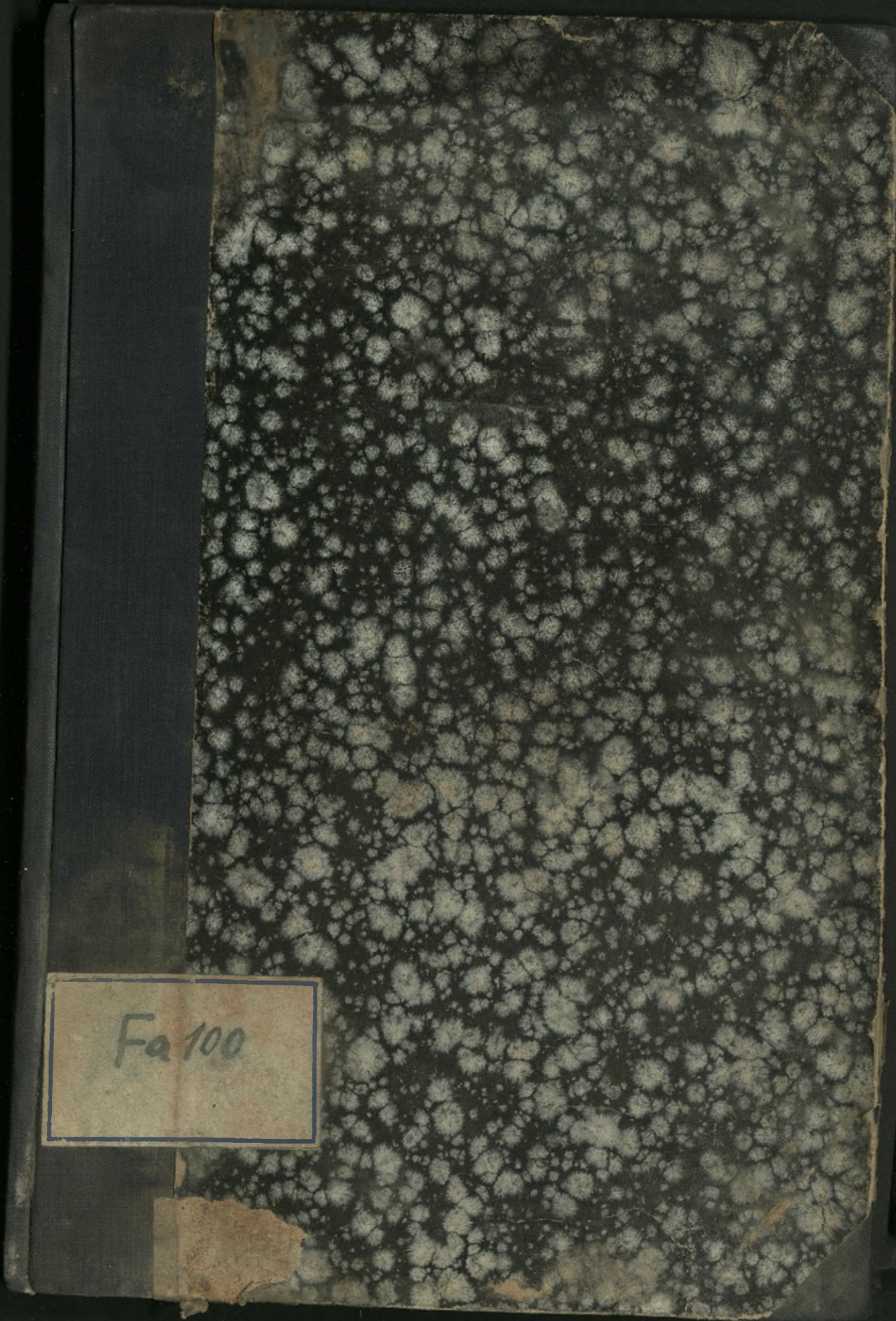


R G B WH GR BL C M Y K

Grey Scale #13

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19




Fa 100

Inches  
 Centimetres

Colour Chart #13

Blue  
 Cyan  
 Green  
 Yellow  
 Red  
 Magenta  
 White  
 3/Color  
 Black

DANES-PICTA.COM



Fa 100

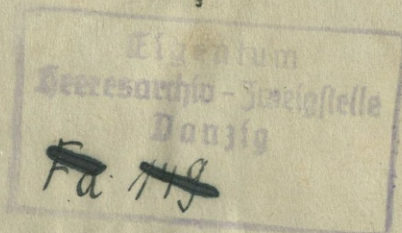
№ 5863  
Instytut Bałtycki

Eigentum  
Keesersarchiv - Inselstelle  
Danzig  
Fa 100 2. Ex.

PULKOWNIK ADOLF MAŁYSZKO

U W A G I  
OFICERA POLSKIEGO

750

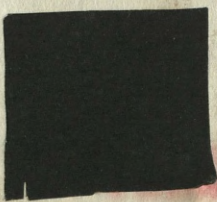
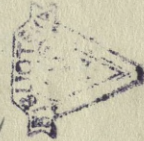


WARSZAWA 1925  
SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA  
NOWY ŚWIAT 69.

355

31747

| 2



## PRZEDMOWA.

Nie spełniły się szlachetne marzenia prezydenta Wilsona i po wojnie światowej jesteśmy jeszcze dalej od pokoju wieczystego, niż przed nią, a traktat wersalski, który miał uspokoić świat, stał się zarzewiem nowych ostrych zatargów, które prędzej czy później muszą doprowadzić do ponownego zbrojnego starcia narodów. A to przyszłe starcie będzie miało formy o wiele straszniejsze, niż wszystkie poprzednie zmagania: nienawiść, oparta o nadzwyczajny rozwój techniki niszczycielskiej, zmiecie z widowni historycznej nie armje już, ale całe narody.

Położenie geograficzne umieściło Polskę w samym środku przyszłych starć, ona musi być głównym celem nienawiści zaborczych sąsiadów i obroni się nawet sprzymierzona z potężnymi mocarstwami zachodu tylko wtedy, gdy naród w całości będzie przygotowany do walki o swe istnienie.

Przygotowanie to właśnie dla Polski jest szczególnie trudne. Technika Polski bardzo słabo jest rozwinięta, a co gorsze społeczeństwo, wychowane w nienawiści do wojska, jako czynnika wspierającego do ostatnich czasów rządy zaborcze w Polsce, przyzwyczało się widzieć w armji narzędzie ucisku, traktuje nawet własne wojsko obojętnie, o obronę państwa nie troszczy się zupełnie i nie rozumie, że w razie wojny każdy

obywatel państwa będzie musiał wziąć udział w walce z wrogami.

Po za nielicznymi fachowcami nikt podstaw obrony orężnej nie zna, a znać je trzeba, jeśli nam wolna ojczyzna jest miłą.

Poznanie to znakomicie ułatwić może świeżo wydana książka: „Uwagi oficera polskiego“, napisana przez pułkownika Małyszkę.

Pułkownik Małyszko zna dobrze swój fach i kocha go, zna również dobrze społeczeństwo polskie, uwagi jego przeto wypowiedziane jasno, treściwie, poparte dobrze wybranymi przykładami z historii wojen polskich, mało rozumianych nawet przez inteligencję naszą, posiadają wyjątkowe znaczenie, pomagają bowiem do wyrobienia sobie prawidłowego sądu o zadaniach obrony państwa, zasługują przeto na uważne przestudjowanie i zrozumienie: Przyszłość nasza zależy od odpowiedniej do ducha czasu i potrzeb obrony „militaryzacji”.

*Generał de Hennig-Michaelis.*

## WSTĘP.

Marszałek Foch, będąc dowódcą  
wyższej szkoły wojennej tak mówił  
do uczniów swoich:

„Praca, która was czeka, to stałe wezwanie do myślenia.  
Ojczyzna od was później zażąda, abyście byli mózgiem armji.  
Ja wam dziś mówię: nauczcie się myśleć. Paskal, pisząc swe  
Nieśmiertelne Myśli, powiedział: „Całe nasze dostojeństwo po-  
lega na myśleniu“. Pracujmy więc nad tem, abyśmy dobrze  
myśleli“.

---

WEST

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

## NARÓD I WOJSKO.

Dzika żądza zwierzęcej walki głęboko zapadła w duszę człowieka. O ile historia sięgnąć może w starożytną pomrokę dziejów ludzkości, wszędzie spotykamy wzmianki o krwawych walkach narodów. Walczą obce narody między sobą, wybuchają wojny domowe, nawet rodzony brat przeciwko bratu powstaje.

Tę nieszlachetną stronę duszy ludzkiej budzi głód przede wszystkim, potem duma, ambicja, pycha, zarozumiałość, złość, nienawiść albo zazdrość. Biblia głosi, że Kain zabił Abła z zazdrości. Znamy przykłady z historii, kiedy walkę wywoływała nie zazdrość osobista, lecz znacznie szersza i głębsza: jeden naród walczył z innym narodem, zazdroszcząc mu żyznej ziemi lub innego bogactwa.

W zaraniu ludzkości cały naród występował do walki, a za walczącymi ciągnęły ogromne tabory z kobietami, dziećmi i skarbem domowym. Z biegiem czasu, w celu łatwiejszego napadu na nieprzyjaciela lub skuteczniejszej obrony, narody stworzyły siłę zbrojną w postaci pospolitego ruszenia, zwyczajnej milicji albo regularnego wojska. Im obficiej mnożyły się narody na ziemi, tem więcej wynikało nieporozumień i tem większe powstawało wojsko.

Dla uregulowania stosunków pomiędzy sobą podczas pokoju i podczas wojny ludzie stworzyli dwa rodzaje prawa: prawo cywilne, któremu podlegają wszyscy obywatele bez wyjąt-

ku i prawo osobne, wyjątkowe, tylko dla wojskowych. Zawsze i wszędzie prawo wojskowe jest i było sroższe i surowsze od prawa cywilnego. Tego wymagają ciężkie i wyjątkowe warunki życia na wojnie, szczególnie w bitwie, kiedy żołnierzowi zajrzy w oczy śmierć zimna i kiedy on o wszystkim zapomina. Wtedy u człowieka słabej woli, a takich mamy przeważającą większość, pryskają, jak bańki mydlane, ulatniają się, jak dym, najpiękniejsze idee, najszczerze przyrzeczenia i najsumienniejsze przysięgi. Śmierć góruje ponad wszystkim, bo jest najstraszniejszą chwilą w życiu człowieka. Ten może tylko sądzić o tem, kto był na wojnie, kto widział krwawe boje i komu śmierć niejednokrotnie zaglądała w oczy.

Żeby zwyczajny szeregowiec mógł śmiało spotykać niebezpieczeństwo i nie uciekał z pola walki, trzeba go przygotować w odpowiedni sposób i wykształcić po wojskowemu, co wymaga dłuższego czasu. Nic nie pomogą górnołotne mowy, gromkobrzmiające postanowienia oraz wszelkiego rodzaju komitety profanów i różnego gatunku komisje analfabetów wojskowych. Tu konieczna jest długa, mozolna i wytrwała praca fachowców.

Każda gałąź wiedzy ludzkiej wymaga znajomości. Nauka zaś wojenna oprócz znajomości żąda jeszcze krwawej ofiary od synów swego narodu. Śmiesznem było, gdy temu zaprzeczył naczelny wódz „rewolucyjnej” armji rosyjskiej, chorąży Krylenko, mówiąc, że: „wiedza wojenna to przesąd burżuazji”. Słowa potwierdził czynem, mianując dowódcami frontów prostych żołnierzy, albowiem nie było generałów, „zrodzonych przez rewolucję”.

Dziwacy! generałów rodzą nie rewolucje i wiece, lecz wojny i boje.

Bywającemu na wiecach „rewolucyjnej” armji rosyjskiej zdawało się, że słyszy szczebiot 8-mio letnich sztubaków, że jest w domu warjatów. Uszy wiedły, zdumienie ogarniało. Bezkrtyczny tłum słuchał i oklaskiwał nie znawców, bo ci ostrzegali przed fałszywym krokiem i nie pochlebiali niby demokratycznym poglądom w wojsku, lecz owacę urządzał tym, którzy wszystko druzgotali... językiem, obiecując najwięcej wolności.

Nie panowie: Wojska nie stworzą ci, co nie mają o niem elementarnego pojęcia. Wojsko nie powstanie od machnięcia czarodziejskiej laseczki. Nad stworzeniem siły zbrojnej wypadnie długo pracować fachowcom. Same sowiety szybko wyleczyły się z tego „przesądu”. Wojska ich bowiem dostawszy w skórę pod Warszawą w 1920 r., uciekły za Berezynę i Dniepr i tam rozpoczęły pracę organizacyjno - wychowawczą. Zrozumiano poglądowo, że tylko gruntowna wiedza i dobra organizacja daje zwycięstwo, to też pilną i baczną uwagę zwrócono na szkoły wojskowe, na wychowanie i wykształcenie oficerów. Wieści ze wschodu donoszą, że obecnie w Rosji szkół wojskowych jest więcej, niż było za czasów carskich. Jeżeli teraz sowiety rozpoczną z kimkolwiek wojnę, będzie ona zupełnie inna, niż była w 1918 — 1920 roku, bo już zrozumiały, że wiedza wojskowa nie jest przesądem burżuazji, lecz drogą do zwycięstwa.

Stworzyć wojsko nie tak łatwo, jak się zdaje nieświadomym. Wojsko przedewszystkiem kosztuje drogo i wiele ofiar wymaga od synów narodu. Żołnierz powinien umieć bez szemrania znosić głód i chłód, upał i pragnienie. On nie śpi w nocy i odpoczynku czasem nie ma przez całe tygodnie. Najważniejszym jest to, że każdy żołnierz powinien być gotów zawsze oddać własne życie za wolność Ojczyzny.

Żołnierzy trzeba karmić, ubierać, uzbrajać i płacić im pieniądze. Utrzymanie wojska pociąga za sobą wielkie wydatki. Historia nas uczy, że wojsko mogą mieć tylko te narody, którym wystarczy siły ducha na wszelkie ofiary, związane z istnieniem wojska. Narody z natury bierne, niezdolne do żadnych ofiar dla dobra Ojczyzny, nigdy nie stworzą silnego wojska, któreby mogło je bronić od wrogów.

Każdy naród ma takie wojsko, na jakie zasługuje stosownie do swoich cnót obywatelskich i zalet duchowych. Wojsko jest dzieckiem narodu, odzwierciadlającym najpiękniejsze cnoty i najszkaradniejsze wady.

Jeżeli naród nie posiada w swoim łonie szlachetnej, sumiennej inteligentnej młodzieży lub ta młodzież stroni od wojska, nie będzie państwo miało dobrych oficerów i generałów. Jeżeli młodzież nie jest patriotyczna, zahartowana życiowo

**i karna, nie będzie państwo miało karnego wojska bojowego, zdolnego do wszelkich niewygód wojennych. Jeżeli naród jest biedny i nie ma rozwiniętego przemysłu, nie będzie państwo miało pieniędzy i środków technicznych do prowadzenia wojny.**

**Jeżeli naród nie potrafi stworzyć silnego wojska, zwykle zostaje łupem niezmiernie łatwym chciwych sąsiadów.**

Te same narody z biegiem czasu nie zawsze były jednako-wo bohaterskie w rozmaitych epokach. Czasami owiane patryjotyzmem dokonywały najpiękniejszych czynów bohaterskich, stając jak jeden mąż w obronie Ojczyzny i tworząc potężne wojsko. To znowu toczone przez elementy zepsute upadały tak nisko, że nie można czytać historii bez bólu w sercu.

Polska za Jagiellonów i Polska za Sasów to dwie epoki zupełnie różne, to dwa narody mało do siebie podobne. Nawet w jednej epoce, w krótkim stosunkowo czasie, narody niezmiernie się zmieniają. Słowa moje potwierdza potop szwedzki. Dwaj zdrajcy, dumni magnaci, prowadzą wrogów na Ojczyznę. Wielcy panowie polscy chyłą kornie harde karki przed butem szwedzkim. Potop zalewa całą ziemię Polską. Zdawało się, że już niema ratunku. Lecz w obronie splamionego honoru stają dwaj mężowie, świecący cnotami, jak gwiazdy blaskiem na niebie: to hetman Czarniecki i ksiądz Kordecki. Jedna epoka wydała Czarnieckiego i Kordeckiego, Radziwiłła i Radziejowskiego, jednak niepodobni są do siebie zupełnie. Czarnieckiego i Kordeckiego wspominamy z błogosławieństwem w duszy, bo to nasi najwięksi bohaterowie narodowi, Radziwiłła i Radziejowskiego z przekleństwem na ustach, bo to nasi najwięksi zdrajcy.

Gdy wojsko na polu walki cierpi porażki, naród szuka winowajców i gwałtownie domaga się wyjaśnień przyczyny klęsk, bo myśli w zaślepieniu, że winni są wodzowie lub pojedyncze osoby generałów. Niebaczni: trzeba przyczyny szukać w samym narodzie, w jego systemie rządu, a przedewszystkiem w jego stosunku do wojska. Niepodobna odnosić zwycięstwa z wojskiem improwizowanem, bez należytego przygotowania. Chyba najlepiej o tem wiedzą Anglicy, doświadczeni wojną światową, którzy dotąd nie mieli wojska regularnego.

Wszystkie państwa wielkie na kuli ziemskiej zaprowadziły u siebie służbę w szeregach obowiązkową dla każdego obywatela bez wyjątku. Jedna tylko Anglja uparcie zachowała wojsko z wolnego najmu.

Służba wojskowa jest ciężka i nie bardzo dobrze płatna, więc szły do wojska elementy najgorsze. Ciężko jest z takim wojskiem rozpocząć wojnę i wyruszać na pole walki. Anglja w czasie pokoju miała sześć dywizji wojska, tylko 150.000 żołnierzy.

Lecz z jasnego nieba uderzył piorun: wybuchła wojna z Niemcami. Zaraz z początku wojny Anglja gwałtownie rozpoczęła tworzyć wojska. W krótkim czasie zamiast 6 dywizji porodziła od 100. Szlachetny patriotyzm Anglików dał żołnierzy, bogactwo kraju — pieniądze, wysoki przemysł — technikę. Niestety! Od machnięcia czarodziejskiej laseczki wojsko nagle nie powstaje: najgorętszy patriotyzm narodu, największe bogactwo kraju, najobfitsza technika gwałtownie wojska nie stworzy. Tu potrzebna długa i wytrwała praca w ciągu wielu lat. Wojsko improwizowane nigdy nie odniesie zwycięstwa nad wojskiem regularnym. O tem Anglicy ze zdziwieniem przekonali się w 1916 roku nad Somą. 20 bataljonów angielskich zaatakowało okopy nieprzyjacielskie, bronione zaledwie przez 3 bataljony niemieckie. Anglicy górowali nad Niemcami we wszystkim: artylerja angielska równała z ziemią okopy niemieckie, samoloty angielskie panowały w powietrzu, zasypując Niemców deszczem ołowianym. Jednak ataki piechoty angielskiej, o wiele liczniejszej, doskonale uzbrojonej i świetnie wyposażonej technicznie, ale improwizowanej, miały powodzenie znikome, bo tu wystąpiła przeciwko Anglikom piechota niemiecka, słaba ilością, lecz dobrze przygotowana i regularna. Anglicy ponieśli ogromne straty, Niemcy zaś dzięki umiejętności stracili rannych i zabitych bardzo niewiele. To skutek walki dwóch wojsk: improwizowanego i regularnego!

Drogo Anglicy zapłacili za swoją politykę względem wojska, wygodną w czasie pokoju, ale bardzo niewygodną w czasie wojny. To też wyrzucili w czasie wojny niepomniecznie dużo pieniędzy i ponieśli wielkie straty w ludziach. Anglicy nauczyli się zwyciężać, ale w końcu czwartego roku wojny i za naukę

zapłacili bardzo drogo. Tego cudu dokonali dzięki szlachetnemu patryjotyzmowi całego narodu, bogactwu kraju, rozwiniętej technice, zgodnej pracy wszystkich obywateli i niezłomnej ich woli. Pod tym względem Anglicy mogą służyć dla nas jako wzór wytrwałości i nieubłaganego dążenia do celu, według planu raz z góry nakreślonego.

Pomimo braku wojska regularnego, które zawsze jest gotowe do obrony państwa, Anglii dopomogło korzystne położenie geograficzne: to dało jej możliwość rozwinać siły fizyczne i moralne i wielce przyczynić się do zwycięstwa nad Niemcami. Gdyby Anglii nie otaczało morze, przeszliby Niemcy przez nią tryumfalnym marszem, jak przez Belgię. Anglię broniło i broni morze i to dawało jej możliwość nie troszczyć się o wojsko lądowe. Ale inne państwa europejskie, nie bronione morzem, muszą utrzymywać drogo kosztujące wojsko stałe, które w każdej chwili gotowe jest do walki.

Nie wspominam o flocie angielskiej, albowiem każdemu wiadomo, że w wojnie światowej odegrała olbrzymią rolę i zasługi Anglii w tym kierunku są nieocenione.

Stąd wynika konieczność utrzymania stałego wojska regularnego z poboru, gdyż praktyka wskazuje, że regularne wojsko jest najlepsze, bo najlepiej spełnia swe zadanie. Tu należy rozstrzygnąć dwa pytania:

1. Czy ma być wojsko?
2. Jakie ma być wojsko — regularne, ochotnicze, albo milicja?

Pierwsze pytanie rozstrzyga polityka, drugie — strategia. Historia nas uczy od najdawniejszych czasów, że regularne wojsko zawsze biło milicję lub wojsko ochotnicze. Szczerpie wojsko greckie, ale mniej więcej regularne pobiło ogromne gromady milicji perskiej. Niewielkie stałe legjony rzymskie zwyciężały olbrzymie tłumy barbarzyńców.

W nowych czasach z małym wojskiem regularnym Gustaw-Adolf pobił dobre oddziały ochotnicze Wallensztejna. Waleczna milicja burów uległa stałym wojskom angielskim. Wreszcie w wojnie ostatniej Niemcy stale bili doskonale uzbrojone wojska ochotnicze angielskie i amerykańskie.

Strateg zawsze rozumiał, że regularne wojsko góruje nad ochotniczem, dlatego królowie polscy starali się zaprowadzić u siebie wojsko stałe. Mieczysław I-szy, gdy jego pospolite ruszenie zostało pobite przez Wichmana, utworzył stałą drużynę, składającą się z 3000 wojów, której Bolesław Chrobry nadał prawdziwą organizację wojskową, dzieląc drużynę na legjony, a legjony na roty. Z początku królowie polscy tworzyli te drużyny z własnych poddanych, a potem zaczęli nabierać wojska zaciężne z węgrows, niemców, czechów, wołochów, serbów oraz innych narodowości. Pod Grunwaldem walczyły drużyny stałe, pospolite ruszenie i wojska zaciężne.

Stefan Batory, przygotowując wielkie wyprawy, rozpoczął na dużą skalę tworzyć wojsko regularne, lecz niestety krótkie panowanie nie pozwoliło mu dokonać wiekopomnego dzieła.

Nie dość jednak postanowić, że wojsko ma być regularne, należy umieć je zorganizować, a trzeba wiedzieć, że pojęcie o organizacji wojska dla szerszego ogółu jest bardzo niejasne. Ogół widzi gromadę wojska, która mu imponuje wyglądem zewnętrznym, ale nie zawsze wygląd zewnętrzny odpowiada wartości wewnętrznej. Najbardziej buńczucznie wygląda wojsko ochotnicze, które najwięcej wywołuje entuzjazmu u mało wymagającego tłumu, a które jednak zawsze gorzej się bije i najprędzej zmyka z pola walki. Najskromniej wygląda regularna szara piechota, na barkach której spoczywa cały ciężar walk polowych.

Przy organizacji wojska należy jednakowo zwracać uwagę, jak na zewnętrzne mechaniczne połączenie ludzi w kompanje, baterje, szwadrony i pułki, tak również na wewnętrzną spójnię duchową: skupić w jedną całość ideową wszystkich ludzi, tworzących pułk. Wojska doskonale wyćwiczone technicznie, ale bez spójni duchowej, zawsze będą pobite. Tak również wojska, połączone tylko duchowo bez należytego wyszkolenia technicznego, zostaną prędzej czy później pobite. I tylko bywa niezwykle ciężone to wojsko, które jest dobrze wyszkolone technicznie i spojone silnym duchem patriotyzmu.

Oto przykłady:

Pod Maratonem persowie, złączeni tylko mechanicznie, zostali pobici przez greków, złączonych w świątynnych falangach i owianych gorącym patriotyzmem.

Beeresarajio - Steigjelle  
Danzig

Wojny krzyżowe uczą, że rycerze, zakuci w świetne zbroje, siedzący na doskonałych koniach, opromienieni żywą ideą, ale nie ujęci w żadne karby wojskowe, nie osiągnęli należytego skutku.

**Wreszcie w ostatniej wojnie widzimy, że Francja zwyciężyła nie tylko dzięki duchowej sile wojska, lecz także dzięki technicznym środkom, które wysmienicie potrafiła wykorzystać.**

Każdemu żołnierzowi fachowemu wiadomo, że między wyszkoleniem technicznym, a duchową spójnią znajduje się cały szereg zagadnień, które umiejętnie połączone tworzą organizację dobrą. Najmniejszy zaś błąd w organizacji często prowadzi do wielkich klęsk.

Wielką również rolę odgrywa na wojnie sprawa, za którą państwo wojuje. Jeżeli wojsko czuje, że sprawa jest słuszna, chętniej idzie do boju. Jeżeli zaś sprawa jest niesłuszna, wtedy najmniejsze niepowodzenie wywołuje niechęć i narzekanie, które w skutku prowadzą do klęski. Nie biorę pod uwagę wojen, prowadzonych przez genjuszy, bo oni potrafią wojować skutecznie za każdą sprawę, gdyż umieją natchnąć żołnierzy i skierować ich wolę według swego zamiaru.

W 1577 r. wojsko polskie nieliczne, ale dobrze zorganizowane, uzbrojone po europejsku i kierowane potężną dłońią dwóch wielkich i prawie równych sobie talentem mężów: króla Batorego i hetmana Zamojskiego, rozproszyło olbrzymie zastępy rosyjskie, źle zorganizowane i nieprzygotowane do boju. Prawda, że wojsko polskie składało się przeważnie z jazdy najlepszej w Europie, jednak była tam artylerja na owe czasy potężna i piechota, uzbrojona w broń palną i złożona z węgrod, niemców i, o rzecz niesłychana dotychczas, z chłopów polskich, wybranych regularnym poborem z dóbr królewskich. O ile szlachta w bitwach na polu otwartem zbierała wawrzyny, o tyle chłop polski z bezprzykładną odwagą z toporem w ręku wdzierał się na warowne mury i zdobywał szlachectwo za rycerskie czyny. Po raz pierwszy pokazali polacy, że nie tylko umieją pobić nieprzyjacielskie wojska w polu otwartem, ale również potrafią oblegać i zdobywać silne twierdze według sztuki wojennej. **Stefan Batory dowiódł pierwszy, co potem potwierdził Napoleon, że polacy są dzielnym narodem, trzeba tylko umieć ni-**

mi kierować. Nieszczęśliwe losy chciały, że rozumnych kierowników mieliśmy bardzo mało, a groszowych za dużo i dlatego upadliśmy politycznie.

Teraz powstaliśmy jako państwo samodzielne. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że powstaliśmy dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, lecz bez wielkich wysiłków i ofiar, złożonych dobrowolnie przez naród na ołtarzu Ojczyzny. Jakkolwiek naród polski walczył w trzech zaborach, ale walczył pod przymusem, sam zaś dobrowolnie nie zdobył się na wysiłek większy, na czyn bohaterski.

Prawda, że na początku wojny były próby tworzenia wojska polskiego: na zachodzie powstały legjony polskie w Galicji i na wschodzie — legjony polskie w Kongresówce, lecz to były nieliczne wyjątki, ogół narodu biernie poddał się losowi i biernie wyczekiwał końca zawieruchy światowej. Najwięcej reagowała młodzież polska. Ona to tłumnie opuściła szkoły w listopadzie 1918 roku, tłumnie poszła do szeregów i tłumnie legła na polach polskich, zraszając ziemię polską swoją krwią młodzieńczą.

Najsilniej naród polski poruszył się w sierpniu 1920 r., gdy niebezpieczeństwo sowieckie zajrzało każdemu w oczy. Jednak i to nie był odruch godny narodu wielkiego: wielu obywateli zwijało swoje manatki i uciekało pod rozmaitymi pozorami dalej na zachód, wcale nie troszcząc się o to, co stanie się z ziemią świętą, która ich dotąd karmiła, co stanie się z mogiłami ich ojców i dziadów, którzy ginęli pod Grunwaldem, Wiedniem, Kirholmem, Częstochową i Raclawicami.

I tu znowu młodzież polska najlepiej spełniła swój obowiązek: ona nie uciekała na zachód, lecz poszła na wschód i dała możność tchórzom znowu wrócić z zachodu na wschód.

Gdy Polska powstała na gruzach trzech zaborów dzięki świetnym zwycięstwom Francji, bo właściwie Francja najczęściej przyczyniła się do zwycięstwa nad Niemcami, naród polski stanął oszołomiony i nie wiedział, co z otrzymaną wolnością ma uczynić. Zamiast tego, żeby wspólnymi siłami wziąć się do pracy nad odbudową zrujnowanej przez wojnę Ojczyzny i dążyć naprzód, naród polski cofnął się w tył, przypomniał starodawne zwyczaje i wady dziadowskie i rozpoczął między sobą

zawziętą kłótnię, na co tracił wiele czasu, sił i środków materialnych, walki partyjne gorowały ponad wszystkim...

W takich to warunkach zwołano Sejm Ustawodawczy, Sejm pod wielu względami nie odpowiadający swoim zadaniom, Sejm mało zdolny do pracy twórczej, gdyż większość posłów to byli ludzie nieprzygotowani do pracy sejmowej. Sejm był żywym obrazem całej Polski. W narodzie nie było zgody, w narodzie wrzała walka partyjna, to samo widzimy w Sejmie, podzielonym na wiele stronnictw politycznych, które wzajemnie się żarły. Sejm nie mógł stworzyć trwałej większości, która by wyłoniła rząd oparty o Sejm. Rząd tworzone czasowo, a za parę tygodni obalano. Krzyczano powszechnie i domagano się rządu silnego, ale gdy ten rząd wydawał zarządzenia, nie zawsze je wykonywano z ochotą obywatelską. Na rząd wymyślano i poniżano jego powagę.

Sejm pracował nie zbyt owocnie. Szczególniej w Komisjach, gdzie wałkowano wszelkie projekty, pracowano w sposób leniwy. Robota tam powinna rozpoczynać się o godzinie 10-tej, lecz suwerenni posłowie zaczynali przybywać o godzinie 11-tej i później, a często posiedzenia zupełnie nie było, gdyż nie przybyło nawet połowy posłów. Ci, którzy naprawdę chcieli pracować, zębami zgrzytali, ale nic poradzić nie mogli. Z początku na Sejm pokładano wielką nadzieję, lecz wkrótce Sejm ten, którego oczekiwano i wyglądano, jak Mesjasza, stracił wiele zaufania do siebie.

Nie wiem poraz który potwierdziła się stara prawda, że Sejm i Rząd nie jest tworem oderwanym, lecz dzieckiem narodu. **Jaki naród, taki Sejm i taki Rząd.**

W łonie wojska polskiego a właściwie w łonie korpusu oficerskiego również nie było dobrze. Korpus oficerski był wyjątkowo różnobarwny i składał się z czterech pierwiastków: z oficerów austriackich, rosyjskich, legjonowych i niemieckich. Oficerowie polscy przynieśli z wojsk obcych nałogi i przyzwyczajenia trzech armji.

W Bellonie 1920 r. niepodpisany autor tak charakteryzował korpus oficerski:

„Pierwiastek austriacki, naogół wykształceńszy i lepiej przygotowany zawodowo, grzeszy nadmiarem biurokratyzmu.

Istnieje tu skłonność do zbytniego powiększania sztabów i załatwiania za wiele rzeczy w sposób papierowy.

Pierwiastek rosyjski, o ile chodzi o inicjatywę i chętnie branie na siebie odpowiedzialności, a następnie i wyszkolenie taktyczne, przedstawia się korzystniej w swych składnikach młodszych.

Z wojska niemieckiego otrzymaliśmy zaledwie paru wyższych oficerów, gdyż polacy służyli w niem niechętnie, a do wyższych stanowisk nie dopuszczano ich z reguły.

Oficerowie legjonowi są mało wyszkoleni, ale cechuje ich za to zapał do walki oraz chęć i ochota nauczania się. Wyróżniają się inicjatywą i ruchliwością, a przedewszystkiem większą zdolnością używania naszego niewyćwiczonego żołnierza".

To ogólna charakterystyka oficerów polskich. Samo przez się rozumie, że w każdym z tych pierwiastków były wyjątki nawet bardzo liczne, które śmiało mogły być wzorem dla przyszłych oficerów polskich, ale dużo z nich w niższych stopniach zginęło na polu walki.

W tym czasie, gdy nie było należytego porządku wewnątrz kraju i w wojsku, rozpoczęto wyprawę na Kijów, o której nikt dotychczas słowa krytycznego u nas nie wypowiedział, bo wielu ludziom się zdaje, że popełniony błąd uchybia wielkości.

Najzarliwszy Napoleonista przyznaje, że wyprawa Napoleona na Moskwę nie udała się, że pod Lipskiem Napoleon przegrał „bitwę narodów“, a pod Waterloo pobiła go Koalicja, jednak każdy zgodzi się, że te klęski, które poniósł Napoleon, wcale nie zmniejszają jego wielkości.

A więc i u nas słowo krytyczne, ale spokojnie wypowiedziane, o nieudanej wyprawie kijowskiej nie powinno nikogo oburzać, raczej powinno pobudzać do myślenia nad błędami, aby w przyszłości łatwiej uniknąć ich było można.

Teraz gdy czasy gorączkowe minęły, byłby wielki czas do wypowiedzenia kilku słów krytycznych o tej wyprawie, co zresztą tu i owdzie, choć nie śmiało, już się spotyka.

Oto krótkie wyjątki:

„Foch zaszczerpił nowy sposób wychowania w wojsku francuskim.



Mimowoli nasuwa się myśl, że podobny sposób w Polsce wydałby również skutki dodatnie. Nie hypnotyzować się zbyt siłami przeciwników, nie bać się ostrza krytyki własnych błędów politycznych i wojskowych, czy to z czasów przedrozbiorowych, czy choćby z wojny bolszewickiej, budzić przekonanie, że tylko wspólny wysiłek i zorganizowana praca narodu zapewni bezpieczeństwo w czasie pokoju, a w razie wojny — wygraną<sup>1)</sup>.

„Gdybysmy nie byli błędnie ocenili położenia nieprzyjaciela oraz jego zamiarów i uderzyli na jego faktyczne główne zgrupowania nad Górną Dźwiną i Górnym Dnieprem, byłibysmy, jeżeli zaczęłyby działania taktyczne dałyby powodzenie, wygrali wojnę wcześniej i na obszarach bardziej na wschód położonych<sup>2)</sup>”.

Na tem właśnie i polega klęska wyprawy Kijowskiej, że błędnie oceniono położenie sił nieprzyjacielskich i dzięki temu uderzono w próżnię.

Zresztą inaczej być nie mogło i uderzenie w próżnię musiało nastąpić. albowiem Kijów nie był dla sowietów żadnym węzłem strategicznym i dlatego na drodze do Kijowa nie było poważniejszych sił sowieckich.

Trzeba bowiem wiedzieć, że wyprawa, mająca na celu zniszczenie sił przeciwnika, musi być prowadzona w takim kierunku, aby zmusić go do przyjęcia bitwy. W tym kierunku leży albo węzeł strategiczny, zajęcie którego paraliżuje działania nieprzyjaciela, albo węzeł przemysłowo - gospodarczy, zajęcie którego wywołuje skurcz w przemyśle wojennym.

Tylko takiego węzła nieprzyjaciół będzie bronił, albowiem utrata jego grozi wielkim niebezpieczeństwem. Na drodze do Kijowa takiego węzła nie było, zajęcie zaś Kijowa nie groziło żadnym niebezpieczeństwem sowietom, przeciwnie to groziło wielkiem niebezpieczeństwem wojsku polskiemu, bo niepomier-

<sup>1)</sup> Mjr. Rostworowski — „Polska Zbrojna” Nr. 118, 1923 r.

<sup>2)</sup> Płk. Stachiewicz, „Bellona” 1921 r. „Nasz system obrony na froncie wschodnim”.

nie wydłużało front i dawało szerokie pole do działania jeździe sowieckiej.

To też sowiecy nie sprzeciwiały się zagłębianiu się Polaków w bezdroża ukraińskie, bo rozumieli, że im dalej zajdą, tem większa spotka ich klęska: Karol XII pod Połtawą w 1709 roku, Napoleon pod Moskwą w 1812 roku.

Nam zwykle więcej imponuje to, co mówią i piszą obcy, albowiem „niema proroka w swojej ojczyźnie“. A więc posłuchajmy ich głosu:

1. „Z punktu widzenia wojskowego była to najosobliwsza kampanja obronna, jaką zna historia. Popędzono do wnętrza Rosji Południowej, wtargnięto do Kijowa i podążono jeszcze dalej na południowy wschód od Kijowa w kierunku morza Czarnego. Zatrzymano się na linii dwa razy dłuższej od frontu dawnego, tworzącej wielki występ, który nie dałby się w żadnym razie utrzymać, nawet gdyby siły polskie były kilkakrotnie liczniejsze niż w rzeczywistości“<sup>1)</sup>.

2. „O ile mnie się zdaje, położenie wojska polskiego nie jest bardzo groźne tembardziej, że nie przypuszczam, aby bolszewicy byli zdolni do ofensywy bardzo mocnej i trwałej.

Polska posiada granicę prawie 5.000 kilometrów długości. Jest to państwo młode, jeszcze niezorganizowane, w którem dotychczas nie ustalono jeszcze porządku, wystarczającego dla dania wojsku mocnych podstaw.

Należało trzymać się w defensywie, zająć linje dobrze obronne, okopać się, ufortyfikować, a nie puszczać się na awantury.

Spodziewam się jeszcze, że wojsko polskie, którego znam wartość, potrafi dać sobie radę z napotykanemi trudnościami“<sup>2)</sup>.

3. Płk. Faury na wykładach dla wyższych dowódców powiedział:

„Poczynając od 13 sierpnia 1920 r. walczyliście zgodnie z planem, a skutki tego mogliście sami stwierdzić“.

<sup>1)</sup> The New Statesman. London, 1920 r.

<sup>2)</sup> Marszałek Foch. Le Matin, 1920 r. lipiec.

W zdaniu tem płk. Faury kryje się złośliwa ironja, że do 13 sierpnia walczyliśmy bez planu i dla tego wojska sowieckie stanęły pod Warszawą. Gdy zaczęliśmy walczyć z planem, wróg został pobity.

Obszerniej o bitwie pod Warszawą pisał w Bellonie 1920 roku niepodpisany autor:

„Nie czas dzisiaj na historję ostatnich wypadków wojny. Można je naszkicować jedynie w najogólniejszych zarysach.

Wiedzieliśmy od lipca 1920 r., że bolszewicy przygotowali pod Berezyną znaczną armję zaopatrzoną w amunicję oraz w materiał techniczny. Chodziło więc o myśl przewodnią obrony naszej. Były tutaj trzy wyjścia. Można było:

1) Uprzedzając możliwie bolszewików, uderzyć na nich przed rozpoczęciem ich działania, pomieszać im szyki i nie dopuścić do natarcia.

2) Cofnąć się odpowiednio na zachód, przegrupować wojska, a potem uderzyć na następującego przeciwnika.

3) Przyjąć walkę czysto obronną na miejscu.

Niestety to ostatnie wyjście wypadło na dolę naszą, narażając wojsko na to, że przeważająca artylerja nieprzyjacielska zniszczyła nasze okopy, a uderzenie wroga zmusiło nas do odwrotu w bardzo ciężkich warunkach.

Na pierwszych stanowiskach wojska nasze biły się dobrze, starając się utrzymać je za wszelką cenę. Trzymano się, aż struna pękła wreszcie i wojska nasze zmuszone były odejść nad Niemen i Szczarę, zdeorganizowane przez zacięte walki nad Berezyną, osłabione ilościowo i moralnie przez pośpieszne marsze odwrotowe. Nad Niemnem i Szczarą postanowiono stawić opór już na polskim czysto terenie, lecz niestety niedość stanowcze rozkazy przewidywały możliwość odejścia na drugą linję obronną Zelwianki. Dzięki temu jedna z najlepszych naszych dywizji odeszła odrazu na tą linję, uważając, że brzeg Szczary zanadto mało przedstawiał korzyści. Pociągnęło to za sobą samorzutnie niemal opuszczenie części linii Niemna, podczas gdy przez źle bronione Grodno nieprzyjaciel zagroził lewemu naszemu skrzydłu. Mimo to duch wielu oddziałów był tutaj jeszcze tak dobry, że gdy wydano rozkaz odebrania linii Szczary i Niemna, nasi rozbili czołowe oddziały pięciu dywizji

sowieckich. Dzięki temu bolszewicy, chcąc iść naprzód, musieli na gwałt podciągnąć większe rezerwy.

Zorganizowano następnie obronę na linii Narwi, gdzie przygotowano już trochę pozycje. Należy tu zauważyć, że dzięki panującej wówczas posusze rzeki nie stanowiły poważniejszych linii obronnych. Nad Narwią rozwinęły się większe waliki, które, jakkolwiek dla nas niepomysłne, miały ważne znaczenie strategiczne. Bolszewicy zamierzali najwidoczniej wyzyskać nasz początkowy odwrót w ten sposób, aby wojskom swoim dać niezbędny odpoczynek, a pościg prowadzić jedynie oddziałami czołowymi. Opór nasz zmusił sowiety do rozwinięcia większych sił i ściągnięcia rezerw, uniemożliwiając przez to zamierzony odpoczynek.

Front nasz nad Narwią wypadło zwinąć ostatecznie, gdyż wojska bolszewickie przedostały się na południowy zachód przez lukę pod Osowcem.

Wypadło cofnąć się na przygotowane poprzednio stanowiska pod Warszawą<sup>1)</sup>.

Ten ustęp z Bellony całkowicie potwierdza zdanie płk. Faury, że pobiliśmy, gdy zaczęliśmy działać zgodnie z planem nieprzyjaciół.

Zresztą pobić ich nie było wielką sztuką, albowiem sowiety pod wielu względami stały daleko niżej od nas: przede wszystkim nie miały pobudek patriotycznych i wojska ich były źle wyszkolone i nie były przygotowane technicznie. W obecnych walkach zawsze ulega naród, stojący niżej technicznie i kulturalnie, a więc z wrogiem wschodnim zawsze sobie poradzimy, mając tak dobry materiał żołnierski, jak są nasi chłopcy, jeżeli tylko będziemy solidarni u siebie w domu<sup>1)</sup>. Lecz inne nasuwa się zdanie, gdy pomyślę o walce z sąsiadem zachodnim, który pod wielu względami stoi wyżej od nas: pod względem rządzenia i porządku możemy być zaledwie jego uczniami.

W wojnie światowej Niemcy zwycięsko walczyli w ciągu 4-let, nie mając zupełnie genjuszów wojennych, ale za to

---

<sup>1)</sup> Obszerniej o wojnie z Sowietami tu pisać nie będę, gdyż mowa o tem będzie osobno. Autor.

każdy oficer i każdy żołnierz, jak dobra maszyna, spełniał swój obowiązek punktualnie. To ma olbrzymie znaczenie na wojnie, bo wódz, wydający rozkaz, jest pewien, że będzie spełniony co do minuty.

Jestem więcej niż pewien, że walka z wrogiem zachodnim nas czeka. Mając więc stale przed oczami tę walkę przyszłą, trzeba bardzo uważnie i pilnie do niej się przygotować.

Przedewszystkiem należy zwrócić baczną uwagę na wychowanie narodu w duchu patriotyzmu, ofiarności oraz na jego przygotowanie wojskowe, jak również należy zwrócić uwagę na wojska obce, które dobrze walczyły i brać z nich przykład.

Wojna światowa pokazała, że najlepszymi wojskami były: wojsko niemieckie i wojsko francuskie.

O wyższości jednego wojska nad drugim świadczy przeszłość. Wojsko francuskie odniosło najwięcej chlubnych zwycięstw, stąd wynika, że wojsko francuskie jest jednym z najlepszych wojsk na kuli ziemskiej.

W każdym razie od wojska francuskiego możemy wiele nauczyć się. Według mego zdania organizacja wojska niemieckiego i porządki, tam panujące, mogą być dla nas wzorem. Japonja, która uczyła się wojować u Niemców, bajecznie zdała egzaminy na polach Mandżurji.

Słowem trzeba uczyć się od przyjaciół i od wrogów.

Należy jednak unikać małpowania i ślepego naśladowania, bo nie wszystko, co jest dobrem w wojsku niemieckiem lub francuskim, będzie też dobrem w wojsku polskiem. Każdy bowiem naród ma swoją odrębną psychikę i zupełnie odrębne oblicze. Trzeba więc dobre porządki, panujące w wojskach obcych, wypróbować i dopiero zastosować je w wojsku polskiem...

## TLUM I WOJSKO.

Żołnierz pojedynczy ma swoją psychologję indywidualną, właściwą tylko dla niego. Wojsko karne posiada również swoją psychologję indywidualną. Psychologja zaś chaotycznego tłumu jest zupełnie inna, nie podobna do psychologji pojedyn-

czego żołnierza, ani do psychologii wojska. W tłumie ścierają się ostre kanty indywidualizmu osobników na korzyść typu narodowego, bo człowiek w tłumie traci swoją indywidualność i staje się cząstką tego tłumu.

Dziwne wrażenie robi tłum na widza: tłum nietylko pociąga i przykuwa widza ku sobie z siłą, której nikt się oprzeć nie zdoła, lecz nawet dźwięk wyrazu „tłum“ wywiera wpływ magiczny na obywatela współczesnego. Gdy człowiek trafia do tłumu, inaczej tu zaczyna myśleć, inaczej rozumować, ale znacznie gorzej, jakby zbiedniał, zmałał i zubożał. Tłum go zaraził i on przestaje myśleć logicznie. Pojedynczemu żołnierzowi można wytłumaczyć i przekonać go, tłumowi nigdy, bo tłum nie umie i nie może myśleć logicznie. Tłum nie chce słuchać logicznej mowy i oczekuje z niecierpliwością końca, bo go to nudzi. Niepodobna działać na rozum tłumu, można tylko zapalać jego uczucie. Dlatego demagodzy nie rozumują i nie przekonywują tłumowi, oni tylko twierdzą.

Wielki znawca ludzkiej duszy i serca, Napoleon, nigdy nie miewał wiorstowych przemówień do żołnierzy, bo wiedział, że starzy żołnierze dłużej mowy nie słuchają, a młodszy nie rozumieją. Napoleon nie rozumował przed żołnierzami i nie dowodził im potrzeby zwycięstwa, on tylko twierdził i powtarzał, że zwycięstwo będzie, bo jego żołnierze muszą zwyciężyć.

Tłum może wzrastać tylko do pewnego stopnia, określonego granicami ludzkiego wzroku i słuchu, nie tracąc możliwości czynu zbiorowego i nie rozbijając się na grupy. Objawy działalności tłumu są zawsze jednakowe: wznoszenie barykad, rabunek, rzeź, gruzi, pożary i gwałty.

Tłum, jako grupa bardziej pierwotna, jest więcej podporządkowany zjawiskom przyrody, zależny od zmian atmosferycznych i stopnia temperatury, częściej gromadzi się w lecie, rzadziej — w zimie. Jasna pogoda tłum skupia, deszcz rozprasa. W tłumie bierze udział przeważnie młodzież, rzadko kiedy można spotkać tłumy starców. Zaledwie kilka soborów albo liczniejszych zgromadzeń ojców kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kilka burzliwych posiedzeń senatu dawniej i w nowszych czasach można wymienić jako przykład gwałtów, dokonanych przez starców tłumnie zgromadzonych lub jako do-

wód ich zbiorowych wybryków młodzieńczych. Wogóle dążność do skupiania się w gromady wzrasta z wiekiem od dzieciństwa do dojrzałości, a potem w miarę zbliżania się do starości zanika powoli. Inaczej, nawet wprost przeciwnie, rozwija się skłonność do zrzeszenia się: zaledwie budzi się w epoce pierwszej młodości, a wzmagą się nieustannie aż do wieku podeszłego.

Zależnie od tła, na którym gromadzą się ludzie, tłumy bywają rozmaite: polityczne, głodowe, religijne. Tłumy religijne są najspokojniejsze. Skłonność do występku budzi się u nich wtedy, gdy uczucia religijne zostaną obrażone nietolerancją różnowierców, wrogo usposobionych i bezwzględnych.

Pojedyńcze jednostki, każda z osobna, mogą być tolerancyjne, mogą szanować przekonania innych, lecz w gromadzie stają się despotyczne i tyranizujące. To dlatego, że wskutek obcowania wzajemnego podniecają się uczucia i przekonania, a żadna głęboka wiara nie znosi opozycji.

Starcia religijne były przyczyną owych strasznych rzezi w IV wieku po Chrystusie, kiedy krew arjan i wiernych synów kościoła zalała ulice Aleksandrji.

Tłumy polityczne, złożone zwykle z ludności fabrycznej, są najniebezpieczniejsze i najbardziej roznamiętnione, na szczęście jednak bardzo zmienne i z nadzwyczajną łatwością przechodzą od nienawiści do uwielbienia, od gniewu do wesołości.

Obok tego tłum jest zawsze uczuciowy, nerwowy, bezładny, chaotyczny i odznacza się wielką niestałością: ognisty entuzjazm błyskawicznie zmienia się na zupełne zniechęcenie.

Zdolny demagog najspokojniejszy tłum rozpala do fanatyzmu. Tłum nie rozumie i nie zna granic w uwielbieniu lub nienawiści. Trafne słowo, pochlebna mowa czyni człowieka w tej chwili bożyszczem. Ale wystarczy najmniejszy błąd, drobna nieopatrność i chwilowe bożyszcze staje się wrogiem i zdrajcą.

Tłum zawsze bywa to łaskawy i serdeczniejszy od pojedynczej osoby, to bezlitosny i okrutny do najwyższego stopnia. Tłum nie zna środka, sądzi bystro i stanowczo: albo zupełne uwolnienie i szumna owacja, albo całkowite potępienie i straszna śmierć pod twardemi obcasami tłuszczy.

Wszystkie tłumy bez względu na różnicę pochodzenia i właściwości posiadają pewne wspólne cechy: nadzwyczajną bezwzględność, dziwną pychę, chorobliwą podejrzliwość, zupełny zanik odpowiedzialności za swoje czyny, wynikające ze złudnego wyobrażenia o swojej wszechmocy, zupełny brak pojęcia miary jakiegokolwiek, który pochodzi z wielkiego napięcia uczuć, wzajemnie podniecanych.

Jeżeli tłum jest pewny siebie i zaagitowany w odpowiedni sposób piorunującą mową, staje się wtedy odważny, jak gromada lwów; rzuca się na wielkie niebezpieczeństwa, nie zważając na żadne straty. Tchórzliwi wtedy robią się odważnymi bohaterami. Jeżeli zaś tłum wątpi w powodzenie, nie zupełnie wierzy i ufa swoim przewodnikom lub kiedy jest zniechęcony, wtedy najmniejsza przeszkoda napełnia go panicznym strachem; rozbiega się jak szalony od kilku strażów, czasem nawet od niespodziewanego okrzyku.

Zwykle każdy tłum ma swoich przewodników. To nie są ludzie inteligentni lub rozumni, lecz uczuciowi, nerwowi, popularni mówcy i sprytni demagodzy. Bezstronnego widza, bywającego na wiecach, zdziwienie ogarnie od mózgowego ubóstwa wygłaszanych mów, które jednak roznamiętniały i zapalały bezkrytyczny tłum. Tam zbyt duża logika i rozum, wystarczy odpowiedni gest, dobrany wykrzyk. Szczególnie tłumowi się podobają, jeżeli mówca nazywa go niewinną ofiarą, a tych innych, przeciwko komu mówi, mianuje krwiożerczymi potworami. Wtedy tłum ryczy z radości, ogień oklaskuje mówcę i nosi go na rękach.

Cechy, charakteryzujące tłum, które tu wyliczyłem, czynią go zupełnie niezdatnym do współczesnej pracy bojowej. Dlatego jeszcze starożytne narody, egipcjanie, Grecy i Rzymianie, szły na wojnę nie gromadą bezładną, lecz posiadały legjony, zorganizowane na zasadach taktyki ówczesnej. Nawet dzikie hordy Tamerlana i Batego miały pewną organizację bojową, jakkolwiek wtedy najważniejszą rolę odgrywały w boju odwaga, siła fizyczna i spryt. Z czasem, kiedy technika wojenna poszła olbrzymimi krokami naprzód, a linja bojowa rozciągnęła się na setki wiorst, na pierwszy plan w wojnach współczesnych wysunęła się wiedza i silna organizacja.

Wojna współczesna bezwarunkowo jest trudniejsza od dawnej, gdyż front walk, jak wąż, wije się przez góry, lasy i błota na ogromnej przestrzeni, co niezmiernie utrudnia dowodzenie, oraz wymaga samodzielności od każdej pojedynczej jednostki. Dawna wojna składała się z jednej lub kilku walnych bitw, potem następowało zwycięstwo albo niewola, ale w każdym razie żołnierz miał odpoczynek. Współczesna wojna składa się z wielu nieustannych drobnych walk, gdzie trzeba ciągłej pracy fizycznej i moralnej, straszego napięcia sił duchowych i cielesnych.

Współczesną wojnę wygrywa wiedza, wykształcenie i zimna krew. Tu nie wystarcza odwaga, zuchwalstwo Kmicica, bezprzykładne ataki Koziatulskiego. Obecna wojna wymaga rozważności, wytrwałości i spokoju.

W wojnach dawnych posuwały się wojska gromadą, kolumnami, szukając nieprzyjaciela. Znalazłszy go, rzucały się z wrzaskiem zwartą masą, gniotły go siłą fizyczną i ciężarem swoim. Napięcia nerwów i mózgu dawna wojna wymagała na parę godzin, najwyżej na kilka dni. Teraz zmieniło się wszystko. Nawet śmierć żołnierska na teraźniejszej wojnie nie jest podobna do śmierci dawnej. Wtedy żołnierz patrzył jej w oczy i wiedział, skąd pochodzi. Śmierć zawsze była i jest straszną, ale dawniej miała postać ludzką. Walczący spotykał ją z mieczem lub toporem w dłoni. Niema człowieka, któryby nie lękał się śmierci, przynajmniej takiego nie spotykamy, lecz stanowczo łatwiej z nią walczyć w gorącym boju, gdzie wszystko kotłuje i wre, gdzie żołnierz nie zdaje sobie sprawy z tego, co się około dzieje, niż wyczekiwać ją w zimnych, wilgotnych okopach przez całe tygodnie, nawet miesiące. Tu dawna odwaga nie pomoże, tu trzeba zimnego rozumowania. Człowiek inteligentny skłonniejszy jest do chłodnego rozmyślenia, chce i stara się wytlómaczyć i zrozumieć to, co go otacza, zdolniejszy bywa do samodzielnego działania i mniej podlega owczemu pędowi.

Zawsze to jest straszniejsze, co niewidzialne, nieznanne, nieuchwytnie, tajemnicze. Śmierć właśnie w bojach współczesnych jest tem nieuchwytnem, tajemniczem dziwadłem, jak mgła rozproszona wszędzie, nie drzemie nigdy i żołnierzom nie daje spokoju we dnie i w nocy. Śmierć idzie za nimi jak cień.

Żołnierz usypał głębokie okopy, otoczył je drutem i siedł na dnie spokojnie. Śmierć zagląda do niego z samolotów, co krążą wysoko w obłokach, skąd, jak piorun, spada z jasnego nieba. Żołnierz ukrył się na wodzie w pływającej twierdzy. Śmierć jak duch idzie za nim. Niewidzialnie podkrada się pod dno i olbrzym, jak piłka dziecięca, wylatuje w powietrze.

Żołnierz wybudował potężną twierdzę, schował się za jej murami, otoczył siebie wilczemi dołami, głębokimi rowami i kolczastymi zagrodami. Śmierć jednak zagląda do niego z obłoków, podkłada pod nim miny i biedny obrońca żywcem leci do nieba.

Noc schowała żołnierza pod czarnym płaszczem i spowiła go ciemnością nieprzebraną. Ale śmierć i tu go szuka za pomocą reflektora i rakiety. Wreszcie żołnierz, jak zając, przykucnął w głębokich lasach, za górami daleko od frontu. Śmierć jednak i tu wpije się lunetą, zagląda do niego z niebios.

Słowem żołnierz na wojnie współczesnej nie ma chwili spokojnej ani we dnie, ani w nocy. Śpi lub czuwa, leży czy chodzi, odpoczywa lub pracuje, na ziemi jest czy w ziemi, na otwartej równinie czy za górami i lasami, ukryty przezroczystem powietrzem czy murami twierdzy, wszędzie śmierć czuwa, idzie za nim, jak cień, jak wierna towarzyszka. Żołnierz nieustannie żyje w jej piekielnym kręgu, jak ptak w klatce. Jeden krok w prawo czy w lewo, nieostrożne wychylenie głowy z poza okopu, a śmierć chwyta go zinnemi piszczelami.

Dziki człowiek potrafi chwycić karabin, gromadą biedz naprzód, a z wrzaskiem wpaść na wroga, tłuc, bić, tratować, grabić, mordować, palić, gwałcić i niszczyć, lecz nigdy nie zdoła wysiedzieć samotnie w zimnych okopach przez całe tygodnie, czasem nawet miesiące. To jest ponad jego mizerne siły duchowe.

Dawniej wódz, stojąc na pagórku, patrzył na przebieg walki, widział, co się dzieje naokoło i posyłał pomoc tam, gdzie chwiały się słabe szereg. W wojnach współczesnych okopy, jak wąz, wija się na setki wiorst. Na placu boju walczą miliony. Żołnierz wlaźł na dno głębokich okopów, otoczył się drutem, postawił na pozycje piekielne kulomioty, straszne minomioty i potężną artylerję. Grzmia na polu walki 8-mio, 10-cio, 12-to,

a nawet i 16-to calowe działa. W głębi ziemi szukają wroga minomioty i armaty oraz samoloty. Skoro szeregi wychyła się z okopów, skoszą je kulomioty. Wódz naczelny siedzi gdzieś daleko na tyłach, połączony z frontem niezliczoną ilością drutów, które nieustannie przynoszą mu najrozmaitsze wiadomości, nieraz zupełnie sprzeczne, walki i boju zwykle nie widzi i widzieć nie może.

Żeby w wojnach współczesnych dowodzić miljonową armją, rozrzuconą na setki wiorst, potrzebny wzorowy porządek i silna organizacja. Wódz musi mieć głowę jasną i trzeźwą, musi być człowiekiem spokojnym, zimnym i stanowczym. Przewodnicy zaś tłumu są to ludzie uczuciowi, nerwowi, a dlatego na wodza zupełnie się nie nadają.

Wojna, szczególnie bitwa, wymaga napięcia woli, energii, siły i nerwów na dłuższy czas. Tłum zaś zdolny jest do entuzjazmu, lecz krótkiego, łatwo się zapala, ale prędko stygnie, skłonny jest do apatji i zniechęcenia. Tłum zawsze boi się niespodzianek, a zwycięża ten, kto ich się nie boi. Tłum powoduje się nie rozumem, lecz nerwami, a bój wymaga nie nerwów, ale rozumu i spokoju. Wódz i żołnierz nie powinni upadać duchem w najtrudniejszych nawet warunkach i okolicznościach. Wódz zawsze musi być spokojny: o nerwach wódz zapomina zupełnie. Marszałek Hindenburg miał rację, gdy powiedział:

„Zwycięży ten, kto będzie miał silniejsze nerwy“.

Tłumem zwykle dowodzi chwilowy przewodnik, który podobał się gromadzie piękną mową, ale nikt go nie zna i zdolności jego. Wódz zaś powinien posiadać wieloletnie przygotowanie teoretyczne, praktyczne i bojowe. Tłum o to nie pyta i wybiera na przewodnika tego, kto pięknie mówi i najwięcej obiecuje.

W normalnem wojsku wyborów naczelników przez podwładnych być nie może, bo gdzie są wybory, szczególnie między mało inteligentnym tłumem, tam muszą być obiecanki i pochlebstwa. Na wyborach najlepszy oddział zamienia się w tłum bez porządku i karności. To już nie wojsko spokojne, zdolne do boju, lecz tłum nerwowy i bezkrytyczny, skłonny do zebrań i gadaniny. Wybrany dowódca, jeżeli tylko będzie człowiekiem energicznym, stanowczym i samodzielnym, niedługo się utrzyma

na stanowisku, ciągle musi przekonywać i tłumaczyć żołnierzom, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej, tymczasem wódz powinien tylko rozkazywać, bo w boju niema czasu na dowody przekonywania.

Wódz rosyjskiej armji rewolucyjnej, adwokat Kierenski, jak błyskawica przebiegał front na samochodzie od Bałtyku do Euksinu i wszędzie w długich mowach przekonywał żołnierzy i tłumaczył, że trzeba zwyciężyć Niemców. Żołnierze słuchali, oklaskiwali hucznie, przysięgali zwyciężyć nieprzyjaciół i... od pierwszych strzałów niemieckich uciekali jak opętani. Z początku, kiedy obiecywał im ziemię i wolność, entuzjastycznie nazywali go towarzyszem — głównodowodzącym, potem żartobliwie mianowali go głównie - przekonywującym, wreszcie, gdy obok praw przyrzeczonych żądał od nich obowiązków, wrogo okrzyknęli zdrajcą. Bożyszcze, o którym nie wolno było przedtem powiedzieć słowa niepoehlebnego, w ciągu kilku miesięcy zmieniło się w znieawidzonego wroga.

Wojsko zostało prawdziwym tłumem!

Słowem tłum z nerwowymi przewodnikami i wojsko z wybranymi przez podwładnych wodzami niezdolne są do pracy bojowej. Wojsko bojowe musi być zorganizowane według zasad taktyki i karności i mieć wodza z góry naznaczonego przez prawowitą władzę. Wódz nie może wszystkim rozkazywać bezpośrednio, władzę swoją różniczkuje. System różniczkowania tak jest urządzony, że każdy zwierzchnik ma po 4—10 podwładnych.

W tłumie każdy zajmie miejsce, które mu się podoba i robi to, co mu chwilowy nastrój dyktuje. W wojsku zorganizowanym każdy żołnierz ma swoje określone stanowisko, miejsce i czynność. Polową armatę obsługuje 10 żołnierzy, lecz każdy z nich ma swoją robotę przez regulamin ściśle wyznaczoną. Na komendę dowódcy baterji „do boju”, każdy żołnierz bezwiednie, instynktownie, na mocy praktyki i przyzwyczajenia rzuca się do swojej pracy.

Na tem polega główna różnica między zorganizowanym wojskiem a bezładnym tłumem.

## WÓDZ I WOJSKO.

Do największych bohaterstw na polu sławy dochodziły wojska, prowadzone przez wodza — monarchę, którego nic nie krępowało i który nikogo o nic nie pytał. Wtedy wojska, zapatrzone w swego wodza, jak w bożyszcze, dokonywały cudów. Takimi wodzami byli monarchowie: Aleksander, Cezar i Napoleon.

Z naszych wodzów — monarchów wyróżnili się królowie: Bolesław Chrobry, Stefan Batory i Jan Sobieski. To nie geniusze, jednak osobistości bezwarunkowo wybitne i posiadające potężny talent. Największym z nich był Bolesław. To wzór króla — wodza i zarazem gospodarza. Jak błyskawica przebiegał całą ziemię polską od Pomorza do bram kijowskich, zwyciężał wrogów i zaprowadzał porządek. Bolesław Chrobry to pierwszy król polski zupełnie samodzielny. On pierwszy postawił Polskę na stopie samodzielnej, jako państwo istotne niepodległe nikomu. Bolesław Chrobry był nie tylko królem polskim, lecz potężnym opiekunem słowiańskim. Współczesna historia wygrzebała groźny dokument, który król polski posłał cesarzowi bizantyjskiemu.

Po zwycięskiej bitwie wódz bizantyjski wziął do niewoli 8 tysięcy bułgarów. Żeby na dłuższy czas zabezpieczyć się od walecznych wrogów, barbarzyński wódz rozkazał wyłupić wszystkim oczy. Zostawiono tylko jedno oko dowódcy oddziału, aby mógł odprowadzić nieszczęśliwych do domu. Gdy dowiedział się o tem Bolesław Chrobry, tak zagroził cesarzowi bizantyjskiemu:

„Jeżeli jeszcze raz odważysz się krzywdzić słowian, wydam ci wojnę, ja, król polski, którego dotąd nikt nie zwyciężył“.

Stefan Batory, zasiadłszy w 1575 roku na tronie polskim, odrazu, ujął władzę w silne ręce i powiedział:

„Królem jestem i muszę rządzić. Nie zniosę, aby ktokolwiek mnie rozkazywał, bo chcę być królem prawdziwym, a nie malowanym“.

Słowa zamienił w czyn. Z płytkich, rozmarzonych polityków postanowił wychować pokolenie, zahartowane w rycer-

skim rzemiośle, karne w politycznym zmyśle i gorące w męskim patryotycznym sercu. Przedewszystkiem zwrócił baczną uwagę na wojsko, które zorganizował na zasadach taktyki ówczesnej, uzbroił po europejsku i poprowadził je pod Gdańsk, na Wołoszę, Inflanty, Połock, Psków i wszędzie był zwycięski. Ale rychła i nagła śmierć przerwała wielkie plany wielkiego króla.

Jan Sobieski był tylko wodzem, ale wodzem istotnie wielkim, umiał zwyciężyć, lecz nie umiał skorzystać z zwycięstwa: był człowiekiem słabym, chwiejnym, dobrodusznym i niewytrwałym, — to prawdziwy typ polaka. Zwycięstwo pod Chocimem dało mu koronę polską, pod Lwowem imię wielkiego wodza, a pod Wiedniem i Parkanami — sławę europejską.

Z naszych wodzów niekoronowanych zasługują na wdzięczną pamięć potomków: Zamojski, Czarniecki, Kościuszko, Sułkowski i Bem.

Jednym z największych wodzów polskich był hetman wielki Jan Zamojski. On pierwszy poszedł w ślady pierwszego hetmana wielkiego Jana Tarnowskiego, zbadał tajemnice sztuki wojennej i dał prawdziwą organizację wojsku polskiemu. Widzimy pod Pskowem nietylko jazdę, która była najlepszą w Europie, lecz potężną na owe czasy artylerję i piechotę, składającą się z chłopów polskich.

Wojsko polskie, ujęte w karby taktyki ówczesnej, prowadził Zamojski zwycięsko pod Połock i Psków, kiedy główne dowództwo dzierżył Batory. Umiał jednak zwyciężać Zamojski i samodzielnie: pod Bieczyną pobił arcyksięcia Maksymiljana, pokroił Mołdawę i Kozaków.

Stefan Czarniecki to urodzony wódz. Ten dzielny hetman polny, któremu wręczono buławę hetmańską dopiero na łożu śmierci, który wyrósł „ani z soli, ani z roli, tylko z tego, co go boli”, bił nieprzyjaciela w każdej okoliczności i w każdym miejscu. Mając siły słabsze od wroga, umiał być w odpowiednim punkcie liczniejszym od niego i zwyciężał go, bo wierzył w siebie i swoich podwładnych. Nigdy nie pytał o liczbę nieprzyjaciela, tylko o miejsce jego. Nie obawiał się być otoczonym przez wroga, bo sam go otaczał i bił częściowo po kolei — to najcharakterystyczniejsza cecha prawdziwego wodza.

Zdolnym generałem był Kościuszko. My czcimy go jako jednego z największych bohaterów narodowych, jakkolwiek wojenne zasługi Kościuszki względem Polski są bardzo drobne. Nie talenty i wielkie czyny uczyniły go bohaterem, lecz odpowiednie warunki polityczne. Kościuszko był gorącym patryotą, wybitnym inżynierem wojennym, zdolnym generałem, szlachetnym prawodawcą i reformatorem i kryształowej czystości człowiekiem, ale nie miał mocnego charakteru i silnej woli: zanadto był uczuciowym i miękkim. Wódz powinien być twardym jak żelazo, a zimnym, jak lód. Wódz nigdy nie zważa na ofiary, patrzy tylko na skutki. Gdy wódz wyliczy, obrachuje i rozkaz wyda, wtedy przed niczem się nie cofa. Wodza nie powinny przerażać jęki konających i stopy trupów: cel uświęca środki. Wódz umie kierować wielu tysiącami żołnierzy nawet w najtrudniejszych warunkach, bo czuje własną siłę i wierzy w swoją wyższość. Kościuszko nie był silną jednostką i nie wierzył w swoją gwiazdę. Słowem Kościuszko nie mógł być wodzem.

Niezmiernie utalentowanym, a może nawet genialnym był Sułkowski. Napoleon tak o nim powiedział:

„Gdy zginę, zostanie po mnie Sułkowski“.

Niestety, zginął Sułkowski, został Napoleon. Sułkowski zginął bardzo młody. Jeszcze nie zdążył rozwinąć do lotu potężnych skrzydeł orlich, kiedy został zabity w Egipcie. Powiadają, że Napoleon posłał go naumyślnie na niechybną śmierć, aby pozbyć się niebezpiecznego rywala. Czy to prawda, nie wiem, bo żadnych dokumentów nie posiadam, a Napoleon nic o tem nikomu nie powiedział. Napoleon był wielkim znawcą ludzi i śmiało można powiedzieć, że w osobie Sułkowskiego zginął potężny talent.

Do wysoce uzdolnionych generałów należał Bem. W 1830 roku Bem brał udział jako pułkownik artylerji i dowódca baterji konnej. Bateria jego działała wyśmienicie. Jak błyskawica zjawiał się z nią tam, gdzie go nie oczekiwano i gromił nieprzyjaciela. W powstaniu węgierskim w 1848 roku widzimy Bema już generałem. Po kilku sławnych bitwach Bem został dowódcą armji węgierskiej. Nakreślił dla węgrodów plan bojowy, godny Napoleona, plan niezmiernie ryzykowny, ale na wojnie kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Węgrzy ociąłali się z wykonaniem

ryzykownego manewru, tymczasem na tyłach Bema stały trzy korpusy żandarmerii europejskiej, cara Mikołaja. Wojsko węgierskie kapitulowało. Bem konno z ordynansem wyjechał do Turcji, gdzie go z otwartymi rękami przyjęto i dano mu tytuł baszy.

Oprócz wodzów, wyżej przeze mnie wyliczonych, Polska wydała jeszcze dwóch hetmanów śpiżowej siły ducha: to hetman Żółkiewski — zwycięzca z pod Kłuszyna i hetman Chodkiewicz — zwycięzca z pod Kirholmu.

Na wdzięczną pamięć potomków zasłużył generał Dąbrowski, organizator i twórca legionów za czasów Napoleona.

Pod słowem wódz trzeba rozumieć osobę, która nie tylko dowodzi wojskiem, lecz wlewa w nie ducha i tworzy z niem jeden organizm. Wybór wodza zależy od kierownika państwa. I wybór ten w dobie obecnej jest bardzo trudny. Wódz powinien być żołnierzem z krwi i kości, powinien być wykształcony w rzemiośle wojskowym i znawcą sztuki wojennej. Słowem wódz powinien imponować wiedzą wojskową żołnierzom i oficerom. Złe będzie z armją, jeżeli wodzom jej zarzucają nieznamość elementarnych zasad wojskowości.

Przywłaszczenie sobie zdolności wodza urodzonego bez należytego wykształcenia i przygotowania teoretycznego nie prowadzi do skutków pożądaných.

Prozaicznie określa tę prawdę przysłowie:

„Habit nie robi jeszcze mnicha“.

Buława hetmańska nie czyni człowieka strategiem.

Nigdy nie było urodzonego lekarza, prawnika, inżyniera, pedagoga, nawet krawca ani też szewca. Tak również nigdy nie było urodzonego wodza; do wszystkiego droga prowadzi przez wiedzę i pracę. Naturalnie dużo zależy od wrodzonego talentu, ale nawet talent bez wiedzy i pracy nie wiele poradzi szczególnie w dobie obecnej. Wiedza bez talentu daje mierność, a talent bez wiedzy dyletanta. Tylko małżeństwo talentu z wiedzą rodzi potęgę.

Historja wojskowości uczy, że od najdawniejszych czasów na wybór wodza zwracano szczególną uwagę i sprawa była wtedy najlepiej załatwiona, gdy monarcha, będąc jednocześnie utalentowanym wojskowo, zajmował stanowisko wodza sił zbroj-

nych. Takimi wodzami byli: Aleksander, Cezar i Napoleon; u nas: Bolesław Chrobry, Stefan Batory i Jan Sobieski. Ale ta sama historia przypomina, że nieszczęściem było narodu, gdy monarcha, nie mając najmniejszych zdolności wojskowych, był zwierzchnikiem sił zbrojnych. Wspomnę tylko u nas Jana Olbrachta.

Często, gdy chodzi o wybór wodza, rozpoczynają się intrygi, występują na plac boju wszędzie obecne kobiety. Wiemy, jak długo i uporczywie sprzeczano się we Francji, póki wybór nie padł na Joffra, który dokonał cudu nad Marną i położył mocne podwaliny do pokonania wojska niemieckiego.

Kierownik państwa nie powinien zwracać uwagi na żadne względy i wybrać najlepszego pod każdym względem, a kiedy zajdzie potrzeba, powinien dokonać zmiany bez najmniejszych skrupułów. We Francji, gdy zdolnego Joffra usunięto, szybko zmienia Nivelle Petaina, aż wreszcie został wybrany Foch, który dokonał tego, co rozpoczął Joffre.

Bardzo wielkie ma znaczenie, jak wojsko przyjmie wybór wodza, bo żołnierz jest bardzo czuły pod tym względem: może od razu zapalać miłością ku niemu, może być mu zupełnie obojętny lub może wprost go nienawidzić.

Gdy podczas rewolucji francuskiej wodzem rosyjskim we Włoszech naznaczono starca 70-letniego Suworowa, w wojsku powstał nieopisany entuzjazm. Nie zważając na to, że wojsko rosyjskie było słabsze liczebnie i źle zaopatrzone technicznie, Suworow zadał wiele dotkliwych porażek wodzowi Żubrowi, który zaćmiewał gwiazdę Napoleona.

Kiedy zginie lub zostanie usunięty lubiany przez żołnierzy wódz, wtedy objętnieją oni do najwyższego stopnia. Po śmierci ubóstwianego Turena, ktoś krzyknąć miał z szeregów:

„Puście kobyłę jego: ona nas zaprowadzi, gdzie trzeba“.

Wódz musi posiadać zalety, które żołnierz lubi i ceni, powinien dokładnie znać duszę żołnierza, jego zwyczaje i sposób myślenia. Pod kierunkiem takiego wodza żołnierz idzie do boju ze śpiewem na ustach. Same tylko imię takiego wodza strachem panicznym napełnia duszę nieprzyjaciela. Gdy turcy dowiedzieli się, że pod murami Wiednia stanął wódz Lechistanu, najodważniejsi janczarowie potruchleli. Jeszcze przed bojem

właściwym byli już pobici moralnie. Gdy Napoleon zjawiał się przed szeregami na białym koniu, żołnierze jak opętani z okrzykiem „niech żyje cesarz” rzucali się na niechybną śmierć.

Niema nauki, któraby uczyła, jak zdobyć duszę żołnierza. To trzeba wyczuć intuicją, trzeba mieć wrodzoną zdolność jednania serc szarych żołnierzy. Nic nie pomoże używanie sztucznych sposobów: talentu i wiedzy kupić nie można.

Wódz wojska współczesnego powinien posiadać gruntowną znajomość sztuki wojennej. Najwięksi wodzowie światowi, jak Aleksander, Cezar, Gustaw - Adolf, Fryderyk Wielki i Napoleon byli wielkimi znawcami sztuki wojennej. Największymi z nich byli Aleksander i Napoleon. Aleksander nie miał książek ani bibliotek, uczył się sztuki wojennej z doświadczenia i z opowiadań starych żołnierzy swego ojca, Filipa, a ponieważ miał umysł krytyczny, wyciągał z życia wskazówki i przetrawiał je, jak pszczoła przetrawia pyłek kwiatowy na miód. Aleksander to pierwszy genjusz — samouk. Napoleon żył w epoce innej, miał wiele książek i bibliotek, to też uczył się nawet w areszcie, dokąd trafił za figiel młodzieńczy. I tam obładował się książkami, w których zatapiał się całymi godzinami. To też Napoleon dał najwięcej klasycznych wzorów bojowych.

Zresztą każdy, kto chciał być wodzem, w ten czy inny sposób badał sztukę wojenną. Co prawda do wielu z nich można zastosować słowa Eugenjusza Sabaudzkiego, wypowiedziane pod adresem jego osła wierzchowego, który wożąc na karku osłim wielkiego wodza przez cały szereg wojen, nie został taktykiem ani też strategiem.

Sama wiedza, jak powiedziałem wyżej, nawet bardzo obszerna, nie wystarcza. Trzeba mieć talent i siłę woli. Można być doskonałym strategiem w pokoju na mapie, ale bardzo kiepskim wodzem w polu. Generał Klauzewitz był słynnym znawcą taktyki i strategii, w polu zaś nie wygrał najmniejszej utarczki. Nasz generał Prądzyński umiał nakreślić doskonały plan dla 100-tysięcznego wojska, do boju zaś nie potrafił prowadzić szczupłego oddziału, składającego się z 1000 żołnierzy. Miał on wiedzę i nawet talent, brakowało mu siły woli.

Główną cechą wodza jest to, że powinien być prostym

w obcowaniu z żołnierzami, a przede wszystkim być odważnym w boju i nie kłaniać się przed kulami. To imponuje żołnierzom i czyni go popularnym. Za takim wodzem żołnierze idą do boju bez namysłu.

Wódz nie zjawia się nagle i nie może go „zrodzić rewolucja“. Na to potrzebne są boje, aby żołnierze mogli poznać wodza, a wódz żołnierzy. Wódz może dokonywać cudów z żołnierzami, kiedy wszyscy podwładni go słuchają i spełniają rozkazy bez najmniejszego protestu, bez wszelkich komitetów. W mózgu żołnierza nawet myśl nie powinna powstać, że może on nie spełnić rozkazu wodza albo komitet ma prawo go zmienić. Na wojnie, a szczególnie w boju, żołnierz niema czasu rozmyślać nad rozkazem, musi ściśle go spełniać. Tam rygor i obowiązkowość góruje ponad wszystkim. Prawdziwy żołnierz prędzej pójdzie na niechybną śmierć, aniżeli ośmieli się nie spełnić rozkazu wodza. Tylko tacy żołnierze tworzą silne wojsko i groźne dla wroga. W przeciwnym razie będzie to gromada ludzi uzbrojonych, bardzo niebezpiecznych i szkodliwych.

Wódz jest najodpowiedzialniejszą osobą w wojsku. Przyczyną najwspanialszych zwycięstw i najstraszniejszych klęsk bywa w ogromnej większości wódz. Po zwycięstwie należą mu się największe owacje, a po klęsce na niego spada całkowicie gniew narodu. Jeszcze w starożytnych czasach Aleksander pokazał, co może dokonać wojsko pod dowództwem genialnego wodza. Hannibal to potwierdził. Odnosił on nad wspaniałymi rzymskimi legionami cały szereg zwycięstw pomimo to, że wojsko jego było gorsze od rzymskiego pod każdym względem: znacznie mniejsze, mniej odważne, gorzej uzbrojone i gorzej wyćwiczone. Wojsko kartagińskie odgrywało rolę widzialnego młota, kierowanego niewidzialną ręką genialnego Hannibala. Napoleon objął wojsko w bardzo złym stanie, jednak wykonał z niem w 1796 roku marsz, który należy do najpiękniejszych w historii wojennej.

Ale za to każdy błąd wodza odbija się najfatalniej na wojsku. Pomyłka Napoleona, polegająca na tem, że po bitwie pod Smoleńskiem w 1812 roku poszedł na Moskwę bez zorganizowania tyłów i z wojskiem nieprzygotowanym do mrozów rosyjskich, doprowadziła wojsko do zupełnej ruiny.

Jednak wódz jeden bez dobrych pomocników i dobrego wojska nie podoła wszystkiemu: Hannibala zwyciężyli rzymianie, Napoleona pobili sprzymierzeńcy.

Napoleon posiadał nadzwyczajną zdolność wnikania w duszę nieprzyjaciela i poznawania jego sił i zamiarów. To go czyniło w oczach wrogów strasznym demonem i napełniało serca ich zabobnym strachem. Nawet w 1814 roku przed samym upadkiem Napoleon był jakimś postrachem dla dowódców nieprzyjacielskich. Bił ich po kolei, a im się zdawało, że jest wszędzie. Zaledwie zdążyli wypracować ogólny plan działania, Napoleon jednym zamachem niweczył im całą pracę. Jednak i Napoleon został zwyciężony. Nawet wojsko francuskie było pobite bez względu na to, że miało Napoleona. Wielkie zadawał ciosy Napoleon sprzymierzeńcom, oni zaś bili jego marszałków. Sam Napoleon zrozumiał błąd, że nie przygotował sobie odpowiednich pomocników. Jego marszałkowie pochodzili z prostych szeregowców i wszyscy, za wyjątkiem Dawoust i Sulta, zdolni byli wykonywać jego rozkazy i zwyciężać w imieniu Napoleona, bo wybierał on tylko odważnych i spełniających jego rozkazy bez najmniejszego szemrania. Napoleon był niezmiernie zazdrosny, z nikim nie chciał dzielić sławy, dlatego pomijał zdolnych, a brał tylko posłusznych.

Wódz nawet genialny nie jest Bogiem i może błędzić. Od zdolności jego podwładnych zależy poprawiać lub jeszcze powiększać błędy. Lepiej wojsko wyjdzie na tem, jeżeli na czele niema geniusza, lecz posiada wielu zdolnych i sumiennych pracowników w osobach generałów i oficerów. Japonja nie miała geniusza, jednak zwyciężyła Rosję. Niemcy również nie mieli geniuszów, a pomimo to ciągle bili sprzymierzeńców, bo Japonja miała, a Niemcy mają bardzo wielu zdolnych i sumiennych generałów i oficerów.

Żeby odnosić zwycięstwa, nie dość jest posiadać geniusza, zdolnych generałów i oficerów, trzeba jeszcze mieć dobre wojsko. Wódz z lichem wojskiem niewiele zdoła uczynić, tak również najlepsze wojsko z niezdolnym wodzem nie potrafi wyzyskać swej wyższości. Słusznie przysłowie twierdzi:

„Lepiej mieć stado baranów pod dowództwem lwa, niż stado lwów pod dowództwem barana“.

W 1794 roku Kościuszko miał wojsko niewyćwiczone, prawie zupełnie nieprzygotowane do boju, jednak dzięki zdolnościom osobistym pobił Rosjan pod Racławicami. Niewiadomo, czemuby się skończyła bitwa pod Maciejowicami, gdyby nie spóźnienie się Ponińskiego, brzemienne w następstwa, jaknajwiększa zdrada.

W 1830 roku Królestwo Polskie posiadało wojsko bardzo dobre, ale wodza nie było zupełnie. Jeden po drugim następujący: Chłopicki, Skrzynecki, Rybicki, Rembieleński i Radziwiłł, to nie wodzowie, lecz niezdary, którymi Bóg ukarał naród polski.

Napoleon łatwiej odnosił zwycięstwa, póki miał stare wojsko, zahartowane w bojach. Im więcej topniały legjony, im więcej napływało młodych, niedoświadczonych żołnierzy, tem mniej wojsko było zdolne do boju. Miał słusność Napoleon, gdy w 1809 roku z goryczą wykrzyknął:

„O gdybym posiadał moje stare legjony hiszpańskie, nie byłbym w takim położeniu“.

Również wielką rolę na wojnie odgrywa ilość wojska. Prawda, że jakość zawsze góruje nad ilością, ale tylko do pewnych granic. Im więcej dwa wojska są podobne do siebie jakościowo, tem większe znaczenie ma ilość. Wojsko serbskie było doskonałe pod każdym względem, jednak w 1915 roku uległo przeważającej liczbie Niemców, Austriaków i Bułgarów.

Wielkie znaczenie ma na wojnie wódz, ilość i jakość wojska, nie mniejszą jednak rolę odgrywa technika i zaopatrzenie wojska. Najodważniejszy żołnierz nie może walczyć z gołymi rękami przeciwko uzbrojonemu wrogowi. Dobre uzbrojenie i najnowsze techniczne środki nietylko zadają nieprzyjacielowi wielkie straty materialne, ale działają bardzo przygnębiająco moralnie. W 1915 roku, gdy marszałek Makenzen potężną pięścią gnał wojsko rosyjskie z Karpat, wielkie przygnębienie opanovało żołnierzy rosyjskich z powodu bezczynności artylerji. Kiedy ciężka artylerja niemiecka zasypywała pociskami rosyjską piechotę, artylerja rosyjska milczała prawie zupełnie, bo miała dziwnie małą ilość pocisków. Dywizjon haubicowy, w którym służyłem, w ciągu 2-ch tygodni miał 38 naboju, kiedy potrzeba było co najmniej 38 tysięcy. Oszczędność do-

chodziła do głupoty: nie wolno było wyrzucić żadnego pocisku bez pozwolenia dowódcy korpusu. Po każdej zaś wyrzuconej kuli musiał dowódca baterji donieść, jaki skutek wywołał ten wystrzał. Piechota przygnębiona była do najwyższego stopnia i złowrogo spoglądała na artylerję. Jakkolwiek szeregowi artylerzyści nie poczuli się do winy, ale również byli bardzo przygnębieni. Było tak wielkie przygnębienie w wojsku rosyjskiem, że otwarcie żołnierze mówili z goryczą:

„Nic już nie pomoże: my walczyć z niemcami nie możemy”.

Duch żołnierzy upadał z dniem każdym, wojsko rosyjskie było zwyciężone fizycznie i moralnie.

Nawet błędy dowódców i gorsze przygotowanie bojowe tak gwałtownie nie rzucają się każdemu w oczy, jak wyższość techniczna. Nie wolno więc żartować z techniką albo lekceważyć ją. Trzeba dobrze pamiętać, że technika oszczędza życie żołnierzom, podnosi ducha w wojsku i przyspiesza koniec wojny.

Niepodobna jest wszystko zwać na technikę, bo wojują nie maszyny, ale zwyczajni ludzie, od umiejętności których zależy wykorzystanie siły techniki, na co potrzebna jest znajomość sztuki wojennej. W 1916 roku wojsko rosyjskie było znacznie lepiej zaopatrzone technicznie, niż na początku wojny, Anglja, Francja i Ameryka o wiele bogatszą miały technikę, jednak Niemcy ciągle zwyciężali, bo Niemcy lepiej do wojny przygotowali się i lepiej posiadali sztukę wojenną.

Wódz, wojsko i technika jeszcze nie stanowią wszystkiego, co potrzebne do zwycięstwa. Ogromną rolę odgrywa na wojnie dobre zaopatrzenie wojska we wszystko, czego wymaga tak wielka ilość żołnierzy. Wojsko składa się z ludzi, którzy muszą mieć jedzenie, picie, ubranie, obuwie, lekarstwo i uzbrojenie. I wszystkiego trzeba niezmiernie dużo. Tylko chleba milionowe wojsko zjada w dzień do 830 tonn, licząc po 2 funty dziennie na żołnierza. Jeżeli weźmiemy pod uwagę resztę produktów, ubranie, paszę dla koni, uprząż, uzbrojenie i wszelkie techniczne narzędzia, będziemy mieli ogromną ilość ciężaru, który transporty muszą przewieźć na front. Nawet gazety i listy wymagają do przewiezienia wiele transportu. Na pozór to niewinna zabawa, ale dla żołnierza na froncie posiada olbrzymie znaczenie. Kto był na wojnie, ten widział, z jaką niecier-

pliwością oczekuje żołnierz listu od swoich i z jaką skwapliwością chwyta gazetę.

To też przez dzień i noc płyną transporty, wiozące na front zapasy żywnościowe, bojowe, techniczne i ubranie, a z frontu chorych, rannych, jeńców i materiały zepsute. Transporty muszą kursować regularnie, aby wszystko przewieźć w oznaczonym terminie, na co potrzebne ogromne składy i zapasy intendentckie, artyleryjskie, inżynieryjne i sanitarne. Obsługiwać to musi wielka ilość ludzi i środków przewozowych.

Słowem tyły wojska to kula u nogi, która wojsko krępuje i nie pozwala wykonywać swobodnie zadań bojowych. Nawet Napoleon przyznawał, że łatwiej nakreślić plan bojowy, niż plan organizacji transportów.

Więc dla zwycięstwa potrzebne są: zdolny wódz, dobre wojsko, bogata technika i dobrze zorganizowane tyły. To wszystko pochłania olbrzymie sumy pieniędzy. Państwo ubogie niech nawet nie marzy o bojowym wojsku i zwycięskiej wojnie, bo wojsko głodne, bose, oberwane, źle uzbrojone, źle technicznie zaopatrzone nie będzie groźne dla nieprzyjaciela, będzie gniazdem zarazy, chorób, kradzieży i rabunku.

Wojsko bojowe można porównać z orkiestrą muzyczną. W orkiestrze dla dobrego wykonania sztuki potrzebny utalentowany kapelmistrz, zdolni wykonawcy i dobre instrumenty. Zarówno wojsko potrzebuje utalentowanego wodza, zdolnych generałów, oficerów i dobrych środków technicznych. Jak w orkiestrze jeden lichy wykonawca, jeden zepsuty instrument wywołuje dysonans i psuje sztukę, tak w wojsku lekceważenie jednego z wymienionych środków pochłania zbyt wiele ofiary i czasem prowadzi do zupełnej klęski. Dlatego, żeby stworzyć współczesne wojsko bojowe, trzeba poświęcić wiele pracy, sił, energii, pieniędzy i czasu. Nie jest łatwo wybrać wodza odpowiedniego. Dużo wysiłku i znajomości sprawy wymaga przygotowanie odpowiedniego korpusu generałów i oficerów, jak również wyćwiczenie żołnierzy. Wiele pieniędzy i wiedzy trzeba, aby doprowadzić do możliwie wysokiego stopnia rozwoju współczesną technikę.

Słowem poziom sztuki wojennej w wojsku jest mocno związany z poziomem kultury narodu. Zwykle epoka najwyż-

sze go rozwoju wojska przypada na epokę najwyższego rozwoju kultury, sztuki i poezji.

Próba wojska na polu walki jest próbą dla całego narodu, jego kultury, jego cnót obywatelskich i zalet duchowych. Upaść może naród wielki, ale spodleć tylko nikczemny. Upadek narodu jest próbą jego sił duchowych. Narody silne poznają w upadku swoje błędy, czerpią mądrość z doświadczenia, wyteżają mózg i ducha i zahartowani ciężką przeszłością śmiało kroczą ku światłej przyszłości.

Wzorem siły woli i mocy ducha mogą być Prusy w 1806 — 1809 roku. Wszystkie twierdze z artylerją, arsenały i składy wpadły w ręce francuzów. Król pruski posiadał zaledwie 10.000 karabinów. Dochód państwowy w 1808 roku wynosił 386 tysięcy talarów, wydatki zaś 586 tysięcy. Zdawało się, że naród upadł całkowicie. Kosmopolityczne społeczeństwo niemieckie uroczyście spotykało francuzów, lud miejski wyglądał ich, jak zbawców. Oficerowie ginęli od samosądu swoich żołnierzy, rabujących spokojnych obywateli. Na ulicach Berlina obrzucano błotem i kamieniami pruskich oficerów, wziętych do niewoli przez francuzów. Napoleon pilnie baczył, aby Prusy miały nie więcej żołnierzy, jak 42 tysiący. Kazał on usuwać zdolniejszych generałów, żeby w ten sposób nie dać możności poprawić wojska.

A mimo tak ciężkich warunków kraj się obudził. Kosmopolityzm, jak niezdrowy wrzód, znikł zupełnie. Zapłonął gorący patriotyzm. Prusacy wzięli się do gorączkowej pracy nad odrodzeniem kraju. Przeszło zaledwie 7 lat od Jeny, francuzi ze zdziwieniem ujrzeni przed sobą groźne wojsko, idące z zapalem do boju za wyzwolenie Prus z niewoli francuskiej.

## SZTAB GENERALNY.

Przy organizowaniu wojska pierwsze miejsce po wodzu zajmuje sztab generalny. Jeżeli wodza nazywamy mózgiem wojska, to sztab generalny śmiało można nazwać systemem nerwowym. W głowie wodza powstaje plan w ogólnych zary-

sach, a sztab generalny opracowuje go w szczegółach. Dlatego sztab generalny winien składać się z najzdolniejszych oficerów, aby w lot mógł chwycić myśl wodza, opracować ją, rozwinąć i udoskonalić. Jeżeli sztab generalny będzie nieudolny, to najlepszy plan wodza zostanie zeszpecony i skutku dobrego nie osiągnie. Wojny ostatniego pół wieku uczą nas, że te wojnska wygrywały, które miały sztab generalny najlepszy.

Dawniej, gdy wojska były niewielkie, a technika uboga, wojna była bardzo prosta. Wtedy wódz był jednocześnie naczelnikiem sztabu swego wojska. On miał tylko kilku lub kilkunastu pomocników — adjutantów, którzy spełniali jego rozkazy według planu, nakreślonego przez samego wodza. Ale od epoki wojen Napoleońskich wojska rosna, technika rozwija się i wojna staje się bardzo skomplikowaną. Jeden mózg nie wystarcza i musi mieć wiele mózgów do pomocy, któreby mogły go zrozumieć w pracy.

Przed Napoleonem sam monarcha bywał często wodzem, nie miał sztabu generalnego i zwyciężał: Stefan Batory, Jan Sobieski, Karol XII, Piotr Wielki, Fryderyk Wielki. Ale wtedy wojska były nieliczne i osoba jedna mogła sobie poradzić. Czasem i teraz w warjackiej głowie monarchy powstaje chęć być wodzem. Wtedy cała praca spada na głowę naczelnika sztabu. On bowiem kreśli plany i pisze rozkazy, monarcha tylko podpisuje gotową pracę. W 1870 — 1871 roku wodzem wojska pruskiego był cesarz Wilhelm I-szy, jednak niemcy nazwali zwyciężcą i wodzem wielkim nie samego cesarza, lecz naczelnika jego sztabu, marszałka Moltkego. W 1915 roku po wielkich zwycięstwach niemieckich na froncie wschodnim wodzem wojska rosyjskiego został car Mikołaj, ale istotnym i prawdziwym kierownikiem wszystkich operacji był generał Aleksiejew.

Jeżeli wódz jest mózgiem wojska, a sztab generalny systemem nerwowym tegoż wojska, to mózg i nerwy powinny być wychowane w jednej szkole, aby mogły wzajemnie siebie zrozumieć, pracować wspólnie i stanowić całość.

To też wszystkie państwa większe miały u siebie wyższe szkoły wojenne, gdzie kształcili się najzdolniejsi oficerowie. Mniejsze państwa, które takich szkół nie posiadały, jak Bułgaria i Serbia, wysyłały najlepszych oficerów do szkół państw za-

przyjaźnionych. Nawet Japonja posyłała swoich oficerów do Europy na udoskonalenie się w sztuce wojennej. Wzorem dla wszystkich wojsk były sztaby generalne: francuski i niemiecki. Każdy z nich miał swoje zalety i dla nas oba mogą być wzorem i przykładem. Oficerowie francuskiego sztabu generalnego wyróżniali się żywością, ruchliwością i nadzwyczajną pracowitością. Wiele tajemnic generalnego sztabu niemieckiego były znane francuzom. Oficerowie generalnego sztabu niemieckiego odznaczali się spokojem, rutyną i niezrównaną systematycznością. Oni pracowali jak maszyna, która nigdy nie zawodzi.

Mocne podwaliny pod budowę generalnego sztabu niemieckiego dał marszałek Moltke i Niemcy długo na nim się wzorowali.

Generalny sztab francuski do 1870 — 1871 roku nie był wzorowym. To też francuzi ciężko zapłacili za lekceważenie swego sztabu generalnego. Dopiero od 1871 roku zwrócili na to baczną uwagę i w krótkim czasie, dzięki pracowitości oraz zdolności oficerów, generalny sztab francuski stał się wzorem dla innych państw.

Oficerów sztabu generalnego przed ostatnią wojną każde państwo miało niewiele, mniej więcej po jednym oficerze na tyśiąc walczących.

Do wyższych szkół wojennych przyjmowano oficerów najzdolniejszych.

Przed wstąpieniem każdy musiał zdać egzamin bardzo ostry z przedmiotów nietylko wojskowych, lecz i ogólno - kształcących. Kandydatów wszędzie było dużo, ale trafiali do szkół najzdolniejsi. Skończenie wyższej szkoły wojennej jeszcze nie stanowiło o tem, że młody oficer trafi do sztabu generalnego. Uczniowie wracali do swoich oddziałów, skąd po paru latach pracy w szeregach wzywano ich do sztabu generalnego. W Niemczech wzywali z szeregów najzdolniejszych oficerów, którzy skończyli szkołę, do „Wielkiego Sztabu Generalnego”, gdzie młodzi oficerowie pracowali pod bezpośrednim kierownictwem samego naczelnika sztabu. Nie wszyscy jednak zostawali w wielkim sztabie generalnym. Część ich po paru latach wracała do pułków i tylko najwybitniejsi wcielani byli do wielkiego sztabu generalnego i wkładali mundur sztabowy. To też ge-

neralny sztab niemiecki przodował w całym świecie. On geniuszów, nawet wybitnych talentów, nie wydawał, ale za to stworzył tak dokładną maszynę, która pracowała jak najpункtualniejszy mechanizm. Systematycznością swoją Niemcy cały świat zdziwili. Ich literatura z dziedziny wojskowej była wzorem dla innych państw.

Generalny sztab rosyjski szedł w ślady generalnego sztabu francuskiego, niemieckiego i skryształował się na dobre w 1831 roku. Dragomirow i Golicyn zorganizowali generalny sztab rosyjski i postawili go na mocne nogi. Lecz po nich na czele sztabu generalnego stali ludzie mierni, którzy w ciągu szeregu lat nie wnieśli żadnej myśli nowej ani też promienia ożywczego. Wskutek tego generalny sztab rosyjski skostniał i zrutynizował się. Protekcja i znajomość wzięły górę i sromotnie przegrały w wojnie japońskiej. Porażki mandżurskie obudziły generalny sztab rosyjski i pchnęły go na nowe tory. Poczęło się oczyszczanie generalnego sztabu i wyrzucanie starych sił zapleśniałych. Wielką rolę odegrali tu francuzi. Do wojny ostatniej rosyjski sztab generalny był przygotowany wcale nieźle, tylko bardzo słabo pracował w kierunku wywiadów. Niemcy nieco lekceważyli rosyjski sztab generalny i za to lekceważenie zapłacili tem, że w 1914 roku nie wzięli Paryża.

Wielką rolę w sztabie generalnym odgrywa narodowość. W Niemczech do sztabu generalnego byli przyjmowani tylko Niemcy. Inne narodowości do generalnego sztabu niemieckiego wstępu nie miały. To też zdrady w wojsku niemieckiem ze strony oficerów sztabu generalnego prawie nie było. We Francji do sztabu generalnego byli przyjmowani wszyscy bez wyjątku, lecz po historii Dreyfusa francuzi byli ostrożniejsi w doborze kandydatów do sztabu generalnego.

W Rosji do 1831 roku Polacy mieli wstęp do rosyjskiego sztabu generalnego, ale potem, kiedy Polak Reklewski, oficer sztabu generalnego, narobił dowództwu rosyjskiemu wiele kłopotów przy tłumieniu powstania na Litwie, Polaków nie przyjmowano albo przyjmowano wyjątkowo nie katolickiego wyznania. Od tego czasu ogromnie bali się w generalnym sztabie rosyjskim katolików i tylko prawosławni i Niemcy mieli drogę najłatwiejszą.

Dziwną mieszaninę przedstawiał sztab generalny austriacki, gdzie było wzajemne żarcie się rozmaitych narodowości, ale nie wiele było pracy twórczej. Do generalnego sztabu austriackiego mieli wstęp wszyscy: Niemcy, Węgrzy, Polacy, Czesi, Rumuni, Słowacy, Rusini i Żydzi, słowem szedł tam każdy, kto chciał. Dlatego generalny sztab austriacki miał w swoim łonie tyle zdrad. Stamtąd wyszedł pułkownik Redl, który sprzedał Rosji plan mobilizacji korpusu, gdzie był naczelnikiem sztabu. Oficerowie różnych narodowości, sztucznie zlepieni razem, nie mogli wzajemnie porozumieć się i wytworzyć typu oficera, dla którego tradycje sztabu generalnego byłyby drogie, a tajemnice jego — świętością. Tam były wzajemne żarcia się, kłótnie, oraz intrygi, które nieraz dochodziły do wzorów klasycznych.

Tam zakorzenił się straszny biurokracizm, polegający na pisaniu tysięcy słynnych „kawałków“, lecz poza pisaniem tych kawałków, poza teorią i papierem generalny sztab austriacki pracował niezbyt owocnie i wojsko swoje ciągle narażał na klęski. Zresztą porażki i klęski to nie nowina dla wojska austriackiego, to rzecz zwyczajna, prawie codzienna, uświęcona tradycją i wiekami. Wszak wojsko austriackie od wieków bił każdy, kto chciał. Bili Turcy, a kiedy cesarz uciekał, zostawiając na pastwę losu państwo swoje, to król polski przychodził i wracał mu koronę. Bili Francuzi, bili Węgrzy pod dowództwem naszego generała Bema. Bili nawet Włosi i Rosjanie, gdy Austriacy nie mieli pomocy niemieckiej.

Pomimo jednak nieustannych klęsk wojsko austriackie nigdy nie traciło humoru i prawie zawsze z ciężkich warunków wychodziło z korzyścią. To zasługa świetnej dyplomacji austriackiej, która ratowała położenie, poprawiała błędy młodszej siostry swojej — strategii.

Generalny sztab austriacki miał to nieszczęście, że na czele nigdy nie posiadał generałów wybitnych, były tylko mierznoty oraz intryganci. W swoim czasie był wybitny teoretyk generał Mak, który na polu walki skończył smutnie. On tylko kreślił plany, w zasadzie dobre, ale nie miał siły woli wykonać te plany i biernie poddawał się woli nieprzyjaciela.

Tak praca pełzła w generalnym sztabie austriackim aż

do ostatnich lat. I tylko przed wojną wysunęła się wybitna jednostka, generał Hötzenorf. On pierwszy zwrócił uwagę na nienormalną pracę w generalnym sztabie austrijackim i rozpoczął przekształcanie wojska według wymagań teraźniejszych. I wiele dokonał, szczególnie w dziedzinie piechoty i planów mobilizacji, ale nie przeczuwał wówczas, że prawie wszystkie pomysły jego i tajemnice sztabu generalnego znane są wschodniemu sąsiadowi.

Pierwsze powodzenie wojska austriackiego w początku wojny śmiało można przypisać gen. Hötzenorfovi. Dzięki jednak intrygom dworskim i zazdrości starych generałów praca gen. Hötzenorfa niewiele pożytku przyniosła rozpadającej się Austrii.

O generalnym sztabie polskim nic stanowczego powiedzieć nie można, gdyż nie jest skryształizowany jeszcze, nie wyrobił się bowiem dotąd typ oficera generalnego sztabu polskiego. Jeżeli cofniemy się o sto lat wstecz, to widzimy generała Prądzyńskiego, jako świetnego oficera generalnego sztabu, doskonałego teoretyka i pisarza wojskowego. To też z wielką przyjemnością i pożytkiem czytamy jego świetne pamiętniki, ilustrujące stosunki w wojsku, charakteryzujące żołnierza oraz wskazujące warunki, którym powinien odpowiadać żołnierz i wódz. Radzić należy wszystkim oficerom polskim, aby te pamiętniki czytali, jako katechizm żołnierski, gdyż pomimo stu ubiegłych lat, nic nie straciły na świeżości, barwności i aktualności, co dowodzi, że zasady budowy wojska zostały te same, zmienia się tylko technika, która pociąga za sobą, czasem nawet bardzo gwałtownie, zmianę taktyki, lecz zasady strategii są prawie niewzruszone i pozostały prawie bez zmiany z czasów Aleksandra, Hannibala i Cezara aż do nowych czasów.

Stuletnia niewola przecięła pasmo naszego życia wojskowego i nie dała nam możliwości rozwijać się w tym kierunku. Pięcioletnie istnienie obecnego wojska polskiego to okres zbyt krótki, aby ktokolwiek z oficerów młodego generalnego sztabu polskiego wyróżnił się z grona kolegów, jako praktyk w polu, teoretyk w gabinecie lub pisarz przy biurku. Trzeba jednak dodać, że pisujących o sprawach wojskowych jest sporo i mamy nadzieję, że niejeden z nich trafi do historii wojskowości polskiej.

Należy zauważyć, że przed wojną w jednych państwach istniał zamknięty „Korpus Oficerów Sztabu Generalnego”, jak w Rosji i Niemczech. W innych znowu państwach, jak we Francji, takiego korpusu zamkniętego nie było. Tam oficerowie po skończeniu wyższej szkoły wojennej wracali do swoich oddziałów, skąd powoływano ich do pracy w sztabie generalnym w miarę potrzeby. W Belgii po wojnie światowej dekretem królewskim zniesiono korpus oficerów sztabu generalnego i załatwiono tę sprawę na wzór francuski. To chyba najlepszy i najdemokratyczniejszy sposób załatwienia sprawy korpusu oficerów sztabu generalnego.

U nas ustawowo korpus oficerów sztabu generalnego nie istnieje, gdyż „Ustawa o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów Wojsk Polskich z dnia 23 marca 1922 r.” nie przewiduje takiego korpusu. Praktycznie jednak korpus oficerów sztabu generalnego posiadamy, a nawet oficerom tego korpusu przewidziane są specjalne odznaki<sup>1)</sup>. Co więcej oficerowie, którzy skończyli wyższą szkołę wojenną, utworzyli „Koło Oficerów Sztabu Generalnego”, mające swój Statut. Na zebraniu tego Koła 24 marca 1924 r. jeden z generałów zaznaczył, że „system zamkniętego korpusu oficerów sztabu generalnego w jego znaczeniu przedwojennem uważa za szkodliwy, sądzi jednak, że pewne przywileje dla oficerów sztabu generalnego trzeba utrzymać dla dobra służby”<sup>2)</sup>.

Mnie się wydaje, że każdy przywilej dla jednostek czy to przedwojenny czy powojenny jest wielce niepożądany, bo krzywdzi ogół. Obok tego nietylko trudno, ale nawet niepodobno odróżnić, kiedy przywilej będzie zastosowany dla dobra służby, a kiedy skorzystają z niego ludzie sprytni dla swoich znajomych i bliskich. Zresztą w dzisiejszych czasach demokratycznych nietylko nie wprowadzają nowych przywilejów, ale wszędzie je znoszą, jako rzecz szkodliwą. Jedynym przywilejem powinny być: wiedza i sumienna praca.

Jeżeli oficerowie, którzy skończyli wyższą szkołę wojenną, posiadają więcej wiedzy niż inni, tembardziej nie powinni

1) Dz. Roz. Nr. 97 1919 r.

2) Polska Zbrojna z dnia 24 marca 1924 r.

zamykać się w ciasnym kole, lecz iść z wiedzą w szerokie koła oficerów nie dyplomowanych.

Stary żołnierz doskonale zdaje sobie sprawę, że praca w sztabie generalnym jest bardzo trudna, poważna i odpowiedzialna. Szkoła jeszcze nie robi ucznia dobrym oficerem sztabu generalnego. Trzeba całego szeregu lat pilnej pracy pod kierunkiem doświadczonego naczelnika sztabu generalnego, aby zbadać, w jakim kierunku oficer ma uzdolnienie: do wywiadów, organizacji, kształcenia wojsk lub do pracy czysto naukowej. Dopiero potem, zbadawszy jego zdolności, można posadzić młodego oficera do pracy poważniejszej.

Gdy praca na tem stanowisku będzie obfita i da dobre skutki, wtedy można przenieść go na stanowisko wyższe. Częste przerzucanie oficera z jednego stanowiska na inne i błyskawiczne awansowanie młodych niedoświadczonych oficerów do skutków dobrych nie doprowadzi.

Praktyka życiowa uczyła i ciągle uczy, że tam, gdzie tej zasady nie trzymano się, wytworzył się typ wielce niesympatyczny i nielubiany w wojsku, typ zarozumiałców i paniczyków.

Oficera sztabu generalnego tak trzeba wyszkolić i przygotować do pracy, aby był pomocą wodza lub najbliższego przełożonego, aby często z jednego słowa albo niejasno wypowiedzianej wskazówki mógł odgadnąć myśli i zamiary jego, aby w trudnej chwili zostawiony sam sobie i nie mając możności otrzymania dalszych wskazówek potrafił znaleźć wyjście z trudnego położenia.

Zdumiewający pod tym względem przykład może dać bitwa pod Łodzią w 1914 roku, kiedy 3 dywizje niemieckie były posłane na północ do Łodzi dla oskrzydlenia 2 armji rosyjskiej. Dowództwo rosyjskie, dzięki odpowiedniemu manewrowi, osiągnęło to, że Niemcy, którzy chcieli oskrzydlić Rosjan, zostali sami oskrzydleni. Położenie dywizji niemieckich było bardzo trudne. Rosjanie ogłosili zwycięstwo i nawet zamówili pociągi dla przewiezienia jeńców. Tymczasem jeden oficer generalnego sztabu niemieckiego, który był szczegółowo powiadomiony o zamiarach swego dowództwa, dopiął tego, że Niemcy bili w ścianę wojsk rosyjskich dopóty, dopóki nie natrafili na słabe

miejsce i nie wyrwali się z pułapki. Za ten czyn ów oficer otrzymał tylko krzyż żelazny.

W każdej dziedzinie poważna praca wyrabia w człowieku milkiwość i skupienie się w sobie. Te same zalety charakteryzują prawdziwego oficera sztabu generalnego.

## KARNOŚĆ WOJSKOWA.

Można zebrać tysiące najodważniejszych żołnierzy, uzbroić ich według ostatniego słowa techniki i nauczyć wymienicie włądać bronią, ale niech każdy z nich wojuje tak, jak mu się podobą. To nie będzie wojsko, zdolne do boju, lecz zwyczajna gromada uzbrojonych ludzi. Gromada może być wielce patryjotyczna, gotowa zginąć w obronie ojczyzny, ale bronić jej nie potrafi. Nie wytrzyma na placu boju przed wojskiem nieprzyjacielskim choćby mniej patryjotycznym, gorzej uzbrojonym i mniejszym liczebnie. Im gromada będzie większa, tem słabsza jej siła bojowa. Napoleon w Egipcie z niewielkim wojskiem zwyciężył wielkie gromady odważnych mameluków bez względu na to, że oni bohatersko bronili swojej ojczyzny, doskonale władali bronią i mieli pyszne konie. Po kilku bojach tak o nich powiedział Napoleon:

„Jeden mameluk może bić się z trzema francuzami, 100 mameluków z trudnością da radę 150 francuzom, 1000 francuzów zawsze pobije 1500 mameluków.

Aleksander Macedoński z 40-tysięcznym wojskiem skutem żelazną karnością zwyciężył gromady Darjusza, liczące 300 tysięcy żołnierza i podbił całą Azję. Nieliczne legiony rzymskie, ale z mocną karnością, zwyciężyły cały świat ówczesny. Jan Sobieski ze szczupłym wojskiem rycerzy pobił pod Wiedniem gromady janczarów, najodważniejszych wtedy żołnierzy w Europie, 10 razy liczniejszych od polaków. Koziętulski pod Samo-Sierrą z małą do śmiechu garstką jeźdźców zawładnął wąwozem, bronicynym przez artylerję, którego nie mogli zdobyć nawet francuzi. Na komendę Koziętulskiego:

„Naprzód psie-krwie: cesarz na nas patrzy!

Eigentum  
Heeresarchiv - Zweigstelle  
Danzig

poszli naprzód, choć wiedzieli, że idą na śmierć, a conajmniej na kalectwo. Istotnie wszyscy byli ranni, nie licząc zabitych, ale wąż zdobyli i nam, potomkom, zostawił klasyczny przykład ataku.

Mógłbym setki przytoczyć podobnych przykładów, gdzie nieliczne wojska z silną karnością zwyciężyły wielkie gromady żołnierzy, ale bez karności lub z miękką karnością i bez organizacji bojowej.

Karność to siła, moc i dusza wojska. Niema karności monarchicznej, republikańskiej, arystokratycznej, demokratycznej. Jest tylko karność dobra w wojsku silnym i karność zła w wojsku słabym.

Karność wojskowa wymaga od wszystkich, aby zawsze i wszędzie pamiętali, że są obrońcami ojczyzny. Zewnętrzne oznaki karności wojskowej są: szacunek dla starszych i zwierzchników, grzeczność i uprzejmość względem wszystkich.

Istota karności wojskowej polega na ścisłym i dokładnym przestrzeganiu przepisów, wskazanych przez prawo wojskowe.

Karność wymaga:

1) ścisłego i bezwzględnego wypełniania rozkazów zwierzchników;

2) przestrzegania w powierzonym oddziale porządku;

3) sumiennego wypełniania obowiązków służbowych i

4) niepozostawiania przestępstw i wykroczeń bez kary.

Kara może być fizyczna i moralna. Bezwarunkowo zawsze większe znaczenie ma kara moralna. Dowódca - dżentelmen bardzo rzadko karze podwładnych w rozkazach, bo zbyt częste piętnowanie publiczne stanowczo chybia celu. Dowódca powinien być niezmiernie oględnym w stosowaniu kar. Tylko pierwsza kara robi wrażenie na ukaranym. Potem, jak do wszystkiego, do każdej kary przyzwyczajają się.

Jeżeli dowódca istotnie chce poprawić podwładnego, wzywa go do siebie i tam na cztery oczy udziela mu nagany lub daje odpowiednie wskazówki. To bez porównania ma większą wagę, niż wszelka inna kara wymierzona w rozkazie i przeczytana przed gronem oficerów. Tylko dowódca mało praktyczny przy pierwszej lepszej okazji wymierza kary w rozkazie. Nie srogość kary osiąga najlepsze skutki, lecz umiejętność zasto-

sowania. Bolesław Krzywousty w upominku posłał kądziel wojewodzie Wszeborowi, który stchórzył na polu bitwy, i tak go tem upokorzył, że Wszebor, ukręciwszy z niej sznur, sam się na nim powiesił. Wszelkie przestępstwo lub nawet wykroczenie musi być karane. Jednakowo są przestępcami: podwładny, który popełnił wykroczenie i zwierzchnik, który nie ukarał winnego. Każdy wojskowy zawsze powinien pamiętać i rozumieć, że kara nigdy go nie minie za każde przestępstwo, choćby najmniejsze. Przy wymierzaniu kar dyscyplinarnych dowódca powoduje się tylko własnem sumieniem i rozumem. Wysokość kar określona jest regulaminem.

Kara zależy od duchowych i mózgowych cnót zwierzchnika. Praktyka w nieubłagany sposób dowodzi, że zwykle więcej bywa wykroczeń w tych oddziałach, gdzie dowódca jest zbyt łagodny miękki i dobroduszny. Dowódca powinien być dżentelmenem, odważnym żołnierzem, szlachetnym i wyrozumiałym człowiekiem, którego wszyscy podwładni szanują i trochę się boją. Na drobnostki dowódca nie powinien zwracać uwagi, bo ludzie są ludźmi i każdy z nas ma wady i zalety. Od taktu i umiejętności dowódcy zależy wykorzystanie zalet i zdolności podwładnych. Rozumna karność nie poniża i nie upadła człowieka, uczy tylko porządku. Karność jest nie tylko duszą życia wojskowego, lecz wielką rolę odgrywa i w życiu domowem, prywatnem i społecznem. Karne społeczeństwo zdolne jest do wielkich wysiłków duchowych i cielesnych bez szemrań i narzekań. Im społeczeństwo stoi wyżej pod względem kulturalnym, tem więcej bywa karne. Tem się tłumaczy, że w państwach kulturalnych karność wojskowa jest bardzo surowa i ostra. W państwach zaś mało kulturalnych wojsko więcej podobne do gromady uzbrojonych ludzi, lecz mniej do wojska karnego. Takie wojsko mało zdolne do boju, lepiej umie kraść, grabić, rabować i gwałcić.

Tylko to wojsko jest silne, które skute żelazną karnością i opromienione gorącym patriotyzmem: patriotyzm pielęgnuje duszę żołnierza, a karność kieruje jego wolą i utrzymuje porządek fizyczny.

Siła porządku wojskowego polega na tem, że setki, tysiące, nawet miliony ludzi podlegają ściśle i bezwzględnie woli tyl-

ko jednej osoby. Wytwarza się w taki sposób dziwny organizm, posiadający tysiące i miliony istot ludzkich, lecz mający jedną głowę i jedną wolę.

Najwyższy dowódca komunikuje swą wolę nie wszystkim podwładnym jednocześnie bezpośrednio, lecz za pomocą całej drabiny pośredników. Wódz naczelny ma podwładnych 3 — 5 dowódców frontu. Ci zaś mają po 3 — 5 dowódców armji. Tak różniczkując, dojdziemy do najniższych zwierzchników, szeregowców, mających po 4 — 10 żołnierzy. Najniższym naczelnikiem w piechocie jest dowódca sekcji, rozkazujący 4 — 6 żołnierzom, w artylerji dowódca działa, dowodzący 6 — 10 żołnierzami.

Im karniejsi są młodszy względem starszych i przełożonych, im lepiej umieją zrozumieć wolę zwierzchnika, im sumienniej spełniają obowiązki służbowe, tem więcej wojsko podobne do owego dziwnego organizmu o jednej głowie, ale posiadającego miliony rozumnych istot ludzkich.

To będzie wojsko państw kulturalnych, wojsko silne.

Im młodszy mniej są karni względem starszych, im opieszalej spełniają obowiązki służbowe i rozkazy zwierzchników, tem więcej wojsko traci podobieństwo do spokojnego organizmu i staje się podobnem do nerwowego tłumu uzbrojonych ludzi, a każdemu wiadomo, że gromada jest nerwowa, uczuciowa i bezładna, dlatego zawsze słaba bojowo i straszna na wiecach.

Gromada ludzi bez karnośći wojskowej podlega wszelkim niespodziankom, które nad gromadą biorą górę w chwili najważniejszej. Tu właśnie ma pole do popisu strach, to dziwne uczucie duszy ludzkiej, tak mało jeszcze wytłomaczone. Czasem najodważniejszy ucieka z pola walki, czasem znowu bojaźliwy rzuca się, jak lew, na nieprzyjaciela. Jeden i ten sam żołnierz nie zawsze jednakowo odczuwa strach. To zależy od ogólnego nastroju żołnierzy i od naczelnika, któremu podlegają ci żołnierze. Jeżeli zwierzchnik potrafi zdobyć duszę żołnierzy i wpoić w nich przekonanie o swojej wyższości, nawet tchórzliwi śmiało idą do boju. Prawda, że są ludzie, którzy strach odczuwają w mniejszym lub większym stopniu, ale niema takich, którzyby go zupełnie nie odczuwali. Wogóle niema człowieka, któryby nie rozumiał i nie odczuwał uczucia strachu, są tylko lu-

dzie, którzy umieją to uczucie zwyciężyć i są tacy, którzy walczą z tem uczuciem nie umieją.

Uczucie strachu głęboko zapadło w duszę człowieka. Strach przed śmiercią to uczucie instynktu samozachowawczego. Zwyciężyć w sobie uczucie strachu nie jest rzeczą łatwą. To osiągnąć można długą i wytrwałą pracą nad sobą. Łatwiej człowiekowi przemódz go, jeżeli wierzy w dobre skutki sprawy, w której bierze udział. Tu, jak wszędzie, przychodzi z pomocą wiedza i wykształcenie. Im człowiek mniej kulturalny i więcej dziki, tembardziej podlega uczuciu strachu.

Starożytne narody miały boginię strachu, której budowano świątynie i stawiano ołtarze. Najodważniejszy żołnierz starożytny, Aleksander Macedoński, ofiary jej składał przed każdą wojną. Znam śmiałych w boju, ale prawdomównych w rozmowie: ci zawsze skarżyli się, że przed każdym bojem „koty pazurami duszę im drapały”. Wogóle w boju odważnych bywa mało, lecz w rozmowie każdy tchórz jest bohaterem. Im w boju bywa tchórzliwszy, tem w rozmowie stara się być odważniejszym, naturalnie gdy siebie chwali.

Wojska składają się z ludzi, przeto i wojska podlegają uczuciu strachu. Historia nie zna narodu, którego wojsko nigdy nie splamiło siebie strachem, nie zważając na surowe kary. Spartańczyk, umknąwszy z pola walki, stawał się niewolnikiem, rzymianina — karano śmiercią. Jednak nieraz uciekali z placu boju spartańczycy i rzymianie. Gwardja Napoleona składała się z najodważniejszych żołnierzy, zahartowanych w bojach. Pod Waterloo nawet chluba napoleońska nie wytrzymała i cofnęła się.

Im lepsza jest organizacja w wojsku, im surowsza i rozumniejsza karność, im więcej porządku w każdej dziedzinie zarządu wojskowego, im mocniej wojsko wierzy w swoich dowódców, tem mniej żołnierze podlegają uczuciu strachu. Im mniej w wojsku porządku i ładu, im mniej dowódcy mają wpływu na żołnierzy, tem więcej wojsko podobne do tłumu i łatwiej podlega wszelkim niespodziankom nieprzewidzianym, jak strach, niewiadomo skąd przychodzący.

W tłumie niema i być nie może żadnej organizacji, bo tłum żyje chwilowym nastrojem. Czasem wystarczy najmniejsza nie-

spodzianka, nad tłumem wnet zapanuje panika. Najzdolniejszy dowódca nie potrafi kierować tłumem, bo przy dowodzeniu potrzebna punktualność w wypełnianiu rozkazów, na co tłum zupełnie niezdolny. Bywały wypadki, kiedy od sztucznie wywołanego przestraszenia tłum rozbiegał się jak szalony.

Z uczuciem strachu mogą walczyć tylko wojska, dobrze zorganizowane i wyćwiczone, z mocną karnością, mające na czele dobrych, praktycznych i wyćwiczonych dowódców. Wszelkie niewygody na wojnie, jak głód i chłód, upały i mrozy, osłabiają i przygotowują z żołnierza materiał łatwo-palny i bardzo czuły. Rozumny i praktyczny dowódca pilnie baczy na wygodę swego oddziału, aby żołnierze byli ubrani, nakarmieni i mieli nad głową ciepłe i suche nakrycie. Gdy Napoleon w 1806 roku podczas marszu zauważył niezadowolone twarze w najlepszych dwóch pułkach z powodu niewygodnego noclegu, natychmiast rozkazał, aby na nocleg następny dano im najlepsze kwatery.

Wódz niedoświadczony, niepraktyczny i nieprzygotowany do swego stanowiska, najlepsze wojsko może zdemoralizować i uczynić je niezdolnym do żadnych czynów ani wysiłków duchowych i cielesnych, jeżeli będzie przeznaczał mu zadania ponad siły. Jeszcze przed bojem wojsko przechodzi wiele najrozmaitszych prób, po których od entuzjazmu i zapału żołnierzy, wychodzących na wojnę, śladu nie zostanie przed samą bitwą. Świsł kul i pocisków, przypominających o śmierci, pomimo woli zmusza żołnierzy zapomnieć o gorących przysięgach, być może szczerych i prawdziwych, jeżeli pod nogami nie mają mocnego gruntu i dobrej organizacji, mocnej karności, odpowiedniego przygotowania i wzorowej dostawy jedzenia, ubrania i broni.

Pierwsze wojska rewolucyjnej Francji, wysoce patrijotyczne i niezmiernie entuzjastyczne, ale zupełnie niekarne i nieprzygotowane do boju, ciągle cierpiały porażki. I tylko, kiedy te wojska odpowiednio zorganizowano, zaprowadzono dobrą karność i na czele stanęli zdolni wodzowie, Francja zaczęła odnosić chlubne zwycięstwa. Sława wojska francuskiego rosła w miarę tego, jak gorące i patrijotyczne tłumy zamieniały się na spokojne oddziały, zahartowane w bojach i związane mocną karnością. Wtedy przyszedł Napoleon i prowadził wojsko francuskie do nieśmiertelnych zwycięstw.

Kiedy czytacie w gazetach albo słyszycie na wiecach bojowe postanowienie o tem, że są gotowi umrzeć lub bić się do ostatniej kropli krwi, kiedy widzicie na ulicach wzburzone tłumy, być może najszczerzej rwące się do boju, nie wierzcie ni uszom, ni oczom swoim: nie dość najlepszych chęci, najgorętszych zamiarów, aby tłumy stały się wojskiem zdolnem do boju!

Do szaleństwa fanatyczne tłumy odważnych turków i mameluków, doskonale władających orężem, gorąco kochających swoją wiarę i ojczyznę, łatwo były zwyciężone przez niewielki oddział Napoleona, wzorowo zorganizowany. Lichy będzie ten wódz, szukający tylko chwilowego powodzenia i taniej popularności, który zgodzi się prowadzić do boju tłumy, nawet najbardziej gorące i entuzjastyczne, lecz bez organizacji i karności.

Żołnierz, idący do boju, powinien być spokojny, poważny i skupiony, jak męczennik, idący na pewną śmierć. Wojsko rosyjskie nigdy nie było bardzo dobre, ale w każdym razie biło się i czasem zwyciężało. Gdy adwokat Kierenski i podobni mu towarzysze je zreformowali, wojsko stało się tłumem, strasznym na wiecach, lecz niestety niezdolnym do boju. Leciały z wieców bojowe postanowienia i ogniste prośby o mianowanie „oddziałów śmierci“, a towarzysze Bronsztejn wykrzyknął:

„Jeżeli niemcy nie zgodzą się na demokratyczny pokój, zobaczą, co to znaczy rosyjskie wojsko rewolucyjne“.

Żołnierze na wiecach klęli się i przysięgali zwyciężyć, tłumy dziewcząt poszły na front, jako ochotniczki. Kiedy marszałek Hindenburg to usłyszał, uśmiechnął się. Gdy Wilhelmowi meldowano, że naczelnym wodzem rosyjskim został mianowany adwokat Kierenski, jednocześnie zakomunikowano mu, że Hindenburg, który dotąd nigdy nie śmiał się, usłyszawszy wesołą nowinę, uśmiechnął się. Istotnie nowina dla Niemców była więcej, niż wesoła, bo od pierwszych strzałów nieprzyjacielskich uciekły tłumy żołnierzy, gorących i bojowych na wiecach, ale tchórzliwych w boju.

Mogą być obywatele spokojni, gdy widzą, że na obronę ojczyzny idą wojska bez klątw i przysięgi, lecz w porządku wzorowym z doskonałą karnością, dobrze wyćwiczone, uzbrojone, ubrane i nakarmione, pod dowództwem oficerów wykształ-

conych i praktycznych, rozumnych i szlachetnych parjotów i dbających po ojcowsku o swoich podwładnych.

Tylko z takim wojskiem można śmiało iść do boju i być pewnym, że wytrzyma bojową próbę i nie pobiegnie z pola walki od pierwszych strzałów nieprzyjacielskich.

Takie wojsko wytrzyma wszelkie niespodzianki i strach na nie nie podziela, bo prawdziwe wojsko tak powinno być wychowane, że strach przed niespełnieniem obowiązku góruje nad strachem przed śmiercią.

### WYCHOWANIE WOJSKOWE WOGÓLE.

Każdy rozumie, że porządek powinien być wszędzie, tembardziej w wojsku, zebranem z ludzi najrozmaitszego rodzaju i gatunku, ale zaprowadzić porządek i wcielić go w życie nie jest tak łatwo, jak się zdaje na pozór. Podleganie władzy innej osoby przeczy hardej naturze ludzkiej. W wojsku zaś uległość cudzej woli musi być doprowadzona do tego stopnia, że podwładny bez szemrań idzie na śmierć według rozkazu zwierzchnika.

Nie dość jednak rozumieć, że porządek jest potrzebny, trzeba umieć zaprowadzić go. Każdy wie, kto był na wojnie, jak instytut samozachowawczy z nieubłaganą siłą dowodzi, że trzeba uciekać z miejsca niebezpiecznego. Tylko wpojone przyzwyczajenie do sumiennego spełniania swoich obowiązków i rozkaz zwierzchnika może zwyciężyć w sercach ludzkich obawę przed śmiercią.

„Przyzwyczajenie to druga natura“ — powiada przysłowie. To przyzwyczajenie, wpajane w żołnierzy przez całe lata i przechodzące z pokolenia na pokolenie, zwycięża na wojnie głód i chłód, upały i zmęczenie, niewygody i nawet strach przed śmiercią. Wpoić to przyzwyczajenie w masę żołnierzy nie jest łatwo. Na to potrzebne są długie lata i dobrze obmyślony system wychowania wojskowego. System, wypracowany wiekami i zaprowadzony we wszystkich wojskach na całej kuli ziemskiej, wszędzie jest jednakowy, różni się tylko w drobiazgach.

System wychowania wojskowego polega na tem, że we wszystkich wojskach na świecie każdy podwładny zna wolę tylko jednego swego dowódcy. Wódz naczelny lub tylko dowódca zwyczajnego oddziału z nikim nie powinien dzielić swej władzy, z żadną organizacją, radą ani też komitetem.

Teorja wojskowa, potwierdzona długoletnią praktyką, twierdzi:

„Lepiej mieć na czele wojska jednego generała miernych zdolności, niż dwóch genjuszów“.

We wszystkich wojskach uważa się jako cnotę — prędkie, ściśle, rozumne i bezwzględne spełnianie rozkazów dowódcy. Rozkaz dowódcy nie może podlegać rozprawom ani też ograniczeniom żadnego komitetu lub rady. Rozkaz przełożonego może tylko zmienić przełożony wyższy, któremu podlega wydający rozkaz. Wszędzie osoba dowódcy wysuwa się na pierwszy plan, wszędzie mu się należy od podwładnych szacunek i poważanie. Podwładny zna rozkaz tylko zwierzchnika i spełnia go według sił i zdolności swoich. Dowódca, wydając rozkaz, powoduje się regulaminem, który określa jego prawa.

Żeby wychować żołnierzy w posłuszeństwie dla przełożonego, we wszystkich wojskach mieszkają oni w koszarach, gdzie zaprowadzono pewien układ życia. Tam żołnierze idą spać i wstają o godzinie ściśle określonej. Tam wszystko się robi według rozkazu: jedzą i odpoczywają, śpią i wstają, pracują i bawią się. Szczególną uwagę zwraca się na ściśle i sumienne spełnianie obowiązków służbowych, wiele czasu poświęca się zajęciom musztrowym, aby nauczyć żołnierzy prędko, jednocześnie i wyraźnie spełniać komendę dowódcy.

Przy najlepszem jednak wychowaniu wojskowem w najlepszem wojsku niepodobna, aby wszyscy bez wyjątku spełniali swoje obowiązki sumiennie i świadomie. Służba wojskowa stwarza bardzo wiele niewygód, skrępowań i wiele wymaga ofiar. Żołnierze, jak wszyscy ludzie, bywają dobrzy i źli, dbali i nie dbali, sumienni i niesumienni, pracowici i leniwi. Kto nie chce spełniać swoich obowiązków sumiennie i dobrowolnie, tego zmuszają siłą fizyczną i nakładają na niego kary. Wiadomo z praktyki bojowej, jak wielkiem następstwem grozi niedbalstwo, wykroczenie lub przestępstwo jednego żołnierza: jeden wartownik

zasnął na posterunku, jeden szeregowiec uciekł z pola walki i pociągnął tem innych, w skutku giną dziesiątki, setki, a czasem tysiące innych żołnierzy. Zły przykład jest bardzo zaraźliwy. Historia wojenna zna wiele wypadków, kiedy wojska ginęły tylko dla tego, że tam nie było surowej karności.

Jeżeli rozmaitych ludzi, zebranych z wielu miejsc i przyzwyczajonych żyć, jak każdemu się podoba, nie trzymać w ostrym rygorze, tam prędko się rozwiną wszelkie przestępstwa: pijaństwo, złodziejstwo i rabunek. Żeby nie dać drobnym wykroczeniom rozwinąć się w większe przestępstwa, we wszystkich wojskach każdemu dowódcy dano prawo dyscyplinarne, to jest każdy zwierzchnik ma prawo karać wszystkich swoich podwładnych za drobne uchybienia i wykroczenia, które nie pociągają oddania pod sąd.

Wychowanie wojskowe, jak każde inne, wymaga dobrego przykładu osobistego. Śmiało można powiedzieć, że poziom karności w wojsku całkowicie zależy od cnót korpusu oficerskiego. Tam gdzie oficerowie są niemoralni, pijący, źle wychowani, niewykształceni, niesumienni i niekarni, takimi bezwarunkowo będą i szeregowi. Dlatego najbaczniejszą uwagę muszą zwrócić kierownicy wojska na wychowanie i awansowanie oficerów.

Awansować, szczególnie na wyższe stanowiska, trzeba z wielką oględnością.

Przy posuwaniu oficerów na wyższe stanowiska w wojskach regularnych spotykamy dwa systemy:

W jednych państwach podstawą do awansu jest starszeństwo, w drugich znowu wysuwa się na wyższe stanowiska zdolniejszych oficerów, nie zwracając uwagi na starszeństwo. W pierwszym wypadku wszyscy oficerowie tworzą jedną listę i nikt nie może wyprzedzić starszego od siebie. Ten system jest sprawiedliwszy, ale mniej życiowy i tamuje drogę jednostkom zdolnym i wybitnym i daje możność leniwcóm nie troszczyć się o swoją przyszłość, albowiem odpowiednia ranga przyjdzie w swoim czasie. Drugi system dla dobra sprawy jest lepszy, ale za to wytwarza karierowiczostwo, burzy koleżeństwo i daje szerokie pole do intryg, otwiera drogę wpływom kobiet i wzbudza dążenie do pochlebstwa i przypodobania się przełożonym.

W wojsku niemieckiem awansowanie oficerów odbywało się w sposób następujący:

Wszystkie sprawy oficerów były ześrodkowane w kancelarii osobistej cesarza, na czele której stał generał, obdarzony zaufaniem monarchy. O każdym oficerze prowadzono ścisły wykaz, dający wszelkie wiadomości o jego zdolnościach, służbie i życiu prywatnem. Awans następował ściśle według etatów i nie mogło być więcej generałów ani też pułkowników, niż było przewidziane etatem. Posuwano oficerów na zasadzie starszeństwa, lecz gdy otwierało się wolne stanowisko, a kandydat kolejny nie odpowiadał warunkom, bywał awansowany następny. Zwykle pominięty podawał się do dymisji.

W Rosji i Francji było nieco inaczej: na niższych stanowiskach do kapitanów włącznie awansowano ściśle według starszeństwa. Na stanowiska oficerów sztabowych wysuwano zdolniejszych, a potem znowu przestrzegano starszeństwa. Dla otrzymania jednak stopnia oficera sztabowego koniecznem było dokończenie szkoły oficerskiej, trwającej jeden rok. Pominięci w awansie pozostawali na służbie nadal. Był to system mieszany i chyba najsprawiedliwszy, bo wszyscy oficerowie w niższych stopniach — podporucznika, porucznika i kapitana — dawali się poznać i zdolniejsi byli awansowani na oficerów sztabowych i znowu stawali w liście starszeństwa oficerów sztabowych.

Przy doborze kandydatów na oficerów i pierwszym ich awansie ogromne znaczenie odgrywa narodowość. Sprawa ta odpada w państwach narodowościowo jednolitych, jak Niemcy i Francja, bo w Niemczech — niemcy, we Francji — francuzi stanowią olbrzymią większość, inne zaś narodowości tworzą znikomy odsetek i prawie żadnej roli nie odgrywają. Inaczej ta sprawa przedstawiała się w Austrii i Rosji, gdzie inne narody stanowiły ogromny odsetek. Jeżeli oficerowie i żołnierze są jednej narodowości, nikomu z nich do głowy nie przyjdzie poruszyć sprawy zaufania lub niedowierzania. Zupełnie inaczej bywa tam, gdzie w szeregach znajdują się żołnierze i oficerowie różnych narodowości. Przy najmniejszym niepowodzeniu zaraz powstaje zapytanie, czy nie kryje się tam zdrada. Nigdy nie będzie całkowitego zaufania między oficerem i żołnierzami, jeżeli są różnych narodowości. Swój zawsze będzie wyrozumialszy,

będzie wyczuwał ducha i przyzwyczajenia swoich podwładnych i w trudnej chwili najlepiej potrafi wykorzystać ich siły. Tymczasem obcy tego uczynić nie potrafi i ludzie nie będą mu ufali.

W 1812 roku zdolny generał Barklaj-de-Tolly, dowódca wojska rosyjskiego, wielki znawca sztuki wojennej, musiał ustąpić ze stanowiska, pomimo to, że zupełnie prawidłowo zastosował taktykę cofania się, gdyż mowy nawet nie mogło być o tem, aby wojsko rosyjskie stawiało opór Napoleonowi. Barklaj-de-Tolly naśladował Piotra Wielkiego, jednak wojsko mu nie ufało, bo był cudzoziemcem. Kutuzow robił to samo, co Barklaj-de-Tolly, wojsko z zapałem go witało, mówiąc:

„Przyjechał Kutuzow  
Bić francuzów“.

Sprawę doboru oficerów według narodowości dobrze zrozumieli i ściśle przestrzegali Niemcy. Tam Żydzi mieli prawo być oficerami, lecz jednocześnie panował zwyczaj, na zasadzie którego przyjęcie do pułku zależało od głosowania oficerów. Wszystkie prośby oficerów — Żydów były odrzucane. Wojsko niemieckie nie znało oficerów — Żydów. We Francji mieli Żydzi dostęp do szeregów wojska. Było ich tam niewielu, lecz i ci wywoływali sarkania i niechęć. W Austrii nie było prawie oficerów — Żydów na froncie bojowym, ale za to na tyłach, w intendenturze i różnych kancelarych pełno ich było.

Trzeba przy awansowaniu oficerów baczną zwracać uwagę na teoretyczne i praktyczne przygotowanie awansowanego. Oficer wojska współczesnego powinien co najmniej posiadać ogólne wykształcenie średnie i skończyć 3 — 4 - letni kurs wojskowej szkoły specjalnej. W taki sposób oficer przygotowany teoretycznie musi przejść szkołę praktyczną: pełnić służbę szeregową w pułku co najmniej w ciągu 4 — 6 lat. Wtedy tylko młody oficer będzie zdolny dowodzić kompanją (szwadronem, baterją), a potem może dostać bataljon (dywizjon) i wreszcie pułk. Każdym z tych oddziałów powinien dowodzić po 2 — 4 lata.

Należy szczególną zwrócić uwagę na to, by w kancelarych i biurach wyższych dowództw szczególnie w Ministerstwie nie zasiadali zbyt młodzi oficerowie, nie mający odpowiedniej praktyki służbowej w szeregach. Wielce zabawnie wygląda

młody niedoświadczony oficer, siedzący nad „fachowym“ referatem, a nie mający doświadczenia praktycznego. Ma opracować referat z jakiegokolwiek działu pracy w pułku, lecz nie zna zupełnie życia w szeregach, tych drobiazgów, trudności i przeszkód, jakie zwykle piętrzą się w każdym oddziale wojskowym. Tworzy więc dziwoląg papierowy, nie zgodny zupełnie z życiem, bo siedzącemu w Warszawie w ciepłym pokoju przy wygodnym biurku wszystko wydaje się łatwym, a papier jest milczący. Niechby on popracował przez parę lat w oddziale, kwaterującym gdzieś na kresach w zimnych, ciasnych wilgotnych koszarach, wtedy referat jego wyglądałby zupełnie inaczej. Albo naprzykład przypuśćmy w Korpusie Kontrolerów zasiada generał, którego życiorys służbowo-bojowy przypuszczalnie jest następujący: był na wojnie jako zwykły saper, potem pisał „kawałki“ w biurze, obecnie jest w korpusie kontrolerów, lecz nigdy nie dowodził nawet kompanją choćby na pociechę przez parę godzin. Wobec niego Foch, który do stopnia generalskiego po skończeniu szkoły wojskowej służył 33 lat, może być w sztuce awansowania zaledwie słabym uczniem: Foch bowiem skończył szkołę artylerji, był młodszym oficerem w baterji, potem skończył wyższą szkołę wojenną, dowodził baterją, był profesorem w wyższej szkole wojennej, dowodził pułkiem, był szefem sztabu korpusu, napisał dwie wielkie prace i po 33 latach takiej pracy został wreszcie generałem, a po upływie 10 lat — największym wodzem współczesnym. Tymczasem w danym wypadku oficer ten nie skończył żadnej szkoły wojskowej, nie dowodził nawet kompanją i po 10 latach takiej „pracy“ został też generałem, czyli awansował od Focha tylko 3 razy prędzej.

Otóż im więcej zasiądzie przy biurku takich „fachowych“ referentów i kontrolerów, tem więcej teoria będzie odbiegała od życia, tem więcej będzie napisano referatów i „kawałków“, któremi biura i archiwa będą zavalone, ale tem mniej będzie pożytku i porządku.

Wychodząc z założenia, że tylko szkoła i praktyka przygotowują dobrego oficera, we wszystkich wojskach na zasadzie wielowiekowych doświadczeń przyszli do przekonania, że młody oficer, który tylko co skończył szkołę wojskową lub w inny sposób otrzymał pierwszy stopień oficerski, nie jest jeszcze pra-

cownikiem na niwie wojskowej, lecz tylko kandydatem na pracownika, początkowe zaś doświadczenie wojskowe powinien obowiązkowo otrzymać w szeregach, w których musi przesłużyć co najmniej 2—3 lata. W ciągu tych 2—3 lat nie miał prawa być adiutantem, zasiąść w kancelarji, zdawać egzaminu do wyższych szkół wojskowych lub prosić o przeniesienie do wojsk lotniczych, samochodowych i t. d., bo tam uważano, że każdy oficer, pierwej nim weźmie się do pracy w innej dziedzinie wojskowej, musi bezwarunkowo choć pobieżnie poznać pracę i życie w szeregach jednego z głównych rodzajów broni. Taki oficer, otrzymawszy robotę dotyczącą oddziałów i siadłszy w sztabie przy biurku myślą pobiegnie do szeregów i będzie przedstawiał sobie, czy praca jego da się pogodzić z warunkami życia w szeregach: postawi siebie w roli wykonawcy, będzie mierzył, próbował, dopasowywał i uzgadniał teorię z praktyką.

Kierownikami zaś wyszkolenia w szkołach wojskowych, zarówno oficerskich, jak i podoficerskich, mogli być tylko tacy oficerowie, którzy przesłużyli w szeregach co najmniej 6—8 lat.

Tacy oficerowie potrafią opracować referat i wychować podoficera albo młodego oficera.

Tylko przy stopniowem awansowaniu i stopniowem dowodzeniu kompanją, bataljonem i pułkiem oficer gruntownie zapozna się z wewnętrzną gospodarką oddziału, sposobem nauczania żołnierzy i dowodzeniem oddziału. Trzeba mocno zapamiętać, że początkowa wiedza, którą oficer zaczerpnie dowodząc, kompanją i pułkiem, stanowi dla niego trwałą podwalinę, na której buduje swoją przyszłą pracę w służbie dla dobra ojczyzny. **Oficer, który gładko przeslizguje się w górę, niczem nie dowodząc, wyrośnie na wzorowego dyletanta, wielce szkodliwego dla wojska.** Trzeba bowiem znać zasady sztuki wojennej nietylko z książki i umieć dowodzić oddziałem nie tylko na papierze, ale trzeba samemu wypróbować na praktyce, trzeba poznać charakter żołnierza i sposób jego myślenia, słowem trzeba gruntownie zbadać psychologję szeregowca: co on myśli, jak rozumuje i jak przedstawia sobie sposób wojowania. Oficer, który chce być w przyszłości wodzem, musi pamiętać, że z szarych maluczkich szeregowców składa się potężna armja, która

zwycięża wroga lub pierzcha z pola bitwy od słabego nawet natarcia.

Oficerowie sztabu generalnego zwykle awansowali nieco prędzej od zwyczajnych oficerów, ale i oni musieli mieć pewien cenzus pracy sztabowej i szeregowej.

**Zbyt szybkie awansowanie młodych oficerów bez należytego wykształcenia wojskowego i praktyki służbowej nie osiąga dobrych skutków i szkodzi przede wszystkim im samym, bo niepotrzebnie wbija ich w zarozumiałość, oprócz tego wywołuje słuszną zazdrość i rozbija solidarność koleżeńską.** Mamy w Polsce wypadki, że awansy następowały szybciej, niż awansował sam Napoleon, który jak wiadomo stopień generalski otrzymał w 11 roku służby wojskowej, nie licząc lat, spędzonych w szkole wojskowej. Zdawałoby się, sądząc z niezmiernie szybkich awansów, że posiadamy sporo genjuszów, tymczasem praktyka wskazuje, że to są zwyczajni przeciętni śmiertelnicy.

Wszyscy mają swoją ambicję i zawsze byli, są i będą niezadowoleni, trzeba jednak pilnie baczyć, by niezadowoleni nie stanowili przeważającej liczby, bo wtedy wchodzi w grę sprawiedliwość, która prędzej czy później odemści się w sposób okrutny.

Ten naród ma najpoważniejszy głos w koncercie światowym, który wystawi największą liczbę karabinów, armat, czołgów, samolotów, gazów trujących i może innych nowych środków bojowych, jeszcze nam nieznanych, pod dowództwem wykształconych i doświadczonych oficerów — patriotów. To dowód tak mocny, że przed nim odrazu milkną wszelkie inne dowody. I dlatego na wychowanie oficerów należy zwrócić bardzo pilną uwagę, gdyż wojsko w warunkach, kiedy siła bierze górę nad prawem, jest podstawą istnienia państwa, ale wojsko musi być dobrze przygotowane, oficerowie zaś muszą posiadać gruntowną wiedzę fachową.

Słowem wszędzie potrzebna jest wiedza, wiedza i wiedza.

Słusznie bowiem marszałek Foch powiedział:

**„Zwycięstwo zawsze przypada w udziale tym, którzy na nie zasłużyli największym wysiłkiem woli i wiedzy“.**

W wykształceniu wojskowym oficerów obok nauk czy-

sto wojskowych powinny być uwzględnione nauki ogólnokształcące.

Samo się przez się rozumie, że na pierwszym planie muszą być nauki wojenne — sztuka wojenna. Dziedzina jej ogromna i składa się z wielu gałęzi: taktyka, strategia, artylerja, fortyfikacja, geodezja, administracja wojenna, historia sztuki wojennej oraz cały legjon nauk technicznych dla specjalistów. Tu na pierwszym miejscu stoi samodzielną panią — matematykę z rodzonemi córami: chemją, fizyką i mechaniką.

Słowem wiedzy ogrom, lecz do tego biorą się siły młode, więc zwyciężą przeszkody, bo trzeba pamiętać, że oficer wojska współczesnego powinien umieć nie tylko dowodzić powierzonym oddziałem, lecz być kierownikiem i wychowawcą młodych żołnierzy. Do wojska biorą młodych chłopców, przeważnie wiejskich. Materiał to dobry, trzeba umieć wziąć go w ręce i przerobić rekrutów na żołnierzy — obywateli.

Żeby spełnić to ciężkie zadanie, sam oficer musi być wykształcony i przygotowany, musi gruntownie znać historję i geografję ojczyznę, żywoty wielkich działaczy polskich i te bogactwa naturalne, w które obfituje kraj. Czasu wystarczy, byle dobre zamiary i chęci były, a przede wszystkim praca powinna być ogrzana miłością, trzeba pokochać swój zawód i ciepło serca i duszy mu oddać. My mysimy chcieć, bo mamy dużo pracy przed sobą.

## WYCHOWANIE OFICERA POLSKIEGO.

Wojsko może spełnić swoje zadanie tylko wtedy, gdy oficer i podoficer są odpowiednio przygotowani i wychowani, bo oficer i podoficer to są podwaliny, na których buduje się wojsko. Z biegiem czasu w każdym wojsku wytwarza się typ oficera, którego łatwo odróżnić może nawet niewprawne oko. Każdy chyba pozna sztywnego Anglika z fajką w zębach, flegmatycznego Niemca z goloną twarzą, kusego Austrijaka z klapą na siedzeniu, workowatego Rosjanina w długich butach i wyjątkowo ruchliwego Francuza.

Stworzenie typu oficera zależy od szkoły, w której wychowali się oficerowie i od przepisów, określających zadanie i obowiązki oficera. O szkole powiem niżej. Co do przepisów służbowych, to każdy oficer powinien gruntownie znać swoje prawa i obowiązki względem podwładnych i przełożonych. Brak znajomości tych przepisów wytwarza oficerów niepewnych siebie albo co jeszcze gorsze zbyt pewnych siebie: to są oficerowie niezdolni dla otoczenia i szkodliwi dla sprawy, mniej pracują mózgiem, lecz znacznie więcej nadrabiają miną, a nic niema wstrętniejszego, jak oficer pozujący. Trzeba bowiem wiedzieć, że człowiek ograniczony tem jest pewniejszy siebie, im większy profan i dyletant. Stanowisko zaś oficera współczesnego jest bardzo trudne i odpowiedzialne. W nim pokłada nadzieję naród, na niego patrzą podwładni żołnierze, szczególnie podczas boju, kiedy z twarzy swego oficera, z jego ruchu chcieliby wyczytać słowo otuchy lub wskazówkę, co mają czynić. Wtedy jedno słowo oficera, wypowiedziane w porę i umiejętnie, może żołnierzy zapalić i porwać lub oziębic i zniechęcić.

To własne zrozumienie i poczucie odpowiedzialności wytwarza w oficerze statecznym skupienie się w sobie i milkliwość, czego oficer pozujący zrozumieć i uczynić nie może.

Gdy Napoleona zapytano w sprawie doboru oficerów, odpowiedział:

„Trzeba, żeby głowy były dobre, ogony zaś można przypiąć, jakie pod ręką będą”.

Tymi słowy Napoleon wypowiedział myśl, że tworząc wojsko należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na dobór i wykształcenie oficerów, bo to są głowy wojska. Kadry bowiem dobrych oficerów dają pewność, że wojsko będzie również dobre. Kto chce tworzyć wojsko, musi przedewszystkiem zacząć od doboru oficerów, co znowu wymaga założenia szkół wojskowych, obsadzonych przez odpowiednie siły profesorskie. Muszę zwrócić uwagę, że dobrymi profesorami w szkołach wojskowych będą ci, którzy posiadają w jednakowym stopniu wykształcenia teoretyczne i praktyczne. Sama teoria bez praktyki niewiele znaczy i czasem doskonały teoretyk, jak nasz generał Prądzyński, postawiony w polu na czele oddziału, zupełnie traci głowę. Bywa i tak, że doskonały praktyk w polu, gdy

wejdzie na katedrę w szkole, nie może naukowo sformułować najprostszej myśli. Sztuka wojenna, jak każda inna nauka, w równym stopniu polega na teorii i praktyce.

Gdy pod koniec XIX wieku Japonja i Serbja zaczęły organizować wojsko na wzór europejski, przedewszystkiem zwróciły uwagę na szkoły wojskowe. Japonja wysłała swoich oficerów do Europy, przeważnie do Niemiec i Francji. W kraju te państwa pozakładały szkoły wojskowe, do których powołano najlepszych oficerów swoich i zaproszono z państw zaprzyjaźnionych. Po kilkudziesięciu latach pracy krwawy egzamin na polu walki udowodnił, że wojska ich pracowały dobrze: Japonja pobiła Rosję, wojska serbskie były się lepiej od austryjackich.

Tworząc wojsko należy odróżnić dwa typy oficerów: oficer zawodowy i oficer rezerwowy. Oficer czasu pokojowego (zawodowy) powinien otrzymać wykształcenie specjalne, dostosowane do jego pracy. Oficer czasu wojennego powinien otrzymać ściśle frontowe wykształcenie w zakresie koniecznym, żeby podczas wojny mieć dostateczną ilość oficerów w szeregach na niższych stopniach, gdzie są największe straty.

Kiedy w czasie ostatniej wojny po wielkich bitwach brak oficerów dawał się odczuwać coraz dotkliwiej, Rosja i Austria zaczęły fabrykować oficerów z materiału podręcznego. Wskutek czego do szeregów trafiły takie jednostki, które w czasie pokoju nie mogłyby być nawet podoficerami. I to było jedną z przyczyn, które rozwały te wojska. Lepiej to zadanie rozwiązały Niemcy i Francja. Tam awansowano na oficerów najlepszych podoficerów, którzy nie mieli wykształcenia teoretycznego, ale za to posiadali dostateczną praktykę bojową. To dla niższych oficerów w szeregach wystarczało.

Tak i Napoleon postępował w swoim wojsku, kiedy ludzi z szczupłym wykształceniem wysuwał na wysokie stanowiska, co zresztą robił po szeregu lat praktyki w polu. To też słusznie mówiono, że każdy żołnierz nosił w tornistrze buławę hetmańską. Ale teraz warunki bojowe zmieniły się zupełnie. Dziś od oficera wymaga się bardzo dużo i państwo nie może opierać się na oficerach niewykształconych.

My polacy jesteśmy w danym wypadku w szczęśliwszem położeniu, bo rozpoczynając tworzyć szkolnictwo wojskowe,

mogliśmy brać wzory z obcych wojsk, w których szkolnictwo było postawione najlepiej. Nie wolno jednak żywcem wszystkiego, obcego przenosić na grunt polski. Trzeba naśladować, ale niewolno małpować. Dla nas pod wielu względami powinna być przykładem Francja i Niemcy. Od nich możemy wiele się nauczyć.

Wykształcenie oficera polskiego powinno być następujące:

Każdy młodzieniec, który zechce być oficerem, musi mieć ukończoną szkołę średnią. O korpusach kadeckich trzeba raz na zawsze zapomnieć — to zabytek austriacki i rosyjski, przez omyłkę zabłąkany na ziemię polską. Francja zupełnie nie znała korpusów kadeckich, a Niemcy jakkolwiek posiadały typ tych szkół, to jednak zaledwie piąta część oficerów pochodziła z korpusów kadeckich, reszta miała ukończone zwyczajne szkoły średnie. Nawet w Rosji rozumiano, że korpusy kadeckie dawały do szkół wojskowych materiał znacznie gorszy, przeto w szkołach artyleryjskich oraz inżynieryjnej z każdym rokiem zwiększano liczbę maturzystów. Korpusy kadeckie są szkodliwe i pod tym względem, że wytwarzają kastowość, wyrwiają młodzież z ogólnego trybu kształcenia i pchają w jednym kierunku. Młodzieniec powinien skończyć zwyczajną szkołę średnią, aby mógł mieć szersze pole przed sobą i wybierać zawód bez sugestji. Nieszczęście chciało, że na gruncie polskim zaczęto wprowadzać korpusy kadeckie na wzór rosyjski.

Nasze korpusy kadeckie mają pięć klas, odpowiadających pięciu wyższym klasom szkół średnich. Pierwsza klasa korpusu kadeckiego odpowiada czwartej klasie szkoły średniej. Chyba tylko w wyjątkowych wypadkach zgodzą się rodzice zabrać dobrego lub nawet przeciętnego ucznia z czwartej klasy szkoły średniej, aby oddać go do pierwszej klasy korpusu — to chyba będzie wyjątek. Zwykle inne powody zmuszają rodziców do załatwienia sprawy w ten sposób. Tymi powodami są: lenistwo lub złe prowadzenie się, co wskutku prowadzi do usunięcia chłopca ze szkoły średniej. Wtedy deską ratunku zostaje korpus kadetów. Nic więc dziwnego, że w korpusie kadetów zdarzają się takie wypadki, jak strajk, który przed trzema laty spowodował usunięcie z korpusu 70-kilku uczni.

To wszystko wskazuje, że należy dążyć nie do stworzenia

dziwołagów korpusów kadeckich, lecz do rozumnej militaryzacji wszystkich szkół średnich tembardziej, że korpusy kadeckie nie przygotowują oficerów, bo dla tego celu są specjalne szkoły wojskowe, lecz tylko dają chłopcom maturę, co lepiej czynią zwyczajne szkoły średnie, które coraz więcej zwracają uwagi na wychowanie fizyczne i różne wycieczki.

Szybko teraz rozwija się harcerstwo. Mali chłopcy ciągną w pole na manewry. Trzeba tylko im dopomóc. Trzeba w klasach 6, 7 i 8 wprowadzić ćwiczenia z karabinami i musztrę pieszą, którą powinni prowadzić oficerowie. To wiele czasu nie zajmie, a można jednocześnie przygotować dobrych szeregowców, którzy na zawołanie ojczyzny w każdej chwili będą gotowi stanąć do jej obrony. Te wiadomości powinni posiadać wszyscy chłopcy, bo obowiązkiem jest wszystkich bronić ojczyzny. Ci zaś, którzy zechcą poświęcić się zawodowi wojskowemu, mogą po skończeniu ogólno-kształcącej szkoły średniej wstąpić do szkoły wojskowej, która przygotowuje oficerów.

Młodzieniec więc z maturą idzie do szkoły wojskowej z kursem mniej więcej 3-letnim. Szkoły wojskowe mogą być dwóch rodzajów: albo dla każdej broni osobno, albo jedna szkoła dla wszystkich rodzajów broni, mająca wydziały: piechoty, jazdy, artylerji i wojsk technicznych.

Wspólna szkoła wojskowa dla wszystkich rodzajów broni ma tą przewagę, że zespala oficerów, którzy jakkolwiek po skończeniu szkoły idą do różnych broni, to jednak w dalszym ciągu służby utrzymują stosunki koleżeńskie nabyte w szkole, co dodatnio wpływa na ogólną pracę. Za jedną szkołą przemawiają warunki pieniężne i lepsze wyposażenie szkoły, która musi mieć laboratorium i gabinety praktyczne — chemiczny i fizyczny. Trudno je dobrze uposażyć aż dla czterech szkół. Ma wielkie znaczenie i obóz letni, gdy uczniowie wyjdą na praktykę. W jednej szkole uczniowie będą pracowali obok siebie i będą wzajemnie uzupełniali się, czego nie można będzie uczynić, gdy szkoły będą rozrzucone. Zwracano mi uwagę, że trudno znaleźć uniwersalnego oficera, który znałby dobrze wszystkie rodzaje broni i potrafiłby prowadzić taką szkołę. To zbyt ciężkie. Dowódca szkoły dawałby tylko ogólny kierunek, a na czele każdego wydziału miałby pomocnika fachowca. Wszak na czele

uniwersytetu lub politechniki stoi jeden rektor, z uniwersytetu wychodzą: medyk, filolog, matematyk i prawnik; z politechniki zaś: górnik, mechanik, architekt i chemik. Kieruje uniwersytetem lub politechniką jeden rektor, ale na czele każdego wydziału ma dziekana — fachowca, który kieruje wydziałem fachowo.

Po 3 latach nauki wychodzą ze szkoły młodzi podporucznicy, którzy muszą obowiązkowo iść wszyscy do szeregów. Po 2—3 latach służby w szeregach mogą młodzi oficerowie swoje wykształcenie uzupełnić w obranym kierunku. Tu na pierwsze miejsce wysuwa się wyższa szkoła wojenna, która przygotowuje oficerów do pracy w sztabie generalnym.

Co się tyczy inżynierów wojskowych, to sprawę tę można rozwiązać w sposób dwojaki: albo utworzyć wojskową akademię techniczną na wzór niemieckiej albo w politechnice dodać kilka katedr dla przedmiotów wojskowych.

Tę sprawę lepiej rozstrzygną sami inżynierowie wojskowi.

## WYCHOWANIE PODOFICERA POLSKIEGO.

Obok oficera stoi jego najbliższy pomocnik, młodszy kolega, podoficer. Dobrze wyszkolony podoficer ma olbrzymie znaczenie w wojsku. Dowódca kompanii (baterji, szwadronu) może poradzić sobie, jakkolwiek to bardzo trudno, bez oficerów, ale nigdy nie poradzi bez pomocy sierżanta (wachmistrza, ogniomistrza). Dobry sierżant to prawa ręka dowódcy oddziału. On więcej obcuje z żołnierzami, lepiej zna ich nastroje, życie i potrzeby i o wszystkim powinien zgłaszać swemu dowódcy.

Skoro podoficer ma tak wielkie znaczenie w wojsku, trzeba na jego wychowanie zwrócić baczną uwagę. Tu podaje projekt, jak należy wychować podoficera artylerji, bo ten rodzaj broni najlepiej jest mi znany. Projekt można zastosować do innych szkół podoficerskich, zrobiwszy pewne zmiany.

Biorę pod uwagę dwa systemy szkół podoficerskich artylerji: francuski i niemiecki. W Niemczech przed wojną była jedna szkoła podoficerska dla wielu pułków, we Francji zaś były szkoły dla każdego pułku osobno. Jestem bezwarunkowo zwolennikiem systemu niemieckiego.

Wojna współczesna wykazała, że wojsko niemieckie było zorganizowane i wyszkolone bardzo dobrze. Dzięki temu Niemcy zwycięsko walczyli w ciągu 4 lat z Francją, Anglią, Rosją i Ameryką, nie zważając na to, że te państwa przewyższały Niemcy liczbą żołnierzy, techniką i bogactwem. Szczególną rolę w wojsku niemieckim odgrywał kapral, dobrze przygotowany, dobrze uposażony i mający widoki na stosunkowo dobrą posadę cywilną po wyjściu z wojska.

Praktyka życiowa uczy, że dobry kapral ma bodaj nie mniejsze znaczenie w wojsku, niż oficer, bo on ciągle obcuje z młodszym kolegą swoim — szeregowcem; razem je, razem bawi się i razem pracuje. W Niemczech na wykształcenie kaprala zwracano wielką uwagę. Oprócz Centralnej Szkoły Podoficerów Artylerji w Juterbogu, kurs której trwał pół roku, były kursy w oddziałach, które obok nauk wojskowych przygotowywały podoficerów do przyszłego zawodu cywilnego.

Pozatem w Centralnej Szkole Artylerji w Juterbogu były 6-tygodniowe kursy dla kaprali, jako instruktorów dla szkoły podoficerskiej.

Co do wyszkolenia na sposób francuski, to ma on pewne zalety: każdy dowódca pułku jest zainteresowany w tem, żeby mieć korpus podoficerski jaknajlepszy i może też osiągnąć jednolite wyszkolenie, ale tylko w pułku. Już sąsiedni pułk będzie miał inne wyszkolenie, a chodzi o to, aby wszyscy podoficerowie artylerji mieli wyszkolenie jednolite w całym wojsku.

Z praktyki wiadomo, że jeden dowódca pułku jest bardzo dzielny, drugi zaś mniej dzielny. Jeden kładzie główny nacisk na wyszkolenie pod względem artyleryjskim, drugi — konnej jazdy, inny znowu na musztrę pieszą. Tak wyszkoleni kaprale będą do pewnego stopnia specjalistami, a powinni być artylerzystami.

Czas trwania kursu wyznacza dowódca korpusu około 4 miesiące. Każdy dowódca ma swój pogląd i może wyzna-

czyć czas krótszy lub dłuższy. Praktyka uczy, że 4 miesiące są niedostateczne dla wyszkolenia podoficera artylerji.

Centralizowanie kandydatów na podoficerów jest więcej pożądane, gdyż można osiągnąć jednolite wyszkolenie dla całego wojska. Szkoła centralna, która ma stać na wysokości zadania, powinna być zaopatrzona w najlepszy materiał instruktorski i powinna otrzymywać najnowsze wynalazki artyleryjskie do wypróbowania. Wtedy można dać uczniowi wyszkolenie należyte. On pozna porządek, jaki powinien być, a wróciwszy do pułku, będzie istotnie instruktorem należyty.

Wziąwszy pod uwagę to, co powiedziałem wyżej, wyciągam wniosek następujący:

W każdym pułku lub samodzielnym dywizjonie powinny być szkoły bombardjerskie z kursem 6-tygodniowym, dokąd idą najlepsi żołnierze po 6 miesiącach służby w szeregach. Po przesłużeniu jednego roku (można dwa lata) w pułkach najlepszych z bombardjerów, którzy zechcą być podoficerami zawodowymi, idą do Centralnej Szkoły Podoficerów Artylerji, gdzie kurs trwa 6 — 9 miesięcy. Najlepsi z kaprali przechodzą 6-tygodniowy kurs podoficerski i zostają instruktorami w szkole podoficerów.

To kurs dla podoficerów zawodowych, którzy składają zobowiązanie, że będą musieli służyć w szeregach pewną ilość lat.

W szkole wykłada się nietylko nauki wojskowe, ale i nauki ogólno-kształcące, aby podoficerem dać możliwość do przejścia na służbę cywilną.

Podoficerów jednak zawodowych nie wystarczy w czasie wojny. Trzeba jeszcze przygotować podoficerów rezerwy. W tym celu przy Centralnej Szkole są 3-miesięczne (mam na uwadze 2-letni termin służby wojskowej) kursy, na które idą ci z bombardjerów, którzy nie chcą być podoficerami zawodowymi, a którzy już przesłużyli w szeregach jeden rok.

Według mego zdania, tylko Centralna Szkoła, uposażona należycie we wszystkie środki techniczne, których wymaga współczesna technika artyleryjska, może dać należyte wyszko-

lenie podoficerom artylerji. Tu można będzie postawić na odpowiednim stopniu sport, śpiewy i teatr amatorski.

Żeby przyciągnąć lepszy materiał na podoficerów zawodowych, należy dobrze ich uposażyć i dać widoki znalezienia odpowiedniej służby cywilnej po przesłużeniu pewnej liczby w szeregach (10—12 lat).

W Niemczech podoficerowie zawodowi wielce byli pożądanymi na służbie cywilnej: w policji, na poczcie, w leśnictwie, na kolei lub w innych urzędach na niższych stanowiskach, bo przyzwyczajeni w wojsku do porządku, karności, posłuszeństwa i akuratałości, zachowywali te cnoty i na służbie cywilnej, a nam te zalety toby się bardzo i bardzo przydały.

Do nowej pracy w zawodzie cywilnym podoficerowie zawodowi byli przygotowywani w czasie służby w wojsku, a szczególnie pod koniec służby zawodowej. Otóż w każdym większym mieście, gdzie kwaterowały większe oddziały wojskowe, były specjalne kursy wieczorne dla podoficerów zawodowych w celu przygotowania ich do nowego zawodu.

Sami podoficerowie według swego upodobania dzielili się na grupy: jedni chcieli po skończeniu służby wojskowej służyć na kolei, inni w policji lub w leśnictwie albo na poczcie. Dla każdej grupy były osobne wykłady i nawet praktyczne zajęcia, które prowadzili komisarze policji, zawiadowcy stacji, leśnicy, urzędnicy pocztowi. Oprócz tego były wykłady wspólne dla wszystkich z przedmiotów ogólno-kształcących: historii, geografji, matematyki, prowadzone przez profesorów szkoły średniej. Wykłady były zastosowane do stanu rozwoju umysłowego uczniów oraz do potrzeb przyszłej ich pracy. Skutki były bardzo dobre dla obu stron: dla podoficerów i dla państwa, przytem wojsko miało dobrych podoficerów, którzy chętnie zostawali na służbie zawodowej, bo wiedzieli, że po 10 — 12 latach służby w wojsku nie wyrzucą ich na bruk, ale dadzą im dobrą służbę w zawodzie cywilnym, czego pomijając wojsko dostaćby nie mogli.

Czyby nie było dobrem i pożytecznem uczynić to samo u nas?

## SZTUKA WOJENNA.

Każda sztuka z punktu widzenia artystycznego jest niezmiernie prosta, lecz tę prostotę widzi i do niej dąży tylko geniusz, suchy zaś doktryner gmatwa ją i zaciemnia. Podziwiamy dzieła wielkiego malarza, bo przedstawia nam zjawiska naturalnie i w kolorach prawdziwych. Zachwycamy się „Panem Tadeuszem“, bo tam widzimy ogrody, dwór szlachecki, pola, łąki, lasy, biesiady, grzybobranie, przedstawione niezmiernie naturalnie, jakby się działo przed naszymi oczami.

Tak samo sztuka wojenna sama w sobie jest bardzo prosta. Główna zasada sztuki wojennej polega na tem, żeby bić nieprzyjaciela nie odrazu na całym froncie, lecz w jednym punkcie, najczulszym dla niego. Tu trzeba zebrać większe siły w porównaniu z wrogiem, rozbić go tam, potem żywo rozwinąć powodzenie i dalej bić stopniowo po kolei.

Zdolny wódz naśladuje zjawiska przyrody. On widzi, że woda, przerywając groblę, nie odrazu znosi mocne wały, lecz stopniowo to robi. Z początku przecieka wąskim strumykiem w jednym miejscu, pośrodku czy z boku, potem zmywa piasek i mniejsze bryłki ziemi, wreszcie niszczy całą groblę. Tak również wojsko z początku przerywa front lub zachodzi z boku, potem rozłącza wroga na części i wreszcie bije każdą część po kolei.

Tę zasadę w sztuce wojennej wprowadził wódz grecki Epaminondas w bitwach pod Leuktrą w 371 r. i Mantyneją w 361 r. przed Narodzeniem Chrystusa. Zwycięstwa Epaminondasa to epoka w sztuce wojennej. Od tego czasu liczba żołnierza i siła fizyczna ustąpiła na plan drugi, na pierwsze miejsce wysunęły się rozum, spryt i sztuka. Epaminondas rozumiał, że uczynił wielki przewrót w sztuce wojennej i zostawił po sobie pamiątkę, przeto słusznie odpowiedział przyjacielom, płaczącym nad nim i żałującym, że umiera bezdzietnie:

„Zostawiam wam dwie córki: Leuktrę i Mantyneję“.

Tej zasady trzymali się najwięksi wodzowie na kuli ziemskiej; Aleksander, Hannibal, Cezar i Bonaparte. Napoleon tak mówi o swoich zwycięstwach:

„Mając przed sobą nieprzyjaciela znacznie liczniejszego, błyskawicznie rzucałem się na flankę, biłem go w tym miejscu, korzystałem z powstałego zamieszania i rzucałem się na inne punkty i znowu tam go biłem. jako słabszego liczebnie. W taki sposób zwyciężyłem stopniowo. Zwycięstwa moje były właściwie zwycięstwem silniejszego nad słabszym liczebnie”.

Tak jasno i prosto wygląda sztuka wojenna teoretycznie. Zasada pozostaje jednakową dla korpusu, armji lub kilku armji. Ale zasada jasna i prosta teoretycznie nie jest tak łatwą do wykonania praktycznie. Nawet samemu Napoleonowi nie zawsze udawało się zwyciężać według własnej recepty, bo wróg stara się również zastosować tę samą receptę. Jeżeli armja zachodzi nieprzyjacielowi flankę i chce go uderzyć w bok, to wystawia mu swój bok niezabezpieczony. Tu zwycięży sprytniejszy i zdolniejszy. W sztuce wojennej, jak w każdej innej, nie wystarcza tylko znać teorię i wykonać ją, trzeba koniecznie stworzyć, na co zdolni są tylko geniusze lub conajmniej potężne talenty. Geniuszy i talentów bywa mało, więc twórców jest też mało. Największe niepowodzenie spotyka wojsko, kiedy niezdara głupio małpuje zdolnego wodza. W 1807 r. pod Austerlicem sprzymierzeńcy próbowali zwyciężyć Napoleona według jego recepty, zachodząc z boku. Wtedy Napoleon uderzył w środek, przerwał go i rozgromił nacierającego wroga. Napoleon przewidział ten manewr i przepowiedział jeszcze w wilję przed bitwą, kiedy wydawał rozkaz bojowy, gdzie tak powiedział:

„Gdy oni będą zachodzić mnie z boku, ja uderzę w środek i przerwę go”!

Istotnie uderzył i przerwał. W 1812 r. Barklaj de Tolly i Kutuzow rozumnie naśladowali Piotra Wielkiego z 1709 r. z dodatkiem: palić wszystko po drodze przed francuzami. W 1915 r. wielki książę Mikołaj i generał Januskiewicz chcieli małpować Kutuzowa, lecz zapomnieli, że teraz wróg idzie nie jedną drogą, ale nieprzerwanym frontem na tysiąc wiorst. Spalić wszystko niepodobna, bo tam mieszkają miliony narodu. W skutku spalili tysiące wiosek, setki miasteczek, wywołali miliardowe straty, wroga nie zatrzymali i ściągnęli na siebie przekleństwa milionów mieszkańców spalonych siedzib.

Napoleon był wielkim artystą w sztuce wojennej, jednak i on czasem się mylił. Tak w 1814 r. zaszedł sprzymierzeńcom na tyły, chcąc ich zmusić do kapitulacji. Oni zaś, nie zważając na to, zajęli Paryż i zmusili go bez boju do złożenia broni.

Tu nie wystarcza wybrać tylko miejsce, czułe dla nieprzyjaciela, trzeba jeszcze nakreślić kierunek odpowiedni i tam mieć siły liczniejsze od wroga. Na wojnie współczesnej fronty ciągną się na setki i nawet na tysiące wiorst, niebezpieczeństwo grozi wszędzie, wódz stara się bronić wszystkiego, żołnierze potrzebni na każdym zagrożonym punkcie, ich zawsze brakuje, wieści biegną z wielu stron bardzo groźne. Nic dziwnego, że wódz słabego ducha traci równowagę, wyciąga wojsko w jedną linię, aby bronić całego frontu. Tylko wódz silnego ducha i mocnego charakteru umie ryzykować, zostawiając bez obrony wielkie przestrzenie, czasem nawet nie zwraca uwagi na tyły, zwykle bardzo czułe, byle zebrać większe siły i być mocniejszym ilościowo i jakościowo w tym miejscu, gdzie będą rozstrzygać się losy walki. W 1806 r. Napoleon zostawił bez obrony nawet Paryż, zebrał wszystkie siły w Bawarii i tam pobił prusaków. Zupełnie inaczej postąpili austriacy w 1796 r., mając 80 tysięcy żołnierza przeciwko 35 tysiącom Napoleona. Obawiając się wszędzie francuzów i broniąc wszystkiego przed nimi, zdążyli zebrać pod Kastylljonem przeciwko 30 tysiącom nieprzyjaciela tylko 20 tysięcy, które Napoleon łatwo pobił. W 1805 roku mieli austriacy 210 tysięcy i 120 rosjan szło na pomoc. Napoleon kroczył przeciwko sprzymierzeńcom z 200 tysiącami. Austriacy rozrzućili swoje siły na ogromnej przestrzeni, nie doczekali się pomocy rosyjskiej, rozpoczęli walkę i przegrali.

Wogóle bardzo trudno nakreślić plan bitwy, to jest wybrać punkt, kierunek i skupić tam liczniejsze siły. Tu wszystko ma znaczenie: warunki polityczne, ekonomiczne, pora roku i dnia, pogoda, drogi, miejscowość równa, górzysta, leśna, błotnista, nastrój swoich wojsk i nieprzyjacielskich. Jeden i ten sam plan w jednym wypadku jest dobry, w drugim zaś na nic się nie zda. W jednym wypadku wygodnym jest zająć na tyły wrogowi, w drugim uderzyć w bok, w trzecim zaś nacierać prosto na front. Słowem trudno nakreślić receptę boju, tu trzeba szybko orjentować się i tworzyć.

Nauka wojenna daje ogólne wskazówki, jak trzeba kreślić plany bojowe, ale warunki na wojnie tak są rozmaite i tak zmienne, że tylko człowiek samodzielny, posiadający ruchliwy mózg, wykształcenie wojenne: teoretyczne, praktyczne i bojowe, znający ludzkie serca i dusze, może powziąć postanowienie, odpowiednie do chwili bieżącej.

Trudno plan nakreślić, ale jeszcze trudniej go wykonać. Nieprzyjaciel pilnie strzeże każdy ruch, na każde posunięcie i skupienie sił odpowiada posunięciem i skupieniem sił swoich. W skutku nie ten zwycięża, kto lepiej nakreśli plany, ale ten, kto wykona je prędzej i w tajemnicy, kto uprzedzi nieprzyjaciela i weźmie w swoje ręce inicjatywę.

Najważniejszą rolę w bitwie odgrywa czas. Nieprawidłowy rachunek w marszu, spóźnienie się oddziału psuje szyki, niewczy najlepszy plan i pociąga za sobą tysiące ofiar ludzkich. Słusznie Suworow twierdził:

„Na wojnie pieniądze są drogie, życie ludzkie jeszcze droższe, lecz najdroższy jest czas“.

Pod Maciejowicami 10 października 1794 roku Kościuszko nakreślił plan i wyznaczył każdemu dowódcy miejsce i czas, kiedy miał się zjawić na placu boju z oddziałem swoim. Bitwa się rozpoczęła, spóźnił się generał Poniński. Przyszedł, lecz już po skończonym boju. Skutki były straszne: Kościuszko został pobity, wojsko polskie zwyciężono, Polskę podzielono i nastąpił upadek polityczny Państwa Polskiego.

Najważniejszym więc jest nie to, żeby dobrze nakreślić plan, lecz dobrze go wykonać. Plan nakreślony średnio, ale dobrze wykonany będzie brzemenny w lepsze skutki, niż plan najlepiej nakreślony, lecz źle wykonany. Miał więc rację Napoleon, gdy powiedział:

„Sztuka wojenna jest bardzo prosta, ale całkowicie zależy od wykonania“.

Żeby nakreślony plan dobrze wykonać, niedość talentu, nawet geniuszu wodza, potrzebni są odpowiedni pomocnicy, wojska wyćwiczone i dobrze uzbrojone. Na wojnie warunki zmieniają się co chwila, wróg wyteża siły, aby nieprzyjacielowi popsuć szyki i sparaliżować plan. Trudno więc najzdolniejszemu wodzowi wszystko przewidzieć do najmniejszych szcze-

gółów. Wódz kreśli plan w ogólnych zarysach, pomocnicy jego rozwijają ten plan i uzupełniają go. Tu potrzebna samodzielność każdego żołnierza do najmłodszego szeregowca. Zwycięstwo w wysokim stopniu zależy od przygotowania oficerów, wyćwiczenia żołnierzy, ich zdolności do samodzielnej pracy, sumiennego wykonania poleconego zadania, odwagi, sprytu i szybkiej orientacji w każdej chwili i w każdym położeniu. Ustawa służby polowej, wypracowana wiekami, twierdzi: „Każdy żołnierz powinien rozumieć swój manewr“.

Również wiele na zwycięstwo wpływa jakość wojsk. Niepodobna rzucać się na wroga po Napoleońsku, jak błyskawica, z wojskiem źle wyćwiczonym, źle uzbrojonym, bez środków technicznych, bez karności, nieprzygotowanym do ciężkich marszów i niewygód wojennych. Szaleństwem byłoby występować przeciwko wrogowi z wojskiem mającym komitety i rady, któremu nie wolno rozkazywać, lecz trzeba je błagać i prosić, aby raczyło iść do boju. Tam będą radzić, komitetować i drogi czas tracić, aż póki nieprzyjaciel je zgniecie.

W 1870 r. francuzi w ciągu 4 miesięcy stworzyli 700-tyśięczne wojsko, na owe czasy niezmiernie duże. Wojsko to, opromienione gorącym patriotyzmem i najszczerzem pragnieniem bić się z prusakami, było improwizowane, umiejące tylko władać orężem, ale było niezdolne do manewru i boju. Był nakreślony doskonały plan, aby zająć na tyły Niemcom, pomimo, to francuzi ponieśli straszną klęskę i utracili Alzację i Lotaryngję.

Słowem sztuka wojenna zupełnie nie podobna do gry w szachy, gdzie stoją martwe figury i widać każdy ruch nieprzyjaciela. Wojna i bitwa — to żywa walka dwóch wodzów, dwóch korpusów oficerskich i dwóch wojsk. Od wspólnej pracy i wysiłku ich mózgu, duszy i serca zależy zwycięstwo lub porażka na polu walki.

Nieświadomym się wydaje, że sztuka wojenna polega na tem, żeby na wojnie zabić jaknajwięcej nieprzyjaciół. To pogląd błędny i zupełnie fałszywy. Sztuka wojenna dąży do tego, żeby odnieść zwycięstwo, ponosząc jaknajmniejsze straty w ludziach, czasie i środkach. Tylko w bardzo odległych czasach pierwotnych ludzi wojna i bój były prawdziwą rzezią, istotną

jątką ludzką. Wtedy zwyciężyć znaczyło wyrznąć większą część wojska nieprzyjacielskiego. Ale jeszcze starożytne narody zauważyły, że dla zwycięstwa nawet całkowitego nie trzeba wyrznąć wroga, wystarczy zdemoralizować mu wojsko, pogmatwać szyki i nastraszyć, bo nic tak nie psuje wojska, jak paniczny strach, który najodważniejsze oddziały zamienia w mizerne gromady, uciekające z pola walki. Już Kiros Perski i Aleksander Macedoński mieli wojska zorganizowane na tych samych zasadach, co wojska współczesne. Oni właśnie z wojskiem małym, ale bitnym i karnym manewrowali szybko, zjawiali się tam, gdzie ich nie oczekiwano i odnosili zwycięstwa nad wrogiem, wielokrotnie liczniejszym. Naturalnie niepodobna prowadzić wojny zupełnie bez strat, jednak zabijanie ludzi nie jest celem sztuki wojennej, to tylko jeden ze środków, aby go zwyciężyć.

Praktyka bojowa nas uczy, że to samo wojsko w rozmaitych bojach zachowuje się niejednakowo: w jednym boju wstrzymuje napór nieprzyjaciela, ponosząc ogromne straty, w drugim znowu boju bez strat ucieka z pola walki od pierwszych strzałów. To zależy od warunków, w których znajdują się walczące wojska. Zdolny wódz umie jeszcze przed bojem postawić wroga w tak niekorzystnych warunkach, że on na początku boju, ponosząc niewielkie straty, już zaczyna cofać się.

Na wojnie nic pewnego nie ma. Wieści z frontu płyną niepewne, mgliste, bardzo często sprzeczne. Nerwy u wojska są napięte, każda niespodzianka, nawet niewinna, drażni i denerwuje gorzej, niż największe niebezpieczeństwo wiadome. Ciągłe oczekiwanie, niepewność i mglistość, do tego stopnia demoralizuje żołnierzy, że jeszcze do boju są rozbici duchowo. Sztuka wojenna polega właśnie na tem, aby umieć szarpać nerwy nieprzyjaciela, działać na jego wyobraźnię sprytem i nieoczekiwanym manewrem, słowem trzeba nieprzyjaciela zdziwić i wziąć w swoje ręce inicjatywę. Słusznie mawiał Suworow:

„Kto zadziwił, ten zwyciężył“.

Liteartura wojenna złotemi literami zapisała te boje, które nazwano klasycznymi, wzorem sztuki wojennej. Liczba ich niewielka, lecz wszystkie są niezmiernie stanowcze. Są

między nimi bardzo krwawe, ale wskutek krótkotrwałej wojny ogólne ofiary były dziwnie małe. Tam odgrywały rolę nie rzeź i straty, lecz sprytny manewry, które takie wrażenie sprawiły na nieprzyjaciela, że wojsko jego topniało, jak śnieg w maju. Tam zabitych i rannych mało, dużo tylko jeńców i dezertersów, bo wojsko na tyle traciło zdolność do oporu, że całe oddziały i silne twierdze poddawały się bez boju, jak tylko zjawiała się nawet niewielka liczba zwycięzców. Tu największą rolę odgrywa sławne imię samego wodza, jak piorun działające na wyobraźnię wroga.

W 1683 roku stanął pod Wiedniem wojowniczy wezyr Kara Mustafa z wojskiem liczącym do 300-tysięcy żołnierzy. 10 września zbliżał się Jan Sobieski z oddziałem, liczącym tylko 32 tysiące jazdy, co prawda najlepszej w Europie ówczesnej. Król polski szedł śmiało i nie ukrywał się zupełnie, bo wiedział, że groźne imię jego z pod Chocima i Lwowa działa piorunująco na wyobraźnię zabobonnych mahometan. Tak się też stało. Gdy turcy dowiedzieli się, że idzie „Lew Lechistański“, którego oni nie spodziewali się, opanowała nimi trwoga. Jeszcze do boju zostali rozbici. Ściśnięte zastępy janczarów przez straszne w swoim natarciu pancerne chorągwie husarzy poszły w haniebną rozsypkę. Dwie bitwy w tej wojnie pod Wiedniem i Parkanami rozpoczęły i zakończyły kampanję wiedeńską, ale te dwie bitwy stanowią epokę w historii Państwa Tureckiego: to był punkt kulminacyjny potęgi Ottomańskiej. Od klęski wiedeńskiej rozpoczął się upadek Turcji.

Wojnę w 1805 r. Napoleon również zakończył dwoma bitwami. Z początku pod Ulmem 17 — 20 października kapitulowało wojsko austriackie, potem pod Austerlicem 20 listopada zostały rozgromione wojska sprzymierzeńców. W 1806 roku losy Prus zdecydował jeden bój pod Jeną. 2 — 3 października wojsko pruskie było rozbite nie tylko fizycznie, ale i moralnie, straciło wszelki porządek, zostało zupełnie zdemoralizowane, rozpoczęło grabić spokojnych mieszkańców i zabijać swoich oficerów. 12 października bez boju oddano Berlin, 16 — 25 października kapitulowały resztki wojska pruskiego, poddawały się bez oporu i bez wystrzału pruskie fortece z artylerią. Przeszły trzy tygodnie, a Prusy legły u nóg Napoleona.

U króla pruskiego zostało tylko 11 tysięcy wojska, niezdolnego do żadnego wysiłku.

Wogóle talent, rozum i sztuka na wojnie, jak w każdej innej dziedzinie, zawsze panuje nad grubą siłą fizyczną. Im więcej wódz posiada tych cnót, tem wojny bywają krótsze, mniej krwawe i mniej niszczące. Dlatego wszystkie boje, wydane przez genjuszy, są bardzo krótkie, ale niezmiernie stanowcze. Im zaś wódz mniej posiada cnót bojowych, tem więcej wojny mają charakter pierwotnej rzezi, są bardzo długie i krwawe, pochłaniają ogromne ofiary ludzkie i pieniężne. Wojna, nawet prowadzona umiejętnie, kosztuje bardzo drogo. Przeciąganie wojny powiększa biedę, pożera tysiące ludzi i miliony pieniędzy. Dlatego sam naród powinien dbać o rozwój sztuki wojennej w swym wojsku i nie żałować kosztów w czasie pokoju, bo wydane miliony przed wojną oszczędzą miljardy na wojnie.

Prawda, że wojna jest zabytkiem barbarzyństwa, przypominającym zwierzęcy charakter pierwotnych ludzi, jest klęską narodową. O tem narody wiedziały oddawna. Jeszcze w średnich wiekach powstała błagalna modlitwa, rozbrzmiewająca i teraz w świątyniach chrześcijańskich w niedziele i święta:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!”

Potworne obrazy wojny zna tylko ten, kto był tam i własnemi oczami oglądał wszystko od początku do końca, kto widział, jak setki a czasem tysiące zdrowych i młodych ludzi w jednej chwili zamieniały się w bezkształtną masę ciał lub w nieszczęśliwych nazawsze kalek, kto widział pałające osady, wsie i miasteczka w kraju rodzinnym, kto widział tysiące wygnańców obdartych i głodnych, błakających się po lasach i polach, kto widział tłum starców i dzieci pędzonych na wschód, przeklinających i modlących się na przemiany. Na jedno tylko wspomnienie o tych okropnościach mróz po ciele przebiega od stóp do głowy.

Słowem wojna jest największem złem, ale złem koniecznym i nieuniknionem, bo ludzie są ludźmi i dopóki będą dobrzy i źli na ziemi, wojna być musi. O szlachetnem dążeniu do wiecznego pokoju możemy tylko marzyć i wzdychać — to pobożne życzenie. Powinniśmy wszelkich sił dołożyć, aby pchnąć spróchniałą ludzkość na nowe tory i doprowadzić do

takiego stopnia rozwoju mózgowego i duchowego, żeby raz na zawsze zapomniała o wojnie i tych klęskach, które wojna sprowadza. Do tego kiedyś ludzkość dojdzie, ale nie my, nasi potomkowie to zobaczą. Póki żyjemy na ziemi w warunkach obecnych między ludźmi, musimy brać od życia to, co ono nam daje. Musimy wyęźać wszystkie siły duchowe i cielesne, aby nieszczęście sprowadzone przez wojnę skurczyć do najmniejszych rozmiarów. Żeby dopiąć tego celu, trzeba uważnie i pilnie rozwijać sztukę wojenną, bo tylko sztuka wojenna zmniejsza klęski wojenne. Ten naród grzeszy śmiertelnie przed sobą i potomkami swymi, który nie pielęgnuje albo lekceważy sztukę wojenną.

Zaraźliwe choroby: cholera, dżuma, tyfus, straszne są, jednak lekarze nie uciekają od nich, ale śmiało występują do walki, badają i studjują, aby potem skuteczniej z nimi walczyć. Wojna jest rzeczą straszniejszą, lecz trzeba prosto i otwarcie spojrzeć jej w oczy i wystąpić do walki z nią. Śmiało można twierdzić, że gdyby wszystkie państwa, niedawno wojujące, były jednakowo przygotowane do walki, wojna trwałaby daleko krócej. Niestety! do wojny światowej były przygotowane tylko jedne Niemcy. Nie była przygotowana Rosja, bo to państwo za dzikie umysłowo i za ubogie technicznie, aby mogło walczyć z Europą Zachodnią. Nie była przygotowana Anglja, bo prawie nie miała wojska lądowego. Również nie była przygotowana Francja, rozmiłowana w antimilitaryzmie. O mniejszych państwach wspominać nie będę, gdyż nie odgrywały samodzielnej roli na polach walki. Te braki Anglja i Francja musiały uzupełniać przy dźwiękach ciężkiej artylerji niemieckiej.

Przed wojną Niemcy wydały bardzo dużo pieniędzy na uzbrojenie swego wojska. Anglja, Francja i Rosja daleko mniej, ale za to w ciągu dwóch pierwszych lat wojny Niemcy i Austryja wydały tylko 35 miliardów; Francja, Anglja i Rosja 60 miliardów. Straty w ludziach poniosła koalicja bezwarunkowo większe, jednak o tem państwa koalicyjne dyskretnie milczą.

Naród, który chce żyć samodzielnie pod względem politycznym, umysłowym i duchowym, musi mieć wojsko silne broniące go od zakusów nieprzyjaciół. Żeby mieć wojsko silne,

musi pielegnować i rozwijać sztukę wojenną, musi poznać i zbadać warunki, od których zależy zwycięstwo lub porażka. Naród powinien mocno pamiętać, że tłum ludzi, nawet najlepiej uzbrojonych, lecz bez karności i porządku, nie jest wojskiem zdolnym do boju, lecz szkodliwą gromadą, zdolną do kradzieży i rabunków.

Sztuka wojenna nie powstała nagle odrazu, stworzyli ją nasi przodkowie w zaraniu swego życia pierwotnego, a właściwie sztukę wojenną stworzyła życiowa konieczność, aby skuteczniej walczyć z wrogami sąsiednimi. Jeszcze faraonowie egipscy na kilka tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa mieli hufce zbrojne, posiadające porządek i karność. Udoskonalili sztukę wojenną genjusze wojenni: Epaminondas, Aleksander, Hannibal, Cezar, Napoleon i wielu innych, mniej znanych wodzów. Każdy z nich dokładał po cegiełce do ogólnej budowy, aż powstał wspaniały gmach — sztuka wojenna, znana tylko fachowcom, lecz zupełnie niedostępna profanom.

„Zasady sztuki wojennej błyszczą w historii, jak gwiazdy na niebie, tem gorzej dla ślepych, niezdolnych je widzieć“ — powiedział Napoleon.

Dla profana sztuka wojenna polega na tem, żeby umieć jeździć na koniku, brzęcząc ostrogami, władać szabelką oraz strzelać z karabinu i z rewolweru. Dla ciemnego robotnika górnictwo polega na tem, żeby mieć silne mięśnie i móżdżek kopać ziemię, architektura zaś na tem, żeby nosić cegłę i składać we wskazanym miejscu. Dla profana wszystko jest łatwe i proste. On bierze się do pracy w wojsku bezpiecznie, bez bojaźni: to cecha charakterystyczna każdego profana. On dumnie oświadcza, że był na wojnie, ale zapomina, że być na wojnie, to jeszcze nie znaczy posiadać sztukę wojenną.

Nieraz byłem w gabinecie chirurgicznym, na budowie wielkich mostów, okrętów bojowych i armat potężnych i tam widziałem, jak lekarz operuje chorego, inżynier buduje mosty, okręty i działa, to jednak nie dowodzi, że również potrafię to uczynić. Na wojnie nie uczą się sztuki wojennej, tam zdają tylko egzamin z przygotowania w czasie pokoju. Ten rozumie, co to jest sztuka wojenna, ile krwi kosztuje każdy fałszywy krok wodza, każda lekkomyślna reforma w wojsku, kto spę-

dzał całe dnie i bezsenne noce z początku nad książką w pokoju, potem z mapą w polu, wreszcie kto zdał egzamin bojowy.

Prawda, że czasem w głębokich i zabobonnych wsiach leżą chorych ciemni znachorzy i zamawiacze. Ale to nie do wodzi, że tak być powinno. Wszak chyba nikt z nas nie będzie wzywał znachora, gdy mu zachoruje matka, żona lub dziecko. Z pewnością poszuka lekarza wykształconego. Tak również niepodobna oddać wojska w ręce profanów i analfabetów wojskowych.

Tysiące lat upłynęło, nim powstała nauka wojenna, która uczy, jak trzeba kreślić plany bojowe i jak wykonać je prędko i w tajemnicy przed wrogiem. Nauka wojenna również uczy, jak walczyć z wszelkiego rodzaju nieoczekiwaniem i niespodzianką, które na każdym kroku na wojnie spotykają wodza. Nauka wojenna dalej uczy, jak mają być wojska organizowane, ćwiczone, ubrane, karmione i uzbrojone, jak powinni być oficerowie wychowani i wykształceni. Słowem NAUKA WOJENNA DAŻY DO TEGO, ABY ZWYCIĘŻYĆ WROGA Z NAJMNIEJSZĄ UTRATĄ KRWI, CZASU I PIENIĘDZY!

## TWÓRCZOŚĆ I TECHNIKA.

Sztuka wojenna składa się z dwóch działów: twórczości i techniki. Twórczość polega na tem, żeby umieć znaleźć wyjście na wojnie z każdego położenia, technika zaś wskazuje środki, jak umiejętnie i prędko wykonać postanowienie.

Twórczość zależy od osobistego talentu, wykształcenia oraz indywidualności twórcy. Jedna osoba orjentuje się w położeniu niezmiernie prędko, zakreśla plany bardzo szerokie i lubi przedsięwzięcia ryzykowne, ale za to brzemiennie w wielkie następstwa. Inna znowu osoba myśli długo, ma pogląd węższy i działa ostrożniej. Wogóle indywidualne zdolności do tego stopnia wpływają na twórczość, że najlepszy plan nakreślony przez jedną osobę, drugiej wydaje się szaleństwem. Nic

Bibliothek Josephelle  
Danzig 6

dziwnego, że gdy Napoleon przedstawiał Dyrektorjatowi jeden z najlepszych swoich planów, obecny tam generał radził zamknąć autora w domu warjatów. Zasady wojennej twórczości jednakowe były w starożytności i są obecnie. Plany Epaminondasa, Aleksandra Macedońskiego, Napoleona i wodzów współczesnych polegają na jednej zasadzie: bić nieprzyjaciela nie od razu na szerokim froncie, lecz w jednym punkcie, zebrawszy tam przeważające siły, potem prędko rozwinąć powodzenie i bić w dalszym ciągu po kolei.

Zupełnie inaczej przedstawia się technika. Jakkolwiek indywidualne zdolności i tu odgrywają wielką rolę, lecz na pierwszy plan wysuwa się znajomość techniczna, bez której największy talent nic nie poradzi. Żaden talent nie potrafi dowodzić kompanją, szwadronem lub baterją, jeżeli nie zna elementarnych zasad dowodzenia. Żaden talent nie da skutecznego ognia artyleryjskiego, jeżeli nie zna zasad teoretycznych, nie umie wymierzyć odległości do celu, prawidłowo kierować ogniem baterji. Żaden talent nie przerzuci prędko i w porządku oddziału, jeżeli nie zna techniki dowodzenia. Żaden talent nie nakreśli planu bojowego i nie wyliczy, ile dla danej operacji potrzeba piechoty, jazdy, artylerji, dział, pocisków i wszelkiego zaopatrzenia, jeżeli nie zna zasad taktyki.

O ile są stałe zasady twórczości, o tyle zmienne zasady techniki. Zmieniła się do niepoznania rola wodza współczesnego. Na wojnie w starożytnych i nawet średnich wiekach wódz stał na pagórku, patrzył na pole walki, widział każdego żołnierza, zjawiał się konno tam, gdzie jego obecność najwięcej potrzebna była, kierował bojem sam pośrednio. Wódz na wojnie współczesnej siedzi nad mapą z cyrklem w ręku o setki wiorst od frontu bojowego, bitwy nie widzi i widzieć jej nie może, kieruje frontem na tysiące wiorst za pomocą telegrafu i telefonu. Żołnierz starożytny i średniowieczny zakuty w zbroi, z mieczem i tarczą w dłoni, zupełnie niepodobny do żołnierza współczesnego z karabinem szybko-strzelnym, kulomiotem, potężną armatą, minomiotem lub przyrządem od gazów trujących. Ręczny bój wieków średnich i starożytnych gęstymi falangami w kilkanaście szeregów również niepodobny do współczesnego boju ogniowego. Dawniej biły się na polu walki wojska,

składające się z kilkunastu tysięcy żołnierza, teraz wystąpiły do boju miliony. Na wojnie współczesnej wódz musi wziąć pod uwagę: koleje żelazne, wielkiego kalibru armaty, telegrafy, telefony, samochody, czołgi, samoloty, gazy trujące oraz inne maszyny. To wszystko komplikuje technikę bojową i wymaga specjalnych znajomości. Niepodobna poznać techniki raz na zawsze, ciągle trzeba pilnie śledzić za jej rozwojem i wynajdywać inne sposoby zastosowania nowych wynalazków. Dla różnych osób technika wojenna bywa rozmaita. Od prostego żołnierza wymaga się, żeby umiał spełniać rozkazy, stać na warcie, pełnić obowiązki w szeregu, przy armacie, na wywiadach i znać swą broń; jak się z nią obchodzić i strzelać. Podoficer musi umieć dowodzić drużyną i plutonem, czytać mapę, budować okopy, kierować wywiadami, prowadzić do boju, mierzyć odległość do celu. Oficer powinien umieć dowodzić kompanją, szwadronem, baterją i wyższemi oddziałami, wybierać pozycje, punkty obserwacyjne, słowem musi umieć być dowódcą oddziału, wychować go, wyćwiczyć i prowadzić do boju. Dlatego szeregowca można przygotować w ciągu pół roku, podoficera 1 — 2 lat, oficera zaś po skończeniu szkoły wojskowej w ciągu 4 — 6 lat.

Każdy rodzaj broni ma swoją technikę. Inną technikę ma piechota, inną artylerja, inną jazda, inną oddziały techniczne, inną sztaby. Trudno powiedzieć, co jest ważniejsze: twórczość czy technika. Można śmiało twierdzić, że ważne to i owo. Sama technika bez twórczości nic wielkiego nie uczyni, jak również sama twórczość bez technicznych wiadomości nie potrafi objąć ogromu współczesnej wiedzy wojennej.

Nie wystarczy wydać prawidłowy rozkaz, wódz musi wyliczyć, czy ten rozkaz technicznie możliwy jest do wykonania. Zupełnie racjonalnie generał Bazem w r. 1870 rozkazał cofać się w Metz, lecz popełnił wielki błąd, że 150-tysięczne wojsko skierował po jednej drodze jedną kolumną, której długość dochodziła do 200 wiorst. Aby mogła ta kolumna wyruszyć z twierdzy po jednej drodze, trzeba było 10 dni. Tego czasu niemcy nie dali Bazemowi, zamknęli go w fortecy i zmusili do kapitulacji.

Na wojnie niema drobiazgów nieważnych, tam każdy

najmniejszy szczegół ma wielkie znaczenie, niewypełnienie którego może grozić zupełną klęską: wywiadowca, posyłając za wiadomienie swemu naczelnikowi, zmienił nazwę miejscowości lub zapomniał zapisać godziny, kiedy zauważył ruch nieprzyjacielski i cała praca jego niema żadnej wartości.

Niepraktyczny dowódca posyła rozkaz podwładnym albo zawiadomienie naczelnikowi w jednym egzemplarzu, zamiast czterech lub pięciu. Nieprzyjaciel może w drodze pochwyć ten jedyny egzemplarz i cały plan idzie na marne, a czasem grozi straszną porażką. Tak było z Napoleonem w 1807 r., kiedy posłał rozkaz marszałkowi Bernadotemu w dwóch egzemplarzach i oba w drodze były pochwycone.

Taki na pozór drobny szczegół, jak miejsce dowódcy w boju, często wywołuje zamęt i gorsze następstwa. Dlatego każdy dowódca, wydając rozkaz, jasno określa miejsce, gdzie będzie podczas boju. Jeżeli nawet okoliczności i warunki zmuszą go opuścić to miejsce, powinien zostawić tam kogoś, ktoby mógł wskazać, gdzie go można znaleźć. Te drobiazgi i szczegóły znane są tylko temu, kto był na wojnie i doświadczył na własnej osobie, jak wielkie następstwa grozić mogą, jeżeli nie będą wykonane.

Technika potrzebna jest dla każdego, zaczynając od prostego szeregowca, kończąc na wodzu naczelnym. Najlepszy plan genialnego wodza nic nie pomoże, jeżeli żołnierze nie potrafią strzelać z karabinu i kierować armatą, oficerowie nie umieją dowodzić powierzonym oddziałem, rozumnie wydawać rozkazy i również rozumnie spełniać rozkazy wyższych zwierzchników, bo oficer powinien nie tylko spełniać rozkazy, ale umieć rozkazywać podwładnym.

W sztuce wojennej, jak w każdej innej, wtedy tylko można osiągnąć najlepsze skutki, gdy twórczość postępuje razem z techniką.

Żeby stworzyć dla wojska dobry korpus oficerski, nie wystarczy wyłowić zdolnych ludzi, trzeba wykształcić, wychować i przygotować technicznie każdego, stosownie do jego stanowiska. Wybrać zdolnych ludzi, wykształcić i wychować może tylko ten, kto sam jest zdolny i gruntownie wykształcony. Zwy-

kle bywa, że zdolny i świątły zwierzchnik wybiera zdolnych i świątłych pomocników, niezdara zaś pomija talenty i wybiera takie, jak sam niezdary. Wtedy sztuka upada, na pierwszy plan wysuwa się zwyczajne rzemiosło. Tylko talent posiada tajemnice sztuki i rozumie trudności, związane z dobrem wykonaniem. Niewtajemniczony widzi jedną zewnętrzną stronę, która na pozór jest bardzo łatwa. Dziakiemu człowiekowi wydaje się, że muzyka polega na tem, aby pociągać smyczkiem po strunach bębnić palcami po klawiszach i dać w trąbę. Tylko utalentowany artysta rozumie, jakiej pracy, zdolności i ciągłej praktyki wymaga sztuka. Dlatego skład dobrego korpusu oficerskiego zależy od kierownika w wojsku.

Ale wódz nie jest wszechpotężnym i sam wszystkiemu nie podoła. W wojnach współczesnych, gdzie obok taktyki i strategii wysuwa się samowładna matematyka z rozgałęzioną techniką, wódz musi mieć dzielnych pomocników i zastępców, którzyby go rozumieli i pomagali w potrzebnych chwilach. Biada wodzowi, który nie potrafi dobrać sobie odpowiednich pomocników. Gdy u Napoleona naczelnikiem sztabu był Berthier, wszystkie operacje udawały się znakomicie, chociaż Napoleon traktował znakomitego pomocnika po macoszemu. Gdy jego miejsce zajął Saint - Cyr, też generał niełada, Napoleon cierpi cały szereg niepowodzeń.

Świetny przykład daje nam wojna ostatnia. Wilhelm zraził sobie Hindenburga, twórcę obrony Prus Wschodnich. Wojsko rosyjskie stanęło pod Królewcem. Wilhelm stracił głowę, upokorzył się, zamknął pychę w sobie i posłał nadzwyczajny pociąg do Hanoweru z rozkazem do Hindenburga:

„Mianuję Pana dowódcą mojej armji wschodniej“.

Gdy w roku 1575 na tron polski wstąpił potężny talent, Stefan Batory, pomocnikiem swoim uczynił najzdolniejszego z ówczesnych mężów polskich. Tym mężem utalentowanym był Jan Zamojski, któremu król oddał pieczęć państwową i buławę hetmańską. W szkole wielkich dwóch mężów wychował się cały szereg młodych talentów: Żółkiewski, Chodkiewicz, Sobieski i Czarniecki. Wtedy Polska granicą południową oparła się o morze Czarne, a granicą północną o morze Bałtyckie.

Gdy zaś po 10 latach panowania króla Stefana wstąpił w roku 1587 na tron polski ograniczony bigot, Zygmunt Waza, odepchnął talenty i otoczył siebie ludźmi, jak sam tępymi, wtedy Polska poczęła stopniowo się kurczyć i sława jej gasnąć, ale za to na pierwszy plan gwałtownie wysunęła się złota wolność. Ze szkoły tępego króla-bigota wyszli przeklętej pamięci: Opałński, Zebrzydowski, Radziwiłł i Radziejowski.

### PRZYGOTOWANIE I REFORMY.

O!brzymiemi krokami postępuje naprzód rozwój techniki, ulepsza się broń palna, rozwijają się koleje żelazne, wiedza ludzka sięga w górę i zwycięża powietrze. To wszystko robi się dla tego, aby zwyciężyć wroga prędko, skrycie i z małą utratą krwi, czasu i pieniędzy. Naturalnie, nic na świecie nie ma idealnego. Niema też wodzów idealnych, nigdy nie popełniających błędów, niema również wojsk idealnych, bo to są ludzie ułomni. Ten tylko nie błądzi, kto nic nie robi. Błądził Aleksander, Hannibal, Cezar i Napoleon. Najlepsze wojska czasem uciekały z pola walki, nawet gwardja Napoleona cofnęła się z pod Waterloo. Nieoczekiwane przeszkody często stają na drodze, psują i gmatwają najlepsze plany. List Napoleona w 1814 r., ujęty wypadkowo, wydał jego zamiary nieprzyjacielom. Spóźnienie się Ponińskiego pod Maciejowicami spowodowało porażkę Kościuszki.

Wogóle nie było wojska i wodza, któryby nigdy nie mylił się, któremuby wszystko udawało się według planu raz z góry nakreślonego. Stąd jednak nie wynika, że nauka wojenna jest zbyt cenna, a na wojnie wszystko zależy od wypadku i szczęścia.

„Dziś szczęście, jutro szczęście, na miły Bóg potrzebna i wiedza” — mawiał Suworow.

Bywają nieurodzaje w najlepszych gospodarstwach, ale nieurodzaj nie znaczy, że agronomja jest nauką niepotrzebną, bo urodzaj zależy od szczęścia gospodarza i pomocy Bożej. W do-

brem gospodarstwie nieurodzaj jest zawsze słabszy, niż w kiepskim, lecz za to urodzaj bez porównania bywa lepszy w gospodarstwie dobrem. To samo bywa w dziedzinie wojennej: wojsko, którem dowodzi wódz wykształcony i zdolny i które składa się z żołnierzy dobrze wyćwiczonych, z najtrudniejszych warunków wybrnie szczęśliwiej a każde powodzenie wykorzysta najlepiej. Zwycięstwo lub porażka zależy nie od ślepego przeznaczenia, figła natury albo osobistego szczęścia wodza, lecz od sztuki wojennej. Najwięksi genjusze wojenni nie przyszli na świat praktycznymi wodzami, posiadali tylko pierwiastki genialno-twórcze w uśpieniu, jakby siatką owinięte, talenty zaś rozwinęły się długą i wytrwałą pracą w czasie pokoju. Napoleon studjował sztukę wojenną od najmłodszych lat z ławy szkolnej. Gdy, będąc jeszcze porucznikiem artylerji, za figiel młodzieńczy trafił do aresztu, na pytanie oficera inspekcyjnego: „co mu przysłać do celi więziennej?” — odpowiedział:

„Niech pan każe przynieść moje książki”.

Temi książkami były: artylerja, historia sztuki wojennej, taktyka i strategia. Na pytanie: „co potrzeba uczynić, aby zostać wodzem wielkim?” Napoleon odpowiedział:

„Trzeba przedewszystkiem mieć talent, a potem uważnie przestudjować klasyczne boje i marsze wielkich wodzów i rozumnie ich naśladować: to jedyny środek, aby złębić tajemnice sztuki wojennej i zostać wodzem wielkim”.

Nie narodził się Żółkiewski pod Kłuszynem, a Czarniecki pogromcą szwedów. Pod Pskowem pod kierunkiem Batorego i Zamojskiego uczył się młody Żółkiewski, jak zwyciężać, pod Kłuszynem zdał tylko egzamin. Czarnieckiemu dostała się buława hetmańska „ani z soli, ani z roli, tylko z tego, co go boli”.

I Kościuszko nie urodził się pod Raclawicami, on długo do tej chwili przygotowywał się: w Warszawie w szkole kadetów, we Francji w szkole artylerji, w Ameryce zdał krwawy egzamin na placu boju w szkole Waszyngtona.

Wogóle do wojny muszą się przygotowywać nietylko osoby pojedyncze, lecz i całe państwa.

Długo i wytrwale gotowały się Prusy do wojny z Francją w 1870—71 roku. Wiele pracował utalentowany reformator wo-

jenny generał Moltke. Na zapytanie Bismarka „czy armja gotowa?” — odpowiedział ostrożnie:

„Zdaje mi się, że tak“.

Tymczasem francuski minister wojenny chętnie zameldował Napoleonowi 3-mu, że „u niego wszystko gotowe do ostatniego guzika“. Wojna jednak pokazała, że praktyczny Niemiec miał rację, a gorący francuz głęboko się mylił.

Do minionej wojny Niemcy gotowali się jeszcze wytrwalej i dłużej, bo 40 lat z górą. Żadne państwo nie posiadało tak bogatej literatury wojennej, jak Niemcy. Nigdzie nie studjowano tak skrupulatnie marszów i bojów Napoleona, jak w Niemczech. Istotnie Niemcy gotowali się do wojny z niemiecką systematycznością i z dumą nazywali siebie uczniami Napoleona. Z nimi rozpoczęły wojnę państwa zupełnie nieprzygotowane: uboga technicznie Rosja, bez wojska lądowego Anglja i rozmiłowana w antimilitaryzmie Francja. To też pomimo to, że nieprzyjaciele znacznie przewyższali liczbą, techniką i bogactwem, Niemcy długo wygrywali. Raz jeszcze sprawdziły się słowa Suworowa:

„Zwycięża nie liczba, lecz wiedza“.

Drogo Francja zapłaciła w tej wojnie za antimilitaryzm, za prześladowanie zdolnych generałów, za wtrącenie się posłów parlamentarnych do spraw wojska. Również drogo zapłaciła Anglja za to, że nie miała wojska lądowego w czasie pokoju. Chyba najdrożej zapłaciła Rosja za dziwaczne reformy w wojsku. Carski rząd reformował wojsko na papierze. Nowy rząd rewolucyjny przeprowadził reformę zbyt radykalnie. Reformę wojska ujęli w ręce prawnicy i każdy kto chciał i umiał dobrze gadać. Nie zwracali uwagi na to, że wojsko może reformować tylko zdolny i wykształcony wojskowo znawca. Francuskie wojsko rewolucyjne przednapoleońskie zreformował utalentowany generał Karnot, który będąc jeszcze 30-letnim oficerem otrzymał nagrodę za pracę z dziedziny wojennej. Reformę Karnota uzupełnił Napoleon i poprowadził to wojsko do zwycięstw nieśmiertelnych. Wojsko pruskie zreformował generał Moltke, mąż głęboko wykształcony w sztuce wojennej. To wojsko wkrótce stanęło pod Paryżem. Wojsko rosyjskie swego czasu gruntownie zreformował Piotr Wielki i stanął z niem pod Połtawą. Polskie wojsko zreformował Stefan Batory przy po-

mocy hetmana Zamojskiego i powiódł je pod Gdańsk i Psków. Słowem zawsze i wszędzie wojsko reformowali znawcy sztuki wojennej. Historia wojenna nie zna przykładu, żeby skutecznie wojsko zreformował prawnik, inżynier, lekarz.

Lecz nadeszły nowe czasy. Myśleli w zaślepieniu, że sztuka wojenna ulegnie nowym prawom. Współczesne wojsko rosyjskie zreformowali: obywatel Guczkow i prawnicy Kierskij i Sokołow, redaktor rozkazu I-go. Z wojska nic nie zostało.

Historja wojenna zna podobne dziwolaği. Powstawały rozmaite komitety, tam duzo i pięknie gadano. To wynalazki nie nowe, które jednak zawsze miały następstwa bardzo opłakane. Nauka wojenna stanowczo twierdzi, że wola dowódcy nie może być krępowana żadną władzą kolegjalną i równoległą. Nawet w samodzierżawnych monarchjach tak dziwacznych, jak Rosja, każdy dowódca miał pewną samodzielność w ramach, określonych przez prawo. Niepodobna, aby na wojnie, tembardziej w boju, wódz nie mógł wydać żadnego rozkazu bez wiedzy i zgody komitetu, czy też komisarza. Na wojnie szybko zmieniające się warunki wymagają prędkiego postanowienia, natychmiastowego rozkazu. Rada kolegjalna tego uczynić nigdy nie potrafi, bo musi zbierać zebranie, dysputować i radzić, a tymczasem droga chwila ucieka. Rewolucja rosyjska wprowadziła dziwolağ do wojska: komitety i komisarzy, myślała zreformować wojsko jednym zamachem i zadziwić ubogą staruszkę Europę. Niestety! uczył Bartek Marcina, a sam głupi, jak... To próby nie nowe, znała je historia starożytna. Jeszcze narody starożytne próbowały zamienić jednego wodza radą kolegjalną, aby tem łatwiej uniknąć błędów jednej osoby. Ale każda taka próba kończyła się jaknajgorzej. Kartagina w walce z Rzymem zginęła tylko dlatego, że wódz był krępowany radą. Nawet genjalny Hannibal nic poradzić nie mógł. Złożyły ofiarę radom wojennym i narody nowożytne w okresie rewolucyjnym. Były rozmaite próby: do rady wchodzili poważni senatorowie, zwyczajni mówcy — posłowie, znani generałowie, ba — nawet zwyczajni żołnierze, prości szeregowcy. Jednak rada wojenna, jako wódz, zawsze prowadziła wojsko do klęski. Najznakomitszą była Wysoka Rada Wojenna Austryjaska, składająca się

z wybitnych generałów. I to nic nie pomogło: wojsko austriackie ciągle cierpiało porażki.

Wreszcie wszystkie wojska europejskie w końcu 18 wieku przysły do przekonania, że nie wolno wodza krępować żadną radą ani komitetem. Sam Napoleon potwierdził starą prawdę zdaniem:

„Lepiej mieć na czele wojska jednego wodza miernych zdolności, jak dwóch genjuszów“.

I wojsko polskie znało pewien rodzaj komitetu za panowania niedołęznego Jana-Kazimierza. 15 maja 1648 roku, kiedy Chmielnicki z tatarami i kozakami zniósł wojsko polskie pod Żółtymi Wodami i obu hetmanów Potockiego i Kalinowskiego wziął do niewoli, sejm konwokacyjny uchwalił wielką wyprawę, ale wprowadził do wojska anarchję parlamentarną, postawił bowiem na czele wojska trzech nie zdolnych regimentarzów i 26 komisarzy. Wojsko polskie było liczne, lecz niesforne, butne, posiadało krocie ciurów, niezmierny tabor wozów i brakowało jemu jednolitego dowództwa, bo miało zamiast jednego wodza, aż 29, którzy lepiej umieli radzić i krzyczeć, nie zaś rozkazywać i dowodzić. To też zaskoczone przez Chmielnickiego pod Pilawcami poszło w haniebną rozsypkę.

Gdyby sztuka wojenna wymagała tylko rozumu i wiedzy, rada kolegjalna byłaby lepsza od pojedynczego wodza. Sztuka wojenna, jak każda inna, wymaga twórczości i silnej woli. Postanowić w boju trudno, a wykonać postanowienie jeszcze trudniej. Ten tylko zrozumie tę trudność, kto miał pod swoją władzą setki i tysiące ludzi i zdawał sobie sprawę, że jeden fałszywy krok, jedno nieprawidłowe posunięcie grozi klęską i przynosi kalectwo i śmierć wielu jego podwładnych. Dlatego wodzowie słabej woli nie mogą wykonać żadnego postanowienia, ciągle wyczekują wyjaśnień i biernie oddają inicjatywę w ręce wroga. Generał austriacki Mak w 1805 r. pod Ulmem nakreślił 9 planów bojowych, ale nie miał siły woli wykonać żadnego i kapitulował przed Napoleonem. Wódz musi pamiętać, że na wojnie niepodobna wszystkiego przewidzieć i wyliczyć, czasem trzeba działać intuicyjnie. Sam Napoleon twierdził, że można przed bojem przewidzieć tylko dwie trzecie, reszta zależy od wypadku.

„Gdyby sztuka wojenna zależała tylko od wyrachowania, szczęście wojenne byłoby udziałem głabów” — powiedział Napoleon.

U wodza powinna iść razem wola i rozum. Jeżeli wola panuje nad rozumem, postanowienia takiego wodza będą zbyt szybkie i niegłęboko obmyślane. Jeżeli zaś rozum panuje nad wolą, taki wódz będzie kreślił, jak generał Mak, tylko plany, lecz nie będzie posiadał siły woli, aby te plany wykonać.

Wogóle wodzem - twórcą może być tylko jedna osoba, nigdy zaś rada kolegjalna, składająca się nawet z najwybitniejszych generałów, bo nie może rządzić dwóch gospodarzy w jednym gospodarstwie. Naród, jeżeli chce mieć wojsko bojowe, zdolne obronić go od nieprzyjaciół, powinien wybrać odpowiednich kierowników-fachowców, im polecić całą pracę w wojsku, nie wtrącać się do wewnętrznych spraw wojskowych, dać zupełną swobodę i cierpliwie czekać na skutki. Wszelkie komitety w wojsku muszą być raz na zawsze usunięte, jako szkodliwe instytucje, bo komitety krępują zdolnych pracowników, a niezdolni ukrywają się za komitetem, jak za bezpiecznym piecem.

Dwie rzeczy są szkodliwsze dla wojska, niż wszelka zaraza: przed nikim nieodpowiedzialne komitety i polityka. Wojsko niema prawa brać udziału w żadnej politycznej partji i rozstrzygać spraw politycznych. Wojsko broni porządku i ustroju w państwie, który istnieje i któremu żołnierz przysięgał. Sam naród powinien zaprowadzić porządek, który uważa za najlepszy, wojsko tylko broni tego, co postanowił naród.

Jeżeli dopuścić politykę do szeregów, wojsko już właściwie przestaje istnieć, bo każda polityczna partja będzie kaptować wojsko na swoją stronę i więcej obiecywać. Powstaną w łonie samego wojska rozmaite polityczne stronnictwa, zaczną się wiece, kłótnie, nieporozumienia, wojsko zamieni się w gardłujący tłum i w krótkim czasie rozleci się, jak się to stało w Rosji w 1917 roku.

Wojsko stare, jak świat. Wszelkie rewolucyjne porządki, zaprowadzane w wojsku rosyjskiem, były już próbowane w państwach zachodnich. Historia daje nam przykłady, kiedy politykujące wojska były nie obroną kraju i narodu, lecz strasznym biczem, groźniejszym od dzikich hord nieprzyjacielskich.

Wszystkie wojska na zachodzie przechodziły chorobę polityczną i wszystkie przyszły do przekonania, że wojsko w polityce udziału brać nie może. Dlatego w jednym z państw zachodnich w klubach oficerskich przy wejściu błyszczą napis:

„Surowo zabrania się prowadzić rozmowy na tematy polityczne“.

To najzupełniejsza racja. W najwięcej kulturalnych państwach zachodnich oficer ani też szeregowiec nie ma prawa wtrącać się i rozstrzygać spraw politycznych. Wojsko ma tylko jedno zadanie: bronić kraju i narodu od wrogów obcych i od gwałtów wszelkiego rodzaju bez różnicy stronnictw, narodowości i wyznania. Żeby święcie spełnić to zadanie, wojsko musi być zupełnie bezpartyjne, musi wyrzec się raz na zawsze wszelkiego udziału w polityce i być ślepym narzędziem w rękach prawowitego rządu, wybranego przez naród. Wojsko, jeżeli tylko chce być zorganizowanem wojskiem, nie zaś tłumem burzliwym, obowiązane uczynić z siebie ofiarę i złożyć ją dla dobra ogólnego na ołtarzu Ojczyzny.

## BIUROKRATYZM W NASZEM WOJSKU.

Wojsko nasze jest młode i siłą rzeczy musi mieć wiele braków i usterek. Należy tylko odróżnić dwie rzeczy: **trzeba i można**. Wiele rzeczy trzeba w naszym wojsku zaprowadzić lub zmienić, ale nie wszystko możemy zrobić z różnych powodów. Największą przeszkodą są trudności pieniężne. Lecz są takie rzeczy, które możemy zmienić, usunąć lub zaprowadzić, a więc grzechem jest śmiertelnym, jeżeli dotąd te sprawy nie są załatwione.

Do największych braków i wad naszej wojskowości należy straszny biurokratyzm i rozwielniona korespondencja, w wielu wypadkach nietylko całkiem zbyteczna, ale nawet bardzo szkodliwa, gdyż pochłania dużo czasu i papieru i wywołuje jeszcze większą gmatwaninę. Naturalnie, że wina za to spada na władze centralne, które tej sprawy dotąd nieuregulowały, lecz nie są bez winy i władze podległe, które nie dopomogły

władzom wyższym usunąć zło i same tego zła nie usunęły u siebie.

Wszyscy bez wyjątku, niezależnie od stopnia i stanowiska, muszą stanąć do zgodnej pracy, by zło usunąć i braki poprawić. Trzeba baczną zwrócić uwagę na to, aby dwie siostry rozdane — teoria i praktyka — zawsze szły w parze i wzajemnie siebie uzupełniały. Żle będzie, jeżeli teoria idzie jedną drogą, a praktyka znowu inną. Oficerowie, zasiadający w sztabach, powinni pilnie się przyglądać i przysłuchiwać, co się dzieje w szeregach, a wydając rozkazy, mające znaczenie zasadnicze szczególnie organizacyjne, zawsze powinni zasiągać zdania i opinii doświadczonych dowódców oddziałów, albowiem droga skutecznej pracy prowadzi nie z gabinetu do szeregów, ale z szeregów do gabinetu. Oficer, doskonale znający pracę gabinetową, lecz nie znający życia i pracy w szeregach oddziałów, będzie pracownikiem tylko papierowym, bardzo często szkodliwym, gdyż jego praca gabinetowa w wielu wypadkach nie będzie zgadzała się z życiem. Stąd wynika, że w sztabach mogą i powinni pracować tylko tacy oficerowie, którzy pracowali co najmniej parę lat w szeregach<sup>1)</sup>.

U nas ta elementarna zasada dotąd nie została całkowicie wprowadzona w życie. U nas bardzo często młodziutki oficerek zaraz po skończeniu szkoły zostaje w tejsze szkole kierownikiem wyszkolenia uczni takich prawie młodych, jak sam, zupełnie nie znając życia w szeregach i zupełnie nie mając praktyki i doświadczenia z pracy szeregowej. Również tacy oficerowie zasiadają w sztabach i zostają „fachowymi referentami“.

Znam sporo oficerów, którzy nigdy w szeregach nie służyli: jak zasiedli w kancelarjach w 1918 r., tak siedzą do dziś dnia kamieniem nad „referatami“. Naturalnie, że fachowe ich referaty wyglądają tak, jakimi oni są fachowcami. Ale to nic nie szkodzi: papier zrobiono i „fachowiec“ jest kryty razem ze swoim referatem.

Dzięki temu powstała u nas straszna korespondencja, pozerająca bez potrzeby wiele czasu, papieru i pracę twórczą. Od-

---

<sup>1)</sup> Szczegółowo o tem patrz w rozdziale: „Wychowanie wojskowe wogóle“.

powiedzialność za ten stan nienormalny spada, jak powiedziałem wyżej, na władze centralne, które tej prostej sprawy dotąd nie uregulowały i dość często wydawały rozkazy niewykonalne. Rozkaz zaś niewykonalny jest demoralizacją, gdyż podrywa powagę władz przełożonych i przyzwyczajają do niewykonywania rozkazów. Szczególniej gorszące bywają rozkazy, niezgodne z wydanymi już regulaminami lub z rozkazami Ministra. Przytoczę tylko dwa takie rozkazy, wydane przez pewnego dowódcę okręgu:

1. Na zasadzie Dziennika Rozkazów Nr. 97 z 1919 r. można było nosić na płaszczu pas z sukna płaszcza. To sprawa jasna i nie może być żadnych wątpliwości. Tymczasem dowódca tego okręgu wydał rozkaz, nakazujący obowiązkowo nosić na płaszczu pas służbowy, co wywołało nieporozumienie i uwagi na ulicy przez patrole oficerskie. Pewien dowódca szkoły podoficerskiej wystosował raport z prośbą o wyjaśnienie. Wedle zwyczaju odpowiedzi nie otrzymał. Wtedy wystosował drugi raport do Ministra z prośbą o rozstrzygnięcie. Naturalnie dowódca okręgu raport zatrzymał, ale dopiero wtedy rozkaz odwołał.

2. Na zasadzie Statutu Oficerskich Sądów Honorowych art. 11. a sądy honorowe dla oficerów młodszych formowane są w każdym pułku lub oddziale równorzędnym. To sprawa jasna i nie budzi żadnej wątpliwości.

Na zasadzie art. 12 sztaby i zakłady, nie wchodzące w skład pułków, ale mające tyle oficerów, co pułki, tworzą swoje sądy honorowe. Tylko oddziały (zakłady) mniejsze, mające mniej oficerów niż pułk, mogą z rozkazu dowódcy okręgu być połączone razem i formują sąd honorowy jeden dla kilka oddziałów, albo te małe oddziały (zakłady) mogą być przyłączone do sądu honorowego najbliższego pułku (zakładu). To również sprawa jasna i nie podlega żadnej wątpliwości. Tymczasem ów dowódca okręgu wydał rozkaz, na mocy którego należało stworzyć sądy honorowe wspólne dla całej załogi w każdym garnizonie. Dowódca załogi zebrał oficerów wszystkich oddziałów, których w tem mieście było przeszło dziesięć (dwa pułki piechoty, pułk jazdy, kilka szkół i t. d.) i kazał wybrać sąd honorowy. Wybory trwały od godziny 16 do 24 bez skutku, gdyż

oficerowie wzajemnie nie znali się. Wybory powtórzone i udało się sklecić sąd, który jednak ani razu nie zebrał się, bo ktośkolwiek z sędziów był na urlopie, chory, służbowo wyjechał lub był przeniesiony do innego miejsca. Ów dowódca szkoły znowu napisał raport z prośbą o wyjaśnienie. Wtedy rozkaz zmieniono i kazano w tej załodze wybrać cztery sądy. Wybrano, ale uparty dowódca szkoły znowu prosił o wyjaśnienie. Rozkaz zmieniono i liczbę sądów powiększono. Sądy wybrano. Na wyborach było dużo śmiechu i żartów pod adresem owych rozkazów. Zawzięty dowódca szkoły jeszcze raz złożył raport i prosił na zasadzie statutu dla swojej szkoły sądu osobnego. Ten chaos sądowy trwał prawie pół roku i pożarł wiele czasu i papieru. Rozkazy wiele razy zmieniano i uzupełniano, aż powstał taki chaos, że nikt nie wiedział, co ma robić. Sprawdziło się przysłowie: zarządzanie, przeciwrządzenie, rozprzężenie.

Zdawałoby się, że dowódca okręgu, mając takie doświadczenie, dałby spokój tym sprawom, które są uregulowane regulaminem, lecz niestety w następnym roku rozpoczął znowu tworzyć sądy honorowe wbrew statutowi. Przyczem wziął na siebie rolę zatwierdzać rozkazem tajnym sądy wszystkich oddziałów (zakładów), których tam było przeszło 50, jakkolwiek statut tego prawa dowódcy okręgu nie daje. Powstały olbrzymie kolumny nazwisk, drukowanych w rozkazach tajnych, których nie było czasu czytać. Również tam były drukowane wszelkie zmiany sądów, które zachodziły w ciągu roku. Ponieważ takich zmian było dużo w okręgu, przeto rozkazy tajne jeszcze więcej puchły. Dowódcy oddziałów, czytając przedługie rozkazy wypchane rzeczami niepotrzebnymi, bardzo często nie zwracali uwagi na rzeczy ważne, a dowódca okręgu gniewał się, że jego rozkazy nie zawsze są spełniane.

Wyżsi dowódcy powinni uważać, co należy do nich, a co do ich podkomendnych i nigdy nie powinni wkraczać w te sprawy, które należą do ich podwładnych, a wtedy rozkazów będą wydawali daleko mniej i nie będą podkopywać swojej powagi. Dowódca wyższy, uganiając się za drobnymi szczegółami, należącymi do dowódców oddziałów, zapomina o sprawach ważnych, należących bezpośrednio do niego, dzięki czemu powstaje straszna korespondencja, nieład i narzekania.

Archiv - Zweigstelle  
Danzig

Za wydanie rozkazów, niezgodnych z regulaminem lub rozkazami Ministra, które przytoczyłem wyżej, winę ponosi nie tylko dowódca okręgu, lecz i szef sztabu może nawet w większym stopniu niż sam dowódca, bo wszak szef sztabu przetrawia wszystkie te sprawy i przedstawia je dowódcy do zatwierdzenia.

Żeby dobrze przetrwać wszystkie sprawy, które wpływają do sztabu korpusu lub nawet dywizji, umiejętnie i celowo redagować rozkazy, szef sztabu musi być oficerem doświadczonym z odpowiednią wiedzą i z wielką praktyką. Wiedzę oficer otrzymuje w szkole, rozszerza ją i pogłębia na służbie w szeregach i kancelarji. Szef sztabu siłą rzeczy jest zastępcą dowódcy, w wielu wypadkach, szczególnie nagłych, wydaje rozkazy w zastępstwie dowódcy, a więc powinien posiadać doświadczenie nie mniejsze niż sam dowódca. Stąd wynika, że szefem sztabu dywizji powinien być pułkownik, który dowodził pułkiem przez parę lat, a szefem sztabu korpusu generał, który dowodził dywizją również przez parę lat. Wtedy praca byłaby owocniejsza i więcej zgodna z życiem praktycznym. Tymczasem u nas szefami sztabu dywizji i nawet korpusów są oficerowie zbyt młodzi z małym doświadczeniem życiowym, praca których w wielu wypadkach nie może być owocna, celowa i życiowa. Szefem sztabu owego korpusu, którego rozkazy przytoczyłem, był młody i mało doświadczony podpułkownik, który służbę wojskową rozpoczął w 1914 r., nie dowodził w czasie pokojowym nawet bataljonem i nie miał żadnego doświadczenia z życia oddziałów. To też praca jego w sztabie korpusu nosiła piętno teorii, mało zgodnej z życiem codziennym.

Władza wojskowa powinna pamiętać, że do pewnego stopnia źródłem i podstawą wszelkich rozkazów jest Dziennik Rozkazów, który często bywa wydawany w terminach nieokreślonych i zawiera wiele rozkazów niewykonalnych. Naprzykład Dziennik Rozkazów jest wydany 30 listopada, a żąda, aby jeden z punktów był wykonany 31 listopada przez wszystkie oddziały, rozmieszczone na dużej przestrzeni od Bałtyku do Dniestru. Naturalnie, że ten rozkaz do terminu wykonania nawet nie wyszedł z Warszawy. Czasem dają się nieco dłuższe terminy, jednak tak krótkie, że nigdy nie mogą być wykonane

w czas. Dzięki temu dzwonią druty telefoniczne i telegraficzne i płyną groźne „urgensy“ z zapowiedzią surowej kary. Czasem znowu daje się krótki termin, ale jednocześnie uprzedza się, że już zawiadomiono o tem drogą telegraficzną: zbyteczna podwójna robota, bo jeżeli to zrobiono w Dzienniku Rozkazów, to po co posyłać drogie telegramy, jeżeli zaś posłano telegramy, to po co psuć drogi papier na Dziennik Rozkazów.

Dziennik Rozkazów powinien być wydawany w terminach określonych, na przykład: 1 i 16 każdego miesiąca, przy czem rozkazy, które mają być wykonane przez dowódców korpusów, szefów departamentów lub innych wyższych zwierzchników wojskowych, muszą dawać conajmniej 10 — 15 dni czasu, bo wszak w wielu wypadkach wykonawcy nie mają danych pod ręką i będą musieli ściągnąć je od swych podkomendnych, na co również potrzebny jest czas. Szczególniej rozkazy gospodarcze bywają chaotyczne i w wielu wypadkach wydane o czasie przeszłym. Na przykład:

1. Rozkaz, nakazujący dowódcom wydzierżawiać łąki i pola i zasiewać mieszanke, został wydany w drugiej połowie kwietnia, doszedł do wykonawców w maju, a ma być wykonany „pod osobistą odpowiedzialnością dowódców“ w końcu marca lub w początku kwietnia.

2. Rozkaz o zbieraniu liści na ściółkę został wydany w październiku, doszedł do wykonawców w listopadzie, lecz liście nie chciały czekać rozkazu Szefa Departamentu Gospodarczego, opadły we wrześniu, a nieposłuszny wiatr rozpędził je lub niekarni obywatele pozbiali.

Wydawanie rozkazów w taki sposób być może jest klasycznym **urzędowaniem**, lecz jednocześnie jest tylko marnowaniem papieru i naigrawaniem się nad wykonawcami. Takie rozkazy powinny być drukowane w Dzienniku Rozkazów conajmniej na miesiąc przed wykonaniem.

Nie poruszam wojny oraz wypadków nagłych i pilnych, mówię tylko o czasie pokojowym i wypadkach zwyczajnych. Ale u nas jakoś tak dziwnie robi się, że bardzo często wypadki zwyczajne zamieniają się na pilne i nagłe, wskutek czego zamiast zwyczajnych rozkazów wysyła się gwałtowne telegramy, co wy-

wołuje pośpiech, bieganinę, gmatwaninę i uniemożliwia pracę spokojną i planową.

Wielka jest również plątanina w raportach terminowych, których posyła się bardzo dużo bez potrzeby. Oczywiście rzecz, że nie będę tu mówił o wszystkich, lecz tylko powiem o kilku najwięcej charakterystycznych, na przykład: listy przydziału oficerów, które przedstawia się raz na miesiąc niezależnie od tego, czy były zmiany lub nie były. To prawdziwe utrapienie adjutantów, albowiem muszą pisać sami własnoręcznie aż w dwóch egzemplarzach, listy zaś mają wygląd olbrzymich płacht, na co idzie bardzo dużo drogiego papieru i czasu. Szczególniej wesoły wygląd mają owe listy, gdy nie było zmian: adjutant wypisuje na tych płachtach wszystko jak się należy w dwóch egzemplarzach, a potem dodaje: „zmian nie było“.

Czyżby nie praktyczniej było, żeby te płachty przedstawić raz, a potem w określonych terminach podawać tylko zmiany. Jeżeli zaś zmian nie było, to w tymże terminie na zwyczajnym kawałku papieru donieść, że zmian nie było. Co prawda to byłoby tylko załatwieniem sprawy, ale niestety nie byłoby **urzędowaniem**.

Szczególniej zaś charakterystyczne są oficerskie karty kwalifikacyjne: należy na każdego oficera odpowiedzieć aż na 53 punktów, których tu przytaczać nie będę, bo chyba każdy oficer je zna. Tylko dodam, że na niektóre punkty niepodobna odpowiedzieć nawet wtedy, gdy podkomendnego zna się bardzo dobrze. Już nie mówię o tem, że fizycznie jest niezmiernie trudno ten rozkaz spełnić sumiennie, co wyliczę arytmetycznie: na każdy punkt trzeba poświęcić conajmniej 3 minuty, bo wszak pisząc, trzeba myśleć tembardziej, że należy opisać zdolności i zalety oficera umysłowe, cielesne i duchowe. Na 53 punktów wypadnie 159 minut. Dla przepisania drugiego egzemplarza wystarczy jednej minuty na punkt, czyli na pisanie 2 egzemplarzy dla jednego oficera wyniesie 3 i pół godziny. Jeżeli w oddziale jest oficerów 40, to na pracę tę trzeba poświęcić 140 godzin. Odsuwając wszelką inną pracę i poświęcając tylko rocznym uzupełnieniom dziennie po 10 godzin, wypadnie pracować aż 14 dni. Oczywiście tego nikt nie robi, bo nie ma czasu, a więc pisze się

prędko, bez sensu, byle spełnić rozkaz: niepraktyczny rozkaz wywołuje powierzchowne spełnienie.

Skąd takie wzory przywędrowały do nas, nikt wyjaśnić nie może. Oficerowie z byłego wojska austriackiego myśleli, że to wzór rosyjski, oficerowie zaś byłego wojska rosyjskiego byli pewni, że to wzór austriacki. Tymczasem okazało się, że to wzór czysto-polski.

Gdy pokazałem ten wzór pewnemu podpułkownikowi wojska francuskiego, ten przeczytawszy uważnie tak odpowiedział:

„U nas spełnienie takiego rozkazu nazywa się: rozciąć włos na cztery części wzdłuż“.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te karty kwalifikacyjne, które do dnia dzisiejszego są utrapieniem dowódców, to „koncept“ niedoświadczonych oficerów, którzy nigdy nie służyli w czasie pokoju w żadnym wojsku i nie mieli żadnego doświadczenia. Im się zdawało, że tworząc to, czego nigdzie w Europie niema, odkryli drugą Amerykę. Pracowano i czas marnowano bez pożytku. Dlategoż nie wzięto za wzór kart kwalifikacyjnych naprzykład francuskich, które są krótsze prawie 10 razy no... i daleko praktyczniejsze.

Bardzo często bywa, że młodzi i niepraktyczni oficerowie, nawet dobrej woli, pracują i suszą sobie mózg nad tem, co dawno już było w użyciu w innych wojskach, ale jako niepraktyczne zostało zaniechane. Trzeba tylko o tem wiedzieć, do czego jednak prowadzi wiedza fachowa i praktyka długoletnia.

Chyba każdy ze mną zgodzi się, że należy dążyć do tego, aby korespondencję zmniejszyć, a więc trzeba zaprowadzić jakiś porządek i odpowiedzialność za zbyt wolne wykonanie i przeciąganie załatwienia korespondencji.

W wojsku rosyjskiem, o ile mnie pamięć nie myli, każdy wojskowy otrzymywał odpowiedź na swój raport służbowy lub nawet w sprawach osobistych do 6 tygodni. Jeżeli w ciągu tego czasu nie było odpowiedzi, miał prawo złożyć w drodze służbowej skargę na odmowę wymiaru sprawiedliwości. W wojsku francuskim termin był 4-tygodniowy i skargę można podawać wprost do gabinetu Ministra. W obu przypadkach winowajcę wyszukiwano i nakładano odpowiednią karę.

U nas Dziennikiem Rozkazów z dnia 11 lipca 1922 r. L.

28 p. 406 termin w podobnych wypadkach był ustalony do 8 tygodni. Odnosny ustęp tego rozkazu brzmi:

„Osoby wojskowe, które nie otrzymają odpowiedzi względnie załatwienia swej prośby, zażalenia i t. d. do 8 tygodni, mają prawo zwrócić się z pominięciem drogi przepisowej wprost do mnie...

Rozkaz powyższy winien być odczytywany wszystkim oficerom, zajęтым w kancelariach, co trzy miesiące“.

Rozkaz ten uzupełniono wyjaśnieniem w Dz. Roz. z dnia 14 listopada 1922 r. L. 45 p. 632: „Nieotrzymanie odpowiedzi w terminie 8-tygodniowym daje prawo wyłącznie do pisemnego zażalenia wprost do mnie z pominięciem drogi służbowej“.

Tak głośzą rozkazy, lecz w życie jeszcze nie zostały wprowadzone, co więcej zostały zapomniane, gdyż nie są „czytywane oficerom zajęтым w kancelariach co trzy miesiące“. A szkoda, bo może w wielu wypadkach zastosowanie tych rozkazów poprawiłoby nasze stosunki kancelaryjne. Stan obecny w naszych biurach do pożądaných skutków nie doprowadzi i owocnej pracy nie wyda, bo na każdym kroku spotykamy, że papiery ważne i pilne błądzą po przepaściach kancelaryjnych przez całe miesiące, a nawet lata. Widziałem w sztabie generalnym odpowiedź, którą 20 lutego 1922 r. wystosował jeden z dowódców okręgu na zapytanie z dnia 6 kwietnia 1920 r.: papier błądził prawie dwa lata! Znam wypadek, że prośby 15 podoficerów zawodowych chodziły po Ministerstwie z rąk do rąk referentów „fachowych“ tylko... 13 miesięcy. Gdy wreszcie na wielokrotne wtórne prośby przyszła odpowiedź, tylko 3 podoficerów zostało w służbie czynnej, a reszta niedoczekawszy się odpowiedzi poszła do domu.

Wogóle jako zasada na odpowiedź trzeba u nas czekać 3 — 8 miesięcy. Znam jednego dostojnika wojskowego, u którego służbowe raporty leżą na biurku po 3 — 6 tygodni, a bardzo często i dwa razy tyle. Nic dziwnego, bo nikt nie ponosi należytej odpowiedzialności za opieszale spełnienie spraw, nieraz bardzo ważnych i pilnych. Co jest niezmiernie dziwne, że wszyscy narzekają na chorobliwe stosunki w naszych kancelariach, ale prawie nikt nie dąży do zmiany.

---

## MARSZAŁEK FOCH.

„Uwagi Oficera Polskiego“ chcę zakończyć uwagami o największym żołnierzu współczesnym. Rozpocznę je uwagami generała De Henning-Michelisa <sup>1)</sup>:

„W dziejach ludzkości genjusz wojenny jest zjawiskiem rzadkiem, o wiele radszem niż w innych dziedzinach ducha ludzkiego. Historia zapisała na przebiegu dwudziestu wieków zaledwie kilka nazwisk niezaprzeczalnie wielkich wodzów.

Dziwić się temu nie należy: żadna dziedzina twórczości ludzkiej nie wymaga tyle różnostronnego uzdolnienia, tak gruntownego przygotowania naukowego i stałej twórczej pracy nad własnym udoskonaleniem, jak sztuka wojenna, a wszystko to wydać może owoc pożądaný tylko wtedy, gdy będzie owiane tchnieniem talentu, a niekiedy błyskiem genjuszu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Nie może być wielkim wodzem ten, kto nie opanował siebie całkowicie, kto nie posiada silnej woli, zdolnej do opanowania wyobraźni i woli swych żołnierzy, nakazując im czyn potężny, druzgocący wolę przeciwnika.

Czyn orężny jest przede wszystkim walką dwóch sił moralnych, które muszą działać w warunkach niesłychanie ciężkich. Hasłem przewodniem każdej siły jest zwycięstwo, ale przy niem staje zawsze cień, zwany śmiercią i on to wsparty o przemożny instynkt samozachowawczy wywołuje w żołnierzu ciężki

---

<sup>1)</sup> Mysł Narodowa Nr. 18, 1923 r.

wstręt moralny, który łatwo może wywołać załamanie się woli i przegrania walki.

Otóż w tym okresie wpływ moralny wodza może zaważyć decydująco na nastrojach wojska, a zatem na jego zwycięstwie lub porażce. Wódz musi być też dobrym psychologiem, by rozumieć, czego może żądać od swych żołnierzy, gdzie jest kres wytrzymałości ich duszy, do jakich wyżyn ofiarności i żądry zwycięstwa on może ich wezwać, nakazując zapomnieć o cierpieniach i pogardzić śmiercią“.

Tak rozpoczął swój artykuł generał Michelis o Marszałku Fochu z powodu jego przyjazdu do Polski w maju 1923 r.

#### MŁODOŚĆ FOCHA.

„Zwycięstwo zawsze przypada w udziale tym, którzy na nie zasłużą największym wysiłkiem woli i wiedzy“<sup>2)</sup>.

„Praca, która was czeka, to stałe wezwanie do myślenia. Ojczyzna potem zażąda od was, abyście byli mózgiem armji. Ja wam dziś mówię: Nauczcie się myśleć!

Pascal, pisząc swe nieśmiertelne „Myśli“, powiedział: „Całe nasze dostojeństwo polega na myśleniu“. Pracujemy więc nad tem, abyśmy dobrze myśleli.

Musicie sobie dobrze zapamiętać, że walka w polu na tem polega, że wódz tam nie studjuje, lecz robi to, co można, z tem, co umie. Żeby tam cokolwiek móżdż, trzeba umieć wiele i dobrze, trzeba posiadać gruntowne wykształcenie wojskowe“.

Tak mówił Foch do uczniów swoich, gdy w 1896 — 1900 w stopniu podpułkownika był profesorem strategji i taktyki w Wyższej Szkole Wojennej, a w r. 1907 w stopniu generała dowódcą tej szkoły.

To nie były czcze słowa, lecz zasada, której Foch był wierny przez całe życie prawie od dzieciństwa, albowiem Foch w dzieciństwie i młodości wiele uczył się i wiele rzeczy umiał dobrze.

<sup>2)</sup> Słowa Napoleona.

Dzięki tej olbrzymiej wiedzy, opromienionej talentem, czyli naodwrot dzięki talentowi opromienionemu wiedzą, Foch został wodzem, który w rękach swych trzymał losy Wielkiej Wojny Światowej, a więc i losy całej Europy.

We wszystkich najcięższych chwilach, które nasuwała Wielka Wojna, a które wielu generałom zdawały się nie do opanowania, wielki mistrz sztuki wojennej znajdował zawsze wyjście i z niezmierną energią oraz z niewzruszoną wytrwałością dążył do wykonania swych zamierzeń.

Bardzo więc ciekawem jest poznać drogi, którymi wielki wódz doszedł do świetnych wyników, w jaki sposób jego umysł kształtował się i wzrastał oraz w jaki sposób wypadki dziejowe potwierdziły jego przewidywania i poglądy.

Oto króciutki życiorys Focha:

Przyszły Marszałek i pogromca Niemców urodził się 2 października 1855 r. w Tarbes z ojca Bertranda Juljusza Napoleona Focha, generalnego sekretarza prefektury Wysokich Pirenejów (Hautes-Pyrénées) i z matki Marii Zofji Dupré, córki oficera weterana Napoleońskiego.

Ojciec rodziny z powodu swego stanowiska musiał często wyjeżdżać z domu. Matka zostawszy z dziećmi, czy to w dni słoneczne bawiąc je w ogródku, otaczającym domek przy ulicy St. Louis L. 43, czy to w dni słotne przy kominku, wiele opowiadała im o wspaniałych czynach, walkach i zwycięstwach Wielkiej Armji Napoleona. Mały Ferdynandek słuchał opowiadania matki z otwartymi ustami, jak bajek cudownych.

Dziki niebotyczne Pireneje, otaczające Tarbes, rozbuździły wyobraźnię dziecięcą. Malec zazdrościł tym, którzy udział brali w dziejach Wielkiej Armji i żałował, że nie urodził się w owych czasach, aby walczyć pod Napoleonem w tych właśnie Pirenejach wysokich, na które teraz mógł tylko patrzeć...

W dziesiątym roku życia rodzice oddali chłopca do szkoły w Tarbes, w której nad wejściem był wryty napis następujący:

„Szkoła Tarbijska — niechaj dom ten stoi,  
Dopóki mrówka wód morskich nie wypije  
I żółw całego świata nie obejdzie“.

Lecz niedługo tu bawił Ferdynand, z powodu bowiem częstej zmiany pobytu ojca i syn wędrował ze szkoły do szkoły: z początku wstąpił do seminarjum w Polignan, a potem przeniósł się do kolegjum jezuickiego w St. Etienne.

Tu poczynają w chłopcu przejawiać się zamiłowania do historii i matematyki. Jego profesor matematyki, gdy Foch był jeszcze uczniem 4 klasy, powiedział:

„Umysł geometryczny: doskonały materiał na politechnika“.

W 1869 r. przeniósł się do kolegjum jezuickiego w Metz. Jeden z jego kolegów tak go opisuje z tego czasu:

„Energiczny i pełen słodyczy, porywczy i gwałtowny, lecz serdeczny i myślący. Chętnie chodzi ze spuszczoną głową, ale patrzy ludziom zawsze prosto w oczy“.

Nadszedł 1870 r. Wybuchła wojna prusko - francuska. Student rzucił książki, wziął karabin i plecak i stanął jako ochotnik w obronie Francji...

W lipcu 1871 r., gdy szedł z książkami pod pachą zdawać egzaminy do Szkoły Politechnicznej, zobaczył na placu Stanisława Leszczyńskiego zwycięskie wojska niemieckie, odbywające przegląd. Serce gwałtownie zakolało studentowi — żołnierzowi. Przyszły marszałek zacisnął zęby i rzekł w duchu:

„Cierpieć, czekać i przygotowywać się, albowiem przyjdzie dzień odwetu“.

#### FOCH JAKO OFICER I WYCHOWAWCA.

Po roku studjów w Szkole Politechnicznej wstąpił do Szkoły Artyleryjskiej w Fontainebleau, którą skończył ze stopniem podporucznika artylerji i zostałznaczony do 24 pułku w Tarbes, a potem do 10 pułku artylerji. W tym czasie był odkomenderowany na kurs jazdy do Szkoły Kawaleryjskiej w Saumur.

W 1885 r. kapitan Foch, jako „stary“ oficer, po 12 latach służby w szeregach, został wysłany do Wyższej Szkoły Wojennej. Po dwóch latach szkołę skończył i wrócił do szeregów.

W 1895 r. znowu wrócił do niej, lecz już jako profesor. Po pięciu latach pracy pedagogicznej, opuścił szkołę w 1900 r. i został przeniesiony do 29 pułku artylerji, a w 1903 r. otrzymał stopień pułkownika w 49 roku życia i dowództwo 35 pułku artylerji. W 1905 — 1906 r. pełnił obowiązki szefa sztabu 5 korpusu w Orleanie. W 1907 roku był mianowany generałem i przeniesiony do Sztabu Generalnego, a potem do szkoły po raz trzeci, jako dowódca.

W tym czasie Foch napisał dwie książki o wojnie współczesnej:

- 1) „Zasady Wojny“ (Des principes de la guerre) 1903 r.,
- 2) „Prowadzenie Wojny i Przygotowanie Bitwy“ (La conduite de la guerre et la manoeuvre pour la bataille) 1904 r.

Jak widzimy stopnie generalskie we Francji nie dają się zbyt łatwo. Nawet wybitni oficerowie muszą na nie zasłużyć długą pracą w szeregach, w szkole i w gabinecie. Foch na to pracował jako oficer tylko... 34 lat.

Francuzi są narodem bardzo praktycznym i wiedzą, że pieczone gołąbki nikomu nie w padają do gąbki, lecz wszystko zdobywać trzeba pracą i wiedzą. To też słusznie powiedział prezydent Poincaré:

„Ludzie, powołani do kierowania wojskiem, muszą do tego przygotowywać się długo, **improwizacje bowiem genialne na polu bitwy są tylko wspaniałym kwiatem rozmyślań w gabinecie**“.

Napoleon, nim został generałem, rozmyślał w gabinecie o improwizacjach genialnych na polu bitwy 15 lat: 5 lat w szkole i 10 lat w szeregach.

Słowem nawet geniusze do dzieł nieśmiertelnych dochodzą drogą długiej i mozolnej pracy, bo wszystko zdobywa się wiedzą i doświadczeniem, a to wymaga wielu lat czasu: Kopernik pracował nad astronomją 33 lat, nim stworzył dzieło nieśmiertelne.

I nikt chyba nie uwierzy w te wielkości, które gwałtownie wyskakują gotowe, niby Minerva z głowy Jowisza, jak to u nas często bywa, o czem zresztą już pisałem osobno.

Ciekawa była nominacja generała Focha na dowódcę wyższej szkoły wojennej. Trzeba bowiem było kierownika w tej

szkole łączącego w sobie silną wolę z głęboką wiedzą wojskową, a wojskową w szczególności, zdającego sobie sprawę, że zwycięża nie tylko siła fizyczna, lecz i siła duchowa odgrywa w bitwach olbrzymią rolę. Zwrócono uwagę na generała Focha. Przełożeni jego polecieli go Prezesowi Ministrów, którym wtedy był Clemenceau. Stary Tygrys, zastanowisz się, kazał dostarczyć sobie prace Focha, przejrzał je, zaklął po swojemu, posługując się wyrazami nie dającymi się powtórzyć w druku, gdyż słownik języka francuskiego tych słów nie zawiera i wezwał do siebie Focha, który, znając bezwyznaniowość kierownika rządu, zauważył:

„Panie Prezesie, obawiam się, czy panu wszystko powiedziano o mnie. Może panu prezesowi nie wiadomo, że mam brata jezuitę, a sam jestem gorącym katolikiem“.

Clemenceau, znowu zakląwszy słowami, których przyzwolta Akademia Francuska nie przyjęła do swego słownika, dodał:

„Kpię sobie z tego. Wiem, że pan pokieruje szkołą doskonale. Wszystko inne jest mi obojętne“.

Generał Foch, zostawszy dowódcą najwyższej szkoły wojennej we Francji, wpajał swoje zasady w uczniów słowem i piórem.

Oto przykłady, jak uczył Foch:

„Celem i dążeniem wojny jest bitwa, lecz strategia zwalcza bitwy w liniach nieruchomych, martwych. Jest to niższa forma bitwy pod murami twierdzy. Wyższą formą bitwy jest bitwa ruchoma, stawiająca wysokie wymagania wodzowi, jego zdolności oraz umiejętności manewrowania. Wódz musi działać rozważnie i ostrożnie, lecz stanowczo i niespodzianie. Ma prawo, jeżeli na to warunki pozwalają, rozmyślać dłużej, ale gdy postanowi, musi swoje postanowienie wykonać szybko i stanowczo. Nigdy nie wolno wahać się, albowiem wahanie zawsze prowadzi do klęski.

Plan, nawet słabiej obmyślony, ale stanowczo wykonany, osiąga skutki pożądane. Plan zaś genialnie obmyślony, lecz wykonywany niestanowczo i z wahaniami, zwykle daje skutki opłakane.

Przedewszystkiem trzeba wierzyć w siebie i w swoich

podwładnych. Szczęśliwi ci, którzy narodzili się wierzącymi, ale spotyka się ich rzadko.

Mamy bojownika doskonałego, bezsprzecznie przewyższającego żołnierza z poza Renu swymi cnotami rasowymi: żywocią, inteligencją, rozpędem, wrażliwością, poświęceniem i patriotyzmem. Trzeba tylko umieć te zalety wykorzystać.

Zważcie, panowie, że wojsko jest mechanizmem niezmiernie czułym. Ręka nieumiejętna, nieczuła, może nawet żołnierza francuskiego doprowadzić do klęski. Napoleon, który grał na tych zaletach niezrównanego „poilu”<sup>3)</sup>, jak mistrz na klawiszach klawikordu, dokonywał z nimi cudów. Napoleon pisał:

„Nie legjony zdobyły Galję, lecz Cesar, nie żołnierze karagińscy wstrząsnęli Rzymem, lecz Hanibal, nie szarzy żołnierze Filipa podbili Azję, lecz Aleksander”.

Wielkie czyny na polach bitwy są owocem wodza, w tym porywie udzielonym tysiącom żołnierzy. Wyjaśnień tych bezwiednych poruszeń masy ludzkiej należy szukać w uroczystych chwilach, w których wojsko, nie wiedząc dlaczego, czuje się na polu bitwy niesionem naprzód, jak gdyby posuwało się po powierzchni pochyłej.

Oficer nie będzie zdolny odegrać tej roli wybitnej, jeżeli w jego duszy nie zapanują i nie rozwiną się cnoty wielorakie: musi on posiadać wiarę w swoje posłannictwo, wiarę w ideał, dla którego walczy, w wiarę swoich podwładnych, od których wymaga karności, nic wspólnego nie mającej z niewolnictwem, lecz oznaczającej serdeczną współpracę. Karność bowiem rozumna nie poniża godności człowieka, ale uczy go porządku w służbie dla ojczyzny.

Potęę pobudki moralnej, jaką jest wiara w ideał, zwiększa i mnoży silna wola, pełna poczucia odpowiedzialności i zdolna do czynu samodzielnego.

Również czyny wodza nie będą owocne, jeżeli ich nie opromienia umysł odpowiednio wyrobiony, oświecony i ogrzany miłością ojczyzny.

Wiara w siebie oraz w ideał dla dobra ojczyzny oto dźwignia, która pędzi tysiące żołnierzy do zwycięstwa...

<sup>3)</sup> Poilu — to samo co szary bohater.

Zawsze dążyć do ataku, ale należy pamiętać, że walka obronna jest nieunikniona, lecz trzeba od niej uwolnić się, skoro tylko odpowiednia chwila nadejdzie: to pojedynek, w którym napadnięty odbija tylko razy. Chyba nikomu do głowy nie przyjdzie, że taką walką mógłby osiągnąć przewagę nad wrogiem. Przeciwnie mimo największej zręczności naraża się na niebezpieczeństwo, że prędzej czy później otrzyma cios stanowczy i padnie. Każda bitwa obronna winna kończyć się odbiciem ataku i zwycięskim przeciwnatarciem, inaczej bowiem prowadzi do zguby.

Tylko w wypadkach wyjątkowo ciężkich można cofnąć się, lecz w tym celu, aby wyczerpywać i nękać nieprzyjaciela oraz z tym zamiarem stanowczym, aby przy pierwszej stosownej sposobności zatrzymać się, stanąć na odpowiednim miejscu, odbić atak i zwycięskim przeciwnatarciem rozbić przeciwnika...

**Ale nigdy nie rozpaczać, bo niema położenia, z którego nie byłoby wyjścia.**

Wojna to potężny ruch, olbrzymi dramat, który w strasznym zetknięciu bojowym wydobywa i rozwija siły, energię i daje palmę zwycięstwa tym, którzy okażą się najwięcej giętkimi i najbardziej wytrwałymi...

„Bitwa przegrana to bitwa, którą się uważa za przegraną, bo bitwy nie przegrywa się materialnie“ — mówi de Maistre. Zostać zwyciężonym, to znaczy uważać się za zwyciężonego...

Zwycięstwo to owoc wyższości moralnej u zwycięzcy i osłabienia moralnego u zwyciężonego. Fryderyk Wielki twierdzi: „Najuporczywszy odnosi zwycięstwo: oto cała tajemnica powodzenia“...

Bitwa zwycięska to taka bitwa, w której strona nie chce uznać się za zwyciężoną...

Wojsko nawet zwycięskie jest warte tyle, ile warte natchnienie, które otrzymuje od swego wodza...

Zwycięstwo to płaszczyzna pochyła: jeżeli się ruchu nie zatrzyma, przedmiot w ruch puszczony z rosnącą siłą posuwa się ustawicznie naprzód...

Aby uniknąć błędów, pomyłek, klęsk, aby określić taktykę, jaką należy zastosować w chwili odpowiedniej, istnieje je-

den jedyny środek, przyczem najbardziej niezawodny i niewyczerpany, mianowicie: wyłączny kult dwóch pojęć natury moralnej: obowiązku i karności"...

Tak mówił Foch do uczniów swoich, lecz jako pedagog doskonale zdawał sobie sprawę, że sucha teoria nie zawsze zasiada głęboko w mózgu i nieraz szybko ulatuje z głowy. To też wielokrotnie zwracał się do historii i teorię popierał pouczającymi przykładami, przeważnie zaczerpniętymi z Wielkiej Armii.

Najulubieńszym przykładem Focha była bitwa, którą w 1806 roku pod Saalfeld wygrał marszałek Lannes w wojnie z Prusakami, ten właśnie Lannes, o którym Napoleon mówił:

„Był mądry, ostrożny, odważny wobec wroga i niewzruszonej zimnej krwi”...

Przykład był następujący:

„ Wpierwszych dniach października 1806 r. Wielka Armia, przekroczywszy Las Frankoński, weszła do Saksonji. Lannes z 5 korpusem kroczył na czele lewego skrzydła i 9 października minął Graefental. Tu otrzymał od Napoleona wskazówki następujące:

„1. Jeżeli nieprzyjaciel nie będzie miał więcej ponad 20 tysięcy chłopca, czekać przybycia 7 korpusu Augereau'a i uderzyć.

2. Jeżeli nieprzyjaciel skupiwszy siły w Saalfeld uchwyci inicjatywę, atak wstrzymać, ażeby cesarz miał czas z przeważającymi siłami przybyć na pomoc.

3. Jeżeli atak nieprzyjaciela swoją siłą i przewagą nie pozwoli doczekać przybycia posiłków cesarskich, cofnąć się do Graefental”.

A zatem trzy możliwości: atakować, odpierać lub cofnąć się.

Przy świcie pięknego dnia jesienno wyruszone śmiało naprzód. Wojska dosyć ciężko są obciążone: na trzy dni żywienia w plecaku... Mimo to wszystko idzie dobrze. Wielka Armia posuwa się naprzód ochoczo. Śpiewy rozbrzmiewają w oddziałach... Przy pierwszym postoju czyta się żołnierzom odezwy cesarza, które witają tyśiąckroć powtarzanem:

Niech żyje cesarz!...

Marsz rozpoczyna się znowu żywo i wesoło. Na czele kroczy marszałek Lannes, świetny dowódca awangardy, zwycięzca z pod Montebello, którego spokój, rozważę, ostrożność, stanowczość i energję wkrótce podziwiać mamy.

Nagle ujrzano wojska nieprzyjacielskie, obozujące przed Saalfeld u stóp wzgórza. Siłę jego można było ocenić na 7000 chłopą. Lannes znajduje się zatem w pierwszej możliwości: hasłem jego uderzyć. Ale gdzie? Rozpatrzywszy się w okolicy, uznaje marszałek, że najkorzystniejszym będzie atak z lewej strony, ponieważ tam ruchy wojsk ułatwione będą dogodnościami terenu. Ponieważ jednak kilka godzin czekać trzeba, zanim wszystkie oddziały się skupią, ostrożność wymaga przeszkodzić nieprzyjacielowi w uchwyceniu inicjatywy i dlatego trzeba obsadzić najbliższe położone miejscowości i wzgórza. O 1-ej godz. po południu wojska francuskie stoją na wskazanych pozycjach. Tymczasem dowódca wojsk nieprzyjacielskich, Książę Ludwik, nakazuje atak. Kolumna jego pada pod ogniem skrzydłowym Francuzów i napróżno usiłuje skupić się. O 2-ej sędzi Lannes, że wybiła chwila stanowcza, że nieprzyjaciel jest oceniony i można przystąpić do ogólnego ataku. O 3-ej rozwija się powoli i dokładnie przygotowany manewr. Piechota pruska zostaje rozgromiona. Próżno Książę Ludwik stara się z pomocą konnicy uniknąć zupełnego pogromu: sam pada śmiertelnie ugodzony lancą. Pozostałe wojsko nieprzyjacielskie rozprasza się".

Uczniowie, słuchający wykładów i przykładów Focha, podziwiali jego prostotę oraz jasność myśli: to ogólna zasada wszystkich wielkich ludzi, albowiem wszystkie rzeczy są jasne, jak jajko Kolumba, trzeba je tylko zrozumieć. Ale żeby dobrze coś zrozumieć i choć cośkolwiek móżdż, trzeba dużo i gruntownie uczyć się. Słowem, żeby uczyć innych, trzeba samemu umieć wiele i dobrze. Foch uczył się wiele, to też umiał dużo i gruntownie. Wszystko, cokolwiek mówił swoim uczniom, przetrawił sam i przeżuł w gabinecie nad książkami lub w polu z mapami.

Wykłady jego czarowały słuchaczy, uczniowie nie uciekali od nich, jak to często bywa, lecz oczekiwali na nie z niecierpliwością. Jeden z uczniów tak o nich pisze:

„Oficerowie, którzy studjowali w Wyższej Szkole Wojennej od 1896 do 1901 roku, nie zapomną nigdy wrażeń, tłoczących się w duszy ich w czasie wykładów podpułkownika Focha. Wykłady jego należały do rzędu tych, których się oczekiwało z najwyższym zaciekawieniem jako nauki podstawowej Szkoły. Foch bowiem wywierał na uczniów wielki urok i można twierdzić, że 48 oficerów każdego rocznika, przybywających z żywym pragnieniem rozwinięcia i ustalenia swych poglądów, z trwożliwą niecierpliwością zbliżało się do kierownika, który miał być ich przewodnikiem w zdobywaniu wiedzy.

Podpułkownik Foch nie zawiódł ich oczekiwań. Szczupły, elegancki w doskonale leżącym mundurze, uderzał natychmiast każdego wyrazem energii, spokoju i prawości. Czoło wysokie, nos zgrabny i prosty, oczy szaro-niebieskie, patrzące prosto w twarz. Mówił bez giestów z powagą, głosem stanowczym, surowym, nieco monotonnym, przedłużając okresy, aby rozumowanie swoje dokładniejszym i obszerniejszym określeniem tem lepiej uwydatnić. Pobudzał do dyskusji, odwołując się zawsze do logiki, uciekając się nawet chętnie do wyrażeń matematycznych. Nieraz trudno było podążyć za biegiem jego myśli, tak bowiem bogaty w idee był jego wykład, trzymający jednak na uwierzy uwagę pogłębieniem swoich poglądów oraz przejawem ich szczerości. Był to najgłębszy i najoryginalniejszy z profesorów Wyższej Szkoły Wojennej, która w tym okresie miała znakomitych mówców i umysły wyróżniające się: oto jak się przedstawiał podpułkownik Foch swoim uczniom, zawsze odtąd gotowym do korzystania z jego wykładów i przyjmowania podniet“.

Słowem Foch wycisnął na całym pokoleniu oficerów ślady nigdy nie zatarte i nadał mu pewien nowy sposób myślenia. Ta właśnie jego działalność pozostanie jedną z największych jego zasług.

Żeby zrozumieć ją, należy cofnąć się 50 lat wstecz, do wojny francusko-niemieckiej roku 1870-ego.

Foch brał w niej udział jako ochotnik, przerywając studia gimnazjalne. Po nieszczęśliwej kampanji wrócił do szkoły, leżącej już na terenie okupowanym i tam, patrząc codziennie na zwycięzców, uczył się coraz bardziej ich nienawidzić. W gło-

wie młodego studenta budziło się to samo pytanie, które zadawał sobie wówczas każdy Francuz:

„Czemu Niemcy tak łatwo wygrali? gdzie leży wina klęski?”

Pytanie to towarzyszyło Fochowi w dalszych studjach wojskowych, a przede wszystkim w badaniach historycznych. Przez wiele lat zagłębiał się w poszczególnych sytuacjach wojny roku 1870. Drobiazgową analizą odtwarzał dzień po dniu jej przebieg, obustronne ugrupowanie sił, możliwość działań dla obu armji, wykorzystywał sumiennie źródła niemieckiego sztabu generalnego, który przystąpił właśnie do wydania ogromnego dzieła „o zwycięstwach niemieckiego miecza” i powoli formował sobie pogląd obiektywny na całość wypadków. A równocześnie studjował historję wojen napoleońskich i porównywał je z ostatnią. Wynik tych długoletnich badań był niezmiernie ciekawy. Wbrew opinji całego świata, wbrew ogólnemu przekonaniu, jakiemu mimowoli każdy ze współczesnych podlegał, Foch doszedł do wniosku, że sposób prowadzenia wojny przez Moltkego był, teoretycznie biorąc, w wielu wypadkach fałszywy, że zwycięstwa jego nie były zwycięstwami w stylu Napoleona. Niemcy nie powinni byli pobić Francuzów, gdyby Francuzi sami siebie nie byli pobili swem niedołęstwem w kierowaniu operacjami i karygodną bezczynnością taktyczną.

A z drugiej strony studja historyczne nad wojnami Napoleona prowadziły go do drugiego odkrycia: wbrew powszechnemu mniemaniu, wbrew mimowolnej hypnozie, jaką narzucał marsz tryumfalny „boga wojny”, że zwycięstwa Napoleona były wynikiem jego genjuszu, doszedł Foch do przekonania, że były one przede wszystkim skutkiem drobiazgowej a olbrzymiej pracy myślowej i organizacyjnej Cesarza oraz jego podkomendnych.

I z temi dwoma odkryciami objął Foch katedrę taktyki w szkole wojennej. I tu zaczyna się jego psychologiczna misja o znaczeniu ogólnonarodowem.

W głowy młodych oficerów, przyszłych instruktorów całej armji, wsączał systematycznie planowo krytycyzm w stosunku do doktryny niemieckiej. Nie obalał jej gołostownie, ale wskazywał braki, sztywność, zacierzewienie w raz obranym

kierunku, nieumiejętność oceny sił przeciwnika. Gdy mówił o bitwie pod Gravelotte, dowodził, że Moltke powinien był ją przegrać, a co najmniej nie rozegrać. Bazaine miał trzy możliwości: zaatakować — byłby pobił zbyt rozciągle i bez ubezpieczenia maszerujących Niemców, cofnąć się — byłby uniknął klęski, pozostać na miejscu, ale przytem przygotować obronę — byłby co najmniej zyskał na czasie i spowodował wstrzymanie pochodu 2-ej armji niemieckiej.

Bazaine przegrał bitwę, bo nie mógł zdecydować się na żadną z tych trzech możliwości. Naprzemian cofał się i szedł naprzód, próbował atakować i bronić się. Nie Moltke wygrał bitwę, przegrała ją niezdarność i brak charakteru wodza francuskiego.

Mówiąc o Napoleonie, nie pomniejszał zalet przeciwników. Owszem podkreślał ciągłe trudności, na jakie Napoleon narażał. Dowodził faktami, że zwycięstwa jego nie były łatwe, nie przychodziły same z siebie, że wymagały olbrzymiej pracy i ogromnego wysiłku woli.

Wykłady Focha szły z uczniami w naród. Przerywały one hypnozę niezwykłą Niemców, uczyły pracować dla przyszłego zwycięstwa doskonaleniem woli i charakteru.

A gdy wojna wybuchła, chyba nikt we Francji nie miał takiej pewności zwycięstwa, jak Foch. Wiedział o tem, że studja biura historycznego Sztabu Generalnego w Berlinie o wojnie 1870 — 1871 r. były mocno przesadzone, nieściste i fałszywe; wiedział, że protesty Hansa Delbrücka przeciw umyślnemu fałszowaniu historii wywołały tylko oburzenie i dlatego liczył na powtórzenie się błędów niemieckich z 1870 r., na ich sztywność, zacietrzewienie, brak wczucia się i oceny przeciwnika.

#### FOCH JAKO WÓDZ I ZWYCIĘZCA.

W 1911 r. generał Foch został mianowany dowódcą 13 dywizji w Chaumont, w 1912 r. dowódcą 8 korpusu, a 1913 r. dowódcą 20 korpusu w Nancy, gdzie przed 42 laty był świadkiem przeglądu zwycięskich wojsk niemieckich.

14 lipca 1914 r., zupełnie nie przewidując wojny, wyjechał na urlop do Bretanii z zięciem i synem, obu oficerami, poległymi na polu walki zaraz na początku wojny.

26 lipca nagle został odwołany z urlopu, bo nadciągała burza ze wschodu: wiatry powiały z za Renu, niosąc zapach prochu.

Niemcy rozpoczęły ciche przygotowania do wojny, a 4 sierpnia ogłosiły wojnę Francji.

20 korpus włączono do 2 armji, którą dowodził generał Castelnau. 17 sierpnia, niszcząc słupy graniczne, wkroczył Foch do Lotaryngji, odciętej od pnia ojczyzny w 1871 r. Radość była nieopisana. Wszędzie spotykano wojsko francuskie, jako zbawców z niewoli niemieckiej. Ale siły niemieckie były poważające.

Castelnau wydał rozkaz do odwrotu.

W tym czasie Naczelny Wódz generał Joffre odwołał generała Focha do Kwatery Głównej. Chwila stanowcza zbliża się. Wojska francuskie, walcząc w Lotaryngji i Belgji, poniosły klęskę i były zmuszone cofnąć się aż do fortów twierdzy paryskiej. Krok za krokiem za nimi następowały wojska niemieckie, zajmując bogate prowincje północne: Flandrję, Ardeny, Pikardję, Ile-de-France...

Z cofającymi się wojskami zmieszały się tłumy uchodźców, wśród których żołnierze spotykali nieraz swego ojca, matkę, żonę, dzieci. Były to chwile bardzo ciężkie, ale nie widać było rozpacz, albowiem wojska wierzyły w zwycięstwo. Paryżowi groziło niebezpieczeństwo. Obrońcą jego został mianowany spokojny, jak rzymianin, generał Gallieni, który wydał rozkaz lakoniczny, ale pełen stanowczości i prostoty żołnierskiej:

„Zostałem mianowany dowódcą Paryża. Ja swój obowiązek spełnię. Gallieni“.

Tymczasem polecił władzom cywilnym przygotować się do opuszczenia stolicy.

Pomimo poniesionych klęsk i niepowodzeń stary Joffre nie tracił zimnej krwi. Spokojnie i z matematyczną ścisłością przygotowywał plan do walki stanowczej, która miała być kluczem nie tylko losów Francji, ale całej Europy, a może i świata.

Joffre to zrozumiał i zdawał sobie sprawę, że na jego barkach spoczął ciężar tak wielki, od którego słabą naturę może rozpacz ogarnąć. Ale Joffra rozpacz nie ogarnęła: częścią ciężaru podzielił się z Fochem, który jako profesor twierdził:

„W chwilach wyjątkowo ciężkich można cofnąć się, ale z tym zamiarem stanowczym, aby przy pierwszej sposobności uderzyć i pobić, albowiem niema położenia, z którego nie byłoby wyjścia”.

Otóż Joffre i Foch rozpoczęli pracę, aby z położenia wyjątkowo ciężkiego znaleźć najlepsze wyjście. Obaj wiedzieli i rozumieli, że wyjście jest, albowiem profesor Foch twierdził, że niema położenia bez wyjścia, ale trzeba znaleźć wyjście najodpowiedniejsze.

I znaleźli.

Postanowiono zatrzymać armje swoje na górzystej płaszczyźnie Szampanji, gdzie w 5 wieku stoczył bitwę z narodami Atylla, w 19 wieku Napoleon, a w 20 wieku stoczyli bitwę narodów Joffre i Foch.

Posiadając bujną wyobraźnię, można przedstawić sobie płaszczyznę Szampanji, jako dwie olbrzymie skały, w postaci Joffra i Focha, na których oparły się wszystkie narody Europy: jedne z miłością, inne z nienawiścią, ale miłość była silniejsza i pokonała nienawiść.

Tam w Szampanji nad Marną rozciął mieczem między innymi i łańcuchy, którymi był zakuty grób powalonej Polski...

4 września Joffre uszykował swoje armje w kształcie półkola do 300 kilometrów długości, podzieliwszy je na trzy oddinki bojowe. Na lewem skrzydle stanął generał Maunoury z 5 armją, opierając się o twierdzę Paryża; dalej dywizje angielskie i generał Franchet d'Esperey, na prawem zaś skrzydle generał Sarrail z 3 armją, opierając się o słynny Verdun, w lewo od niego generał Langle z 4 armją.

Według obliczeń Joffra na środek Niemcy mieli skierować najsilniejsze ataki, aby rozerwać armje francuskie na dwie części i potem każdą część bić osobno. A więc bronić środka to najtrudniejsze zadanie, albowiem to kamień węgielny całej budowy Joffra nad Marną.

To najtrudniejsze zadanie Joffre oddał Fochowi.

Tu świetny profesor zdał świetnie egzamin na świetnego wodza.

Przed laty uczył zwyciężać na mapie z martwymi figurami, postawionymi na stole, teraz prowadził swoich uczniów do egzaminu krwawego na polu walki.

Wszyscy uczniowie egzamin zdali świetnie, a sam profesor przedewszystkiem.

Foch miał w swoim rozporządzeniu 9 i 11 korpusy oraz wspaniałą dywizję marokańską.

6 września wydał rozkaz bojowy, w którym pisał:

„W chwili rozpoczęcia bitwy, od której zależy zbawienie Ojczyzny, niechaj wszyscy uprzytomnią sobie, że nikomu nie wolno oglądać się wstecz. Wszystkie wysiłki winne być skierowane w tym celu, aby zaatakowawszy wroga energicznie odrzucić go.

Oddział, któryby nie mógł posuwać się dalej naprzód, musi za wszelką cenę utrzymać teren zdobyty i raczej śmierć ponieść, aniżeli cofnąć się. W chwili obecnej niewolno pobłażać żadnej słabości“.

Uszykowanie sił niemieckich było następujące:

Prawe skrzydło prowadził generał Kluck, który miał mocną nadzieję w dniu następnym poić konie w... Sekwanie. Lewym skrzydłem dowodził następca tronu i ksiązę Wirtenberski. Focha zaś atakowali Bulow i Hansen. Całym frontem niemieckim dowodził Moltke.

Kluck, nie doceniając widocznie armji Maunoury'ego, część sił swoich skierował na Focha, którego pułki rozłożyły się na bagnach St. Goud. Tu stoi zamek Mondemont, panujący nad całą doliną. Ataki były wściekłe. Mondemont padł. Wódz Foch przypomina profesora Focha i spokojnie twierdzi:

„Jeżeli tu atakują mnie z taką furją, widocznie w innym miejscu źle im się powodzi, a więc naprzód chłopcy, naprzód zuchy! Ostatni jeszcze wysiłek i sprawa skończona!“

Kolega z lewa (generał Franchet d'Esperey) przychodzi na pomoc Fochowi, generał Humbert prowadzi poraż trzeci do ataku sławną dywizję marokańską celem odebrania zamku Mondemont. Generał Grossetti z 42 dywizją atakuje skrzydło gwardji niemieckiej...

Mondemont odebrano. Niemcy nie wytrzymali. Po 10 dniach niezmiernie krwawych bojów Niemcy zaczęli cofać się.

„Ze względów strategicznych i dla wyrównania frontu” odeszli na inne stanowisko dogodniejsze.

Moltkego usunięto i zastąpiono generałem Falkenhayn'en.

Paryż był uratowany, Francja też, Europa również, a Polska przedewszystkiem. Bo gdyby Niemcy byli zwyciężyli, nad Europą zawisłaby pięść niemiecka, Polski samodzielnej nie byłoby.

Zasługi Focha były ogromne, za co otrzymał Wielki Krzyż Legji Honorowej.

Od tej bitwy zaczynają otaczać Focha legendy o owej zakonnicy, która dawno umarła, a która teraz zjawiła się i wskazała Fochowi najślabsze miejsce na froncie niemieckim i raziła tam uderzyć.

W najcięższej chwili, gdy niemcy zajęli Mondemont, gdy Fochowi było bardzo gorąco, w Kwaterze Głównej otrzymano od niego taki raport:

„Naciskany mocno jestem na lewem skrzydle. Mój środek cofa się. Niepodobieństwo ruszać się. Czuję się wybornie, a więc atakuję jutro”.

Ten raport brzmiał drwiąco, jednak to nie były kpiny. Raport Focha świadczył o wielkiej jego znajomości duszy wodza niemieckiego. Foch doskonale zdawał sobie sprawę, że Kluck upojony chwilowem zwycięstwem zacierzawił się i nie potrafi rozumować na zimno.

Istotnie w parę godzin później zauważono oznaki wyczerpania u Niemców. Foch tylko oczekiwał tego, podwoił wysiłek i nacisnął. Niemcy drgnęli i rozpoczęli odwrót ścigani przez Focha.

Niemcy, poniosłszy klęskę nad Marną, cały swój impet skierowali na zachód, gdzie stały wojska belgijskie, angielskie i część francuskich, dzięki czemu niebyło jednolitego dowództwa. Niemcy postanowili z tego skorzystać, zalać Francję od morza i zagrozić nawet Anglii. Lecz czuwali nad tem Joffre i Foch.

4 października Joffre mianował generała Focha zastępcą

Naczelnego Wodza <sup>4)</sup> z poleceniem uzgodnienia działania wszystkich wojsk sprzymierzonych, rozmieszczonych między Cisą i morzem. Foch, szybko zorganizowawszy swoją kwaterę, stanął w Doullens i bacznie śledził groźne manewry nieprzyjaciela.

W tym czasie Antwerpja, jedna z najpotężniejszych twierdz Europy Zachodniej, padła.

Belgowie gwałtownie cofali się do Ostendy pod osłoną marynarzy francuskich. Wojska belgijskie tak były wyczerpane, że król Albert postanowił cofnąć się aż do Calais. Foch 6 października śpieszy do Alberta, tłumaczy i przekonywa o konieczności utrzymania za wszelką cenę choćby tego małego skrawka ziemi belgijskiej, aby zagrozić Niemcom drogę do Isery.

Wreszcie z prostotą żołnierską tak zakończył:

„Jeżeli belgijczycy odejdą, stracisz pan Belgię i być może nie odzyskasz jej nigdy!

Rozkaż swemu wojsku, którego jesteś wodzem, by się uczepiło kurczowo ziemi ojczystej i wytrzymało napór niemiecki przez kilka dni, a ja za wszystko odpowiadam“.

Król posłuchał. Na pomoc belgom przyszedł generał Grossetti ze swoją sławną dywizją. Belgowie otworzyli śluzę i za osłoną rozlanych wód organizują obronę.

Walki trwały prawie przez miesiąc. Prowadzono je z niesłychaną zaciętością. Przeciwko półmilionowi żołnierzy niemieckich walczyło zaledwie 200 tysięcy żołnierzy armii sprzymierzonych.

Warunki terenu i klimatu były straszne. Nieustające deszcze zamieniły pola w bagna, a okopy w błota i topieliska, w których żołnierze tygodniami bez zmiany gnili żywcem, bez należytego pożywienia, bez snu, a nawet bez krótkiego odpoczynku. Korpusy jazdy francuskiej i marynarze walczyli z największym bohaterstwem, jak piechury, zażrzewani przykładem dowódców, ufających bezgranicznie swoim wodzom.

A Foch potrafił być wszędzie, gdzie zagrożało największe niebezpieczeństwo.

---

<sup>4)</sup> Ad joint au General en Chef.

Niemcy, zatrzymani tu, ze zdwojoną energią atakują anglików, broniących wysunięty odcinek pod Ipres. Marszałek French, obawiając się, aby wojska nie wpadły do niewoli, nakazał odwrót.

Wszędzie obecny Foch dąży tu i oświadcza stanowczo:

„Jeżeli tu okażemy naszą słabość, będziemy rozniesieni jak plewy.

Niech pan trzyma swoje wojsko za wszelką cenę tam, gdzie ono w tej chwili znajduje się“.

Na co French odrzekł:

„Nie mogę zatrzymać się bez posiłków. Będę się cofał“.

„Co odwrót?! — przerwał żywo Foch.

Ależ niemcy pójdą za panem, zepchną pana do morza i później historia powie, że marszałek French pozwolił nieprzyjacielowi usadowić się naprzeciw wybrzeża angielskiego“.

„Nie mogę uczynić nic więcej. Pozostaje mi tylko jedno: stanąć na czele bataljonu, pójść do ataku i zginąć“.

„Pan da się zabić?! nieprzyjaciel przejdzie po trupie pańskim i dojdzie do wybrzeża. Odpowiedzialność pańska przed krajem i potomnością będzie nie mniej ciężka. W każdym przypadku — czy pan pójdzie, czy nie pójdzie, ja tu zostanę. Czyż panowie zostawicie mnie samego?“.

„Co robić bez posiłków?“

„Mam w odwodzie 5 bataljonów, oddam je panu do rozporządzenia. Jutro będzie pan atakował. Nie będzie pan zabity, a niemcy nie przejdą do wybrzeża“.

Przytem chwycił kawałek zmiętego papieru, żywo narysował szkic manewru i oddał wodzowi angielskiemu, udzieliwszy kilku wyjaśnień. French, wzięwszy ten skrawek papieru, chwilę rozważał, potem zawołał adjutanta i rzekł:

„Zanieś pan ten rozkaz“.

French milcząco poddał się zamiarom Focha. W kilka godzin później 5 bataljonów francuskich stanęło w okopach. Zapął ich podtrzymał wymęczone wojska angielskie i niemcy byli zatrzymani.

5 listopada Joffre pisał do Focha:

„Działania, podjęte pod kierunkiem pana, udaremniły najzupełniej manewr nieprzyjaciela i zahamowały jego ruchy nad

Ipres, pomimo zgromadzonych przez niego tam przeważających sił".

Wyczerpanie jednak z obu stron było wielkie. Szczególniej byli wyczerpani Niemcy, ustawicznie przerzucani z jednego frontu na inny.

Tymczasem nadchodziła zima. Żołnierze zaczęli zakopywać się w ziemi jak krety. Foch postanowił wykorzystać zimę w celu opracowania nowego planu natarcia oraz uzupełnienia swoich wojsk, mocno nadwyrężonych. Obok tego oczekiwał większych posiłków z Anglii, która, nie mając wojska stałego, nie mogła od razu wystawić wielkich sił, zima zaś dawała możliwość przygotować nowe zastępy.

Na wiosnę 9 maja 1915 r. Foch rozpoczął natarcie w Artois. Po pięciu tygodniach krwawych walk wojska koalicyjne posunęły się naprzód zaledwie na kilka kilometrów. Foch wahał się rozpoczynać walki na wielką skalę, chodziło mu bowiem tylko o próbę, która udała się całkowicie.

Plan walki rozstrzygającej Foch gotował dopiero na wiosnę 1916 r. Lecz Niemcy gwałtownie uderzyli na Verdun. Aby przyjść koledze Petain'owi na pomoc, Foch nakazał wojskom sprzymierzonym atak nad Sommą. 14 lipca, w dzień narodowego święta francuskiego, rozpoczęto natarcie na szerokim froncie.

Wojska francusko-angielskie uderzały raz po raz jak taryny w silne stanowiska niemieckie. Jakkolwiek frontu nie przełamały, ale mocno go nadszarpnęły. Od 1 lipca do połowy września Francuzi wzięli do niewoli 30.000 jeńców z górą.

Niemcy nic nie wskórali: Verdun'u nie zdobyli, ponosząc olbrzymie straty, nad Sommą stracili wiele jeńców. To klęska. Odwołano więc Falkenhayn'a, a na miejsce jegoznaczono Hindenburga, który łatwiej zdobywał wawrzyny na froncie wschodnim, rozgromiwszy wojska rosyjskie.

W wojska koalicyjne wstępowała otucha.

Lecz niestety: w parlamencie francuskim politycy byli niezadowoleni z działań zbyt powolnych i, nie mając pojęcia o współczesnym sposobie wojowania, chcieli szybkich i gwałtownych zwycięstw. Joffre musiał ustąpić. Wysunięto Focha,

ale ci sami politycy sprzeciwili się temu, zwracając uwagę, że osiągnął już granicę wieku oraz że jest przemęczony.

Naczelnym Wodzem mianowano generała Nivelle, lecz po nieszczęśliwych walkach pod Chemin des Dames został usunięty, a miejsce jego zajął generał Petain, który pod Verdun'em zdobył nieśmiertelną sławę.

Foch w tym czasie był w południowych Wogezach, celem przedsięwzięcia środków zaradczych przeciw natarciu niemieckiemu przez Szwajcarję.

Nadeszła chwila ciężka i bardzo ważna. Po rozgromieniu frontu rosyjskiego sto dywizji austryjacko-niemieckich poszło do rozporządzenia Hindenburga. Włochy poniosły straszne klęski nad Isonzo i Caporetto.

Co prawda Ameryka wystąpiła po stronie Koalicji, ale na pomoc jej trzeba było czekać jeszcze długo. Foch, sam znajdując się w trudnym położeniu, posyła pobitym Włochom 4 wyborowe dywizje na pomoc i sam tam śpieszy, gdy dowiedział się, że Cadorna zamierza cofać się aż do Mincio, zostawiając na łup nieprzyjaciela urodzajne prowincje północne. Cadorna posłuchał rad Focha. Wojska niemiecko-austryjackie były zatrzymane na wzgórzach Asiago nad rzeką Piave.

Klęski w Rosji, Rumunji i Włoszech zwróciły uwagę Koalicji na niedogodność wielorakiego dowództwa. Coraz gwałtowniej wysuwała się konieczność jednego wodza naczelnego, któryby dowodził frontem Koalicji przynajmniej zachodnim i południowym. W tym celu stworzono Najwyższą Międzyaljancką Radę Wojenną pod przewodnictwem Focha. To był krok pierwszy w tym kierunku.

Wpływ i powaga Focha z każdym dniem stawała się widoczniejszą. Mrsałek French w pamiętnikach swych jeszcze 1914 r. tak charakteryzował generała Focha:

„Generała Focha uważam za jednego z najlepszych żołnierzy i najzdolniejszego z wodzów, jakich kiedykolwiek spotkałem. Zewnętrznie jest on drobny i szczupły, nerwowy i pełen życia. Z oczu jego i wyrazu twarzy bije niezwykła energja. Z błyskawiczną szybkością i nadzwyczajną dokładnością umie ocenić położenie na polu walki, wykazując przytem wielką ob-

rotność i giętkość umysłową. Ożywia go ciągle gorąca energia i stałe powodzenie.

Ze wszystkich generałów tej wielkiej wojny generał Foch dzięki swej śmiałej strategii najbardziej przypomina swego wielkiego mistrza Napoleona".

Te słowa Frencha nie były zwyczajną grzecznością, lecz szczerą prawdą, co dowodzi, że w jesieni 1914 r., kiedy Foch z rozkazu Joffre'a kierował operacjami wojsk francuskich nad Ipres, French milcząco podporządkowywał się jego rozkazom, choć instrukcja, jaką otrzymał od swego rządu, wyraźnie brzmiała:

„W żadnym wypadku nie może podlegać rozkazom generała sprzymierzonego“.

Nawet Lloyd George tak o nim pisał:

„W Anglii żywimy najwyższe uwielbienie dla wielkich przymiotów gen. Focha. Jest to jeden z pierwszych wodzów świata dzięki swej wiedzy, doświadczeniu i nieporównanym usługom, które już oddał. Ale w dodatku posiada on jeden szczególnie przymiot cenny: oddanie się nietylko swemu krajowi, ale również sojuszowi, który nasze kraje łączy. My, Anglicy, nie zapomnimy nigdy, że we Flandrji, gdy wojska nasze znalazły się w obliczu ogromnych trudności, gen. Foch dopomógł nam wszystkimi środkami, którymi rozporządzał. Gdyby był naszym generałem, nie mógłby zrobić więcej“.

Pomimo to jednak idea jednolitego dowództwa do skutku na razie nie doszła. Trzeba było klęski, aby konieczność do tego zmusiła.

Wkrótce tak się stało.

Hindenburg, zebrawszy posiłki z frontu rosyjskiego i zapełniwszy szczyby, uczynione pod Verdun i nad Sommą, ruszył na linje koalicyjne z ogromną siłą bez przygotowania artyleryjskiego, chcąc wykorzystać podstawowy pierwiastek bojów — zaskoczenie.

21 marca 1918 r. przed samym świtem generał Hutier poprowadził swoje dywizje do ataku, aby wreszcie przerwać front francusko-angielski.

3 korpus francuski stawiał opór należyty, lecz 5 korpus nie wytrzymał i cofnął się. Niemcy stanęli pod Amiens.

Wyjątkowo ważna linja kolejowa Calais - Paryż została przerwana. Jednocześnie Niemcy ostrzeliwali Paryż ze słynnych „bert”, ustawionych gdzieś w lasach pod Soissons (do 120 klm.).

W Wielki Piątek jeden taki pocisk trafił w kościół de St. Gervais w czasie nabożeństwa, zburzył go i pod gruzami po-grzebał setki pobożnych.

Niebezpieczeństwo było wielkie. Marszałek Haig telegraficznie wezwał z Londynu ministra wojny Lorda Milnera i szefa sztabu generalnego Wilsona.

26 marca w Doullens spotykają się: z francuskiej strony — Poincaré, Clemenceau, Petain i Foch, a ze strony angielskiej — Milner, Wilson i Haig.

Foch twierdzi, że pomimo to, że Koalicja poniosła dotkliwą klęskę, że położenie jest istotnie bardzo ciężkie, ale nie trzeba rozpaczać, albowiem niema położenia, z którego nie byłoby wyjścia. Petain i Haig zgadzają się z tem i ze swej strony dodają, że należy uzgodnić działania obu armji, a dlatego kierownictwo musi ująć w ręce jedna osoba.

14 kwietnia generał Foch został mianowany Naczelnym Wodzem Wszystkich Wojsk Sprzymierzonych<sup>1)</sup>. Staje się rzecz dotąd niepraktykowana w dziejach świata: jedna głowa kieruje wojskami, liczącemi siedem z górą milionów, rozrzuconych na setki kilometrów!

Głowa ta wytrzymuje ten ciężar prawie nadludzki, nie zważając na warunki wyjątkowo ciężkie. Niemcy bowiem w tym czasie, odkrywszy słabe miejsce frontu przy Chemin des Dames, uderzyli z dziką furją, używając na wielką skalę po raz pierwszy Iperyty, jeden z najstraszniejszych gazów trujących. Jednocześnie ostrzeliwali „bertami” Paryż, szerząc straszny popłoch. Politycy parlamentarni znowu atakowali Naczelnego Wodza, krytykując jego bierność i niezaradność, ale Clemenceau pozostał nieugięty, dając Fochowi swobodę działania.

Niemcy wygięli front francuski i zbliżyli się do Paryża tak blisko, jak we wrześniu w r. 1914. Foch zachowuje dziwny spokój. Już uczynił wszystko co należało, a teraz czeka na

<sup>1)</sup> Chef Supreme de toutes les Armées Alliées.

Eigentum  
 Bibliothek - Zweigstelle  
 Danzig

cios wroga. Jest gotów. Obok niego generałowie: Petain, Gouraud, Mangin, Haig, Rawlison, Debeney.

Foch zdaje sobie sprawę, że nadchodzi chwila stanowcza, za kilka dni rozpoczną się boje decydujące, rozstrzygną się losy dwóch armji, a więc i dwóch państw.

Zbliża się 15 sierpnia 1918 roku.

7 lipca generał Gouraud wydał wstrząsający rozkaz bojowy.

„Żołnierze!

Zbliżają się boje najstraszniejsze, w których wy rozstrzygniecie losy Francji... Możemy być atakowani każdej chwili... Ostrzeliwanie będzie straszne. Zniesiecie je z nieśląbnącym upreem. Uderzenie będzie potężne wśród chmur dymu, kurzu i gazu, lecz stanowiska wasze i uzbrojenia są silne. W piersiach waszych biją mężne i żelazne serca wolnych obywateli. Nikt nie będzie oglądał się wstecz, nikt nie cofnie się ani o krok... Generał wasz powiada wam: „Atak ten złamiecie i to będzie dzień piękny“...

15 lipca rozpoczęły się boje, które rozstrzygnęły losy wojny światowej. Niemcy byli pewni wygranej. Przewrotny Petain przechytrył niemców: kazał żołnierzom swoim opuścić pierwszą linię okopów, obsadzając ją zrzadka tylko kulomiotami i słabymi grupkami, które wiedziały, że je czeka śmierć niechybna, ale były zdecydowane rozkaz spełnić.

Foch powiedział Petain'owi:

„Jakkolwiek cios niemiecki będzie silny, nieprzyjaciel musi być zatrzymany“.

Petain przywołał Gouraud'a i rzekł:

„Jeżeli pana tam zaatakują, poświęci się pan dla Francji. Nie będzie pan oczekiwał niemców w pierwszych liniach, gdzie trzeba zostawić tylko kulomioty z odpowiednią ochroną, ażeby fale szturmowe powstrzymać w impecie. Gdy niemcy, osłepieni pozornem powodzeniem, jakie pan im da sam, do drugich linii waszych posuną się, wtedy pan odsłoni swoje baterje i zgniecie wroga w kleszczach, w które pan go wciągnie“.

„Spełnię według rozkazu“ — powiedział Gouraud i pokazał wydany rozkaz.

I tak się stało.

Niemcy ponieśli olbrzymie straty, ale naprzód nie posunęli się. Front ich wytworzył wygięty worek, dając doskonałą sposobność do uderzeń flankowych.

Z tego skorzystał Foch.

W nocy 17 — 18 lipca Foch wydał rozkaz do natarcia, poprzedzonego straszną burzą. Rano o godzinie 4<sup>1/2</sup> ruszyły do ataku wojska Mangin'a i Degoutte'a. W powietrzu unosiły się roje samolotów, zasypując Niemców pociskami z góry. Między piechotą posuwały się czołgi, warcząc i sapiąc niby smoki piekielne. W szeregach niemieckich powstał popłoch, albowiem takiego widoku jeszcze nigdy nie widzieli...

Pierwsze linie cofnęły się...

Tak walczone 8 dni bez odpoczynku, bez wytchnienia... Francuzi dokonywali cudów waleczności...

Niemcy nie wytrzymali.

26 lipca Ludendorff wydał rozkaz do odwrotu „ze względów strategicznych“, a Foch pozdrowił swe wojska krótkim rozkazem:

„Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy wojsk sprzymierzonych!

Powstrzymawszy nieprzyjaciela, atakowaliście go w ciągu miesiący z wiarą i energią niezachwianą.

Wygraliście największą bitwę w dziejach narodów i ocaliliście najświętszą sprawę — wolność świata.

Bądźcie dumni! Ozdobiliście swe sztandary nieśmiertelną chwałą.

Potomność będzie wam wdzięczna“.

Foch zwyciężył.

Reszta należy do historii.

7 sierpnia Prezes Ministrów Clemenceau złożył na ręce Prezydenta Poincaré pismo następujące:

„Panie Prezydencie!

Dekret z 24 grudnia 1916 r. powołał do życia dostojęstwo Marszałka Francji.

Mam zaszczyt w imieniu rządu i sądzę w imieniu całej Francji przedłożyć Panu do podpisu dekret, udzielający Generałowi Foch'owi to wysokie odznaczenie narodowe.

W owej godzinie, w której nieprzyjaciel spodziewał się strasliwym natarciem na 100 kilometrowym froncie osiągnąć rozstrzygnięcie i narzucić ów niemiecki pokój, który oznaczałby ujarzmienie świata, Generał Foch i jego wspaniali żołnierze zwyciężyli go.

Paryż uwolniony od niebezpieczeństwa, Soissons i Chateau-Thierry po gorącej walce odbite, więcej aniżeli 200 wsi odzyskanych, 35.000 jeńca, 700 zdobytych armat, zniszczone nadzieje wroga i zarozumienie proklamowane przed jego natarciem, świątne wojska sprzymierzonych w zwycięskim rozmachu prace naprzód od brzegów Marny aż do Aisny — oto rezultaty manewru, znakomicie przez Naczelnego Wodza nakreślone, jak przez niezrównanych dowódców wykonane.

Nadzieje, pokładane przez Rzeczpospolitą i wszystkich jej sprzymierzeńców w zwycięscy bagien St. Goud, w sławnym wodzu z nad Isery i Sommy, najzupełniej zostały ziszczone.

Godność Marszałka Francji, udzielona Generałowi Fochowi, będzie zresztą nietylko odznaczeniem za dokonane zasługi, lecz podniesie także znaczenie Wodza Naczelnego, powołanego wieść wojska Ententy do rozstrzygającego zwycięstwa“.

Tam na polach Szampanji rozstrzygnęły się i losy Polski. Marszałek Foch mieczem swym wyciął i granice Polski.

13 kwietnia 1923 r. w pięć lat po sławnych zwycięstwach, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski nadał Ferdynandowi Fochowi, Marszałkowi Francji, tytuł Marszałka Polski.

LIST OTWARTY  
DO ANGIELSKIEGO PODPUŁKOWNIKA HAINING'A.

Szanowny Panie Kolego!

Jako żołnierz biorę niechętnie pióro do ręki, aby zabrać głos w sprawach politycznych, gdyż w myśl istniejących przepisów we wszystkich armjach żołnierz nie politykuje, lecz tylko wykonywa rozkazy swojej władzy. To też od chwili złożenia przeze mnie mandatu poselskiego do Pierwszego Sejmu Ustawodawczego zmartwychpowstałej Ojczyzny mojej, wierny zasadom żołnierskim nie dotykałem spraw politycznych zupełnie. Ale odczyt Szanownego Pana Kolegi o naszym Śląsku, wypowiedziany 24 stycznia 1922 r. w Królewsko - Brytyjskim Instytucie Artylerji, zmusił mię do złamania moich zasad żołnierskich celem wkroczenia na obce mi tory polityczne. Uczynić jednak to muszę, bo chcę sprostować pewne niedokładności, które wkradły się do odczytu, jak również pozwolę sobie nie zgodzić się z życzeniem Szanownego Pana Kolegi, aby włączyć Polskę z powrotem do Rosji.

Przedewszystkiem spieszę zanaczyć, że wiadomości o odczycie czerpię z „Morning Post” z dnia 25 stycznia 1922 r. Na razie myślałem, że tych niedokładności Szanowny Pan Kolega nie popełnił, gdyż są zbyt rażące i mało zgodne z prawdą. Prawdopodobnie pismo owe czerpało wiadomości o odczycie ze źródeł niepewnych i podało je światu bez należytego sprawdzenia danych. Lecz do chwili obecnej, kiedy piszę ten list,

Szanowny Pan Kolega tych niedokładności, o ile mi wiadomo, nie sprostował, a więc muszę na nie powoływać się, jako na dane pochodzące ze wspomnianego odczytu.

Żeby jednak dać możność Szanownemu Panu Koledze sprostować tak rażące niedokładności, przytoczę to streszczenie z odczytu, które podaje „Morning Post”:

„Śląsk należał 177 lat do Prus. Chociaż Ślązaków nazywano Polakami, jednak nie byli naprawdę Polakami i mało mieli wspólnego z Polską. W celu zbadania sprawy Śląskiej, Liga Narodów w sierpniu roku ubiegłego nazaczyła komisję, składającą się z przedstawicieli Hiszpanji, Brazylii, Belgji i Chin. Komisja ta w sprawozdaniu swoim przyznała wprawdzie obszary przemysłowe Polsce, lecz oddała je na piętnaście lat pod zarząd wspólnej komisji. Ten warunek okaże się z czasem korzystny dla Niemiec.

Dla niezawisłej Polski był konieczny obszar silnie uprzemysłowiony. Anglikom chodziło tu wyłącznie o utrzymanie pokoju. Mało który z nich znał kraj, a niektóre osoby, zajmujące wysokie stanowiska, twierdziły, że nigdy o Cieszynie nic nie słyszały.

Co do owych piętnastu lat ustanowionych przez Ligę Narodów przypuszczam, że z powodu pewnych czynników, wchodzących tam w grę, łatwo może w tym okresie dojść do wojny między Polską a Niemcami. Oczywiście dużo tutaj zależy od tego, kiedy Rosja będzie znów silna, a wtedy włączenie Polski do Rosji jest tylko kwestją czasu. Polska nie jest gospodarczo zdrowa, lecz są zamiary, aby poprawić jej drogi komunikacyjne i także umożliwić zużytkowanie własnego węgla, uniezależniając ją przez to od Niemiec.

Większość ludności śląskiej wierzyła w połączenie z Niemcami, mniejszość w przyłączenie do Polski. Zaledwie garstka była zadowolona z tego, aby kraj pozostał podzielony. Możliwą jest rzeczą, że wyjściem z tego byłoby połączenie powtórne z Niemcami”.

Przeczytawszy to streszczenie, mocno zdziwiłem się, że Szanowny Pan Kolega, należąc do narodu, który ma tyle kłopotu z „własnymi krajami włączonemi”: Irlandją, Indjami i Egiptem, ma czas i chęć zaprzętać sobie głowę sprawami polskimi,

o których Szanowny Pan Kolega posiada wiadomości tak szczupłe i niedokładne. Lecz właściwie w danej chwili nie o to mi chodzi, teraz bowiem spieszę sprostować te niedokładności, które Szanowny Pan Kolega wypowiedział.

Pierwsze zdanie brzmi:

„Śląsk należał 177 lat do Prus“.

Istotnie Szanowny Pan Kolega ma słuszość, że Śląsk należał do Prus w ciągu wielu lat. Ale cóż stąd wynika? Czy w ciągu tych lat Polacy, mieszkający na Górnym Śląsku, przestali być Polakami i stali się Niemcami? Czy krew słowiańska, płynąca w ciągu tych lat w żyłach polskich, zamieniła się w krew germańską, płynącą w żyłach niemieckich? Wszak Indie i Egipt należą do Anglii już spory kawał czasu, ale czyż Hindusi i Egipcjanie w ciągu tego czasu przestali być Hindusami i Egipcjanami i stali się Anglikami? Chyba Szanowny Pan Kolega w to nie wierzy, bo dla mnie to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Szanowny Pan Kolega wie, że Śląsk Górny nie należał do Polski znacznie dłużej niż 177 lat, jednak przez to kraj ten nie przestał być polskim. Wszak nie o to chodzi, jak długo i do kogo należał Górny Śląsk, lecz chodzi o to, kto teraz tam mieszka i za kogo uważają siebie sami mieszkańcy: ich wola i zdanie jest chyba najwyższym sądem, nie podlegającym żadnej apelacji ani też protestom węglowożelaznym.

Dalej Szanowny Pan Kolega dowodzi:

„Chociaż Ślązaków nazywano Polakami, jednak nie byli naprawdę Polakami i mało mieli wspólnego z Polską?“

Tak twierdzi Szanowny Pan Kolega, tymczasem ziomek Szanownego Pana Kolegi p. Lloyd George dowodzi na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. zupełnie inaczej.

„P. Lloyd George uważał, że mieszkańcy Górnego Śląska są Polakami i jest ich dwóch na jednego Niemca“<sup>1)</sup>.

Któż tedy ma słuszość? Szanowny Pan Kolega czy pan Lloyd George?

Ja ze swej strony muszę zwrócić uwagę, że naród Polski uważał dawniej, uważa teraz i chyba uważać będzie w przyszłości, że istotnie są Polakami ci słowianie, którzy mieszkają

<sup>1)</sup> Dillon. Konferencja pokojowa str. 129.

od wieków na ziemi polskiej, mówią od wieków językiem polskim i nazywają siebie od wieków Polakami.

Dla wiadomości Szanownego Pana Kolegi powiem, że dawna Polska dzieliła się na: Wielkopolskę, Małopolskę, Mazowsze, Śląsk i Pomorze. Dzielnice te różniły się między sobą nieznacznie warunkami geograficznymi, w języku zaś i wymowie była różnica tak mała, że mógł ją poznać tylko wielki znawca języka polskiego. Gdy trzy sąsiednie państwa rozszarpały żywe ciało Polski na trzy części, Niemcy dla wprowadzenia w błąd młodego pokolenia swego oraz innych narodów zaczęli głosić z początku nieśmiało, a potem coraz odważniej, gdy znaleźli łatwowiernych słuchaczy, że Pomorzanie i Ślązacy nie są Polakami. Naiwni ludzie, którzy nie znali geografji ani też historii Polski, tym bredniom niemieckim uwierzyli sami i dowodzą to innym.

Dla określenia narodu nie wystarcza argument, gdy ktoś trzeci powie, że dany naród należy do tego lub innego szczepu aryjskiego, trzeba zapytać zainteresowany naród: kim jest i kim chce być?

Z naszym Górnym Śląskiem ten eksperyment zrobiono: postanowiono plebiscyt. Szanowny Pan Kolega wie, że administracja niemiecka jest bardzo dobra i sprawna, naród Polski dokładnie sobie zdawał sprawę, że plebiscyt odbędzie się w warunkach dla Polski bardzo nieprzychylnych pod zarządem silnej administracji niemieckiej, lecz, wierząc w polski patriotyzm Ślązaków, zgodził się na ten eksperyment. Niektóre jednak osoby, zajmujące wysokie stanowisko i zainteresowane w tem, aby Śląsk Górny został przy Niemcach, wprowadziły nowe utrudnienie dla Polski: zezwolono głosować tak zwanym emigrantom. Naród Polski, jak powiedziałem wyżej, wierząc mocno w gorący patriotyzm polski Ślązaków i na ten nowy eksperyment zgodził się, aby światu całemu udowodnić, że ma do Śląska słuszne i niezaprzeczone prawa. Rozpoczął się plebiscyt. Przyjechało prawie 200 tysięcy emigrantów <sup>1)</sup>, a między nimi było wiele tysięcy ludzi, którzy nietylko, że nie pochodzili ze Śląska Górnego, ale nawet tam nigdy nie byli. Pomimo to przemysłowe ob-

<sup>1)</sup> Zygmunt Denter. Górny Śląsk, str. 71.

szary Śląska Górnego wypowiedziały się za Polską, czem udowodniono, że Ślązacy są Polakami, bo inaczej cóżby ich pędziło z bogatych Niemiec do uboższej Polski, tylko co z grobu powstałej po 125 latach niewoli? A jednak są uparte jednostki, które tym faktom nie chcą wierzyć. Lecz chyba Szanowny Pan Kolega zgodzi się na to, że to nie jest wina ani Polski, ani też Ślązaków, ciemionych przez Niemców w ciągu 7 wieków.

Wina to tych ludzi, którzy nie znając geografji ani też historii Polski, zabierają głos o niej i wprowadzają w błąd innych.

Siusznie Szanowny Pan Kolega twierdzi:

„Mało który z nich znał kraj, a niektóre osoby, zajmujące wysokie stanowiska, twierdziły, że nigdy nic nie słyzały o Cieszynie”.

W tem słusznem zdaniu Szanowny Pan Kolega popełnił niedokładność tę, że z początku mówił o Górnym Śląsku, o losach którego decydowali przedstawiciele Hiszpanji, Brazylii, Belgji i Chin, a teraz wspomina o Cieszynie. Spieszę więc wyjaśnić, że Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński to są dwie rzeczy różne i losy ich rozstrzygały się w sposób zupełnie inny: o Śląsku Górnym rozstrzygał plebiscyt, o Śląsku Cieszyńskim umowa między Polską a Czechami.

Co się tyczy tego, że osoby stojące na wysokich stanowiskach nigdy nic nie słyzały o Cieszynie, to Szanowny Pan Kolega ma najzupełniejszą słuszność. Gdy Polska domagała się „Śląska” (Silesia), który po angielsku brzmi tak samo, jak „Kilikja” (Cilicia), której domagała się Armenja, to jedna z tych wysoko postawionych osób raczyła powiedzieć:

„Małe narody powarjowały: chcą jednego i tego samego kraju”<sup>1)</sup>.

Chyba Szanowny Pan Kolega słyzał, że bardzo często na Zachodzie uważają za rosjan: europejskiej sławy polskiego artystę - malarza Henryka Siemiradzkiego i światowej sławy polskiego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza.

Narody oświecone, oglądając obrazy malarza polskiego i czytając powieści pisarza polskiego, podziwiają dorobek kulturalno - cywilizacyjny rosjan!

<sup>1)</sup> Dillon. Konferencja pokojowa, str. 69.

Przed wojną światową czytałem bardzo poważny tygodnik literacki, redagowany w stolicy państwa zachodniego, w jednym z największych miast na kuli ziemskiej.

W tym właśnie tygodniku był artykuł, mówiący o tłumaczeniu powieści Sienkiewicza na języki europejskie i wyliczający, na ile już języków te powieści zostały przetłumaczone, przyczem autor owego artykułu zachwycał się literaturą rosyjską, stawiając Sienkiewicza na czele pisarzy rosyjskich!

Czas położyć kres tym bredniom, bo jakkolwiek polacy i rosjanie należą do jednego pnia słowiańskiego, jednak są to dwa narody całkiem odmienne i zupełnie do siebie niepodobne. Nie poruszam tu sprawy, który z tych dwóch narodów stoi wyżej pod względem kulturowo - oświatowym, ja tylko chcę, aby ich nie łączono i nie płątano razem.

Zresztą jak mało i źle znają naszą Polskę, jasno to wypukła odczyt Szanownego Pana Kolegi. Ja osobiście temu nie dziwię się, bo wszak człowiek wszystkiego znać dobrze nie może, natomiast dziwię się bardzo tym ludziom, którzy nie znając sprawy i nie zbadawszy jej gruntownie, wydają o niej wyroki. Również nie dziwię się temu, że narody źle znają Polskę, gdyż w naszych czasach ten kraj poznają najlepiej, z którymi prowadzą handel i z którego mogą ciągnąć największe zyski. Polska jakkolwiek, posiadająca 30 milionów ludności, leżała w grobie 125 lat. Od czasu do czasu o istnieniu narodu polskiego przypominali światu jego genjusze: Kopernik od wielu wieków, a w okresie niewoli: Szopen, Mickiewicz, Sienkiewicz, Siemiradzki, ale narody pędzące na oślep za błyszczącym złotem mało na to zwracają uwagi: wszak teraz prawie wszystkich i wszystko pochłania pieniądź, wszak teraz i słuszność i niesłuszność ocenia się z punktu widzenia interesów finansowych. Słowem wszystko idzie pod straszny nóż pieniądza. Nikogo nic nie obchodzi, że pokój wykrojony według upodobań finansowych jest nietrwały i w niedalekiej przyszłości znowu obficie poleje się krew milionów; to drobnostka, najważniejszą rzeczą jest to, aby finanse nie ucierpiały.

W dalszym ciągu swego odczytu Szanowny Pan Kolega wypowiedział zdanie następujące:

„Oczywiście dużo tutaj zależy od tego kiedy, Rosja będzie

znów silną, a wtedy włączenie Polski do Rosji jest tylko kwestją czasu”.

Z niemałym zdumieniem przeczytałem zdanie, że Szanowny Pan Kolega zapomniał o jednym drobnym szczególe: czy sam naród Polski zgodzi się na takie włączenie? Szanowny Pan Kolega widocznie zapomniał, że naród Polski liczbą swą zajmuje szóste miejsce w Europie i równa się  $\frac{2}{3}$  narodu angielskiego. Prawda, że Polska jest wtłoczona między dwóch silnych sąsiadów, pięciokrotnie przewyższających ją liczebnie, to jednak Polska wierzy w genjusz zwycięski swego narodu, który wiele razy w biegu swej historii zwyciężał wroga, czterokrotnie, a nawet dziesięciokrotnie liczniejszego. Nie jest mojem zadaniem, aby szczegółowo wyliczać, kiedy i kogo zwyciężył naród polski, lecz nie mogę pominąć milczeniem tych walk narodowych, gdzie genjusz ducha panował nad siłą fizyczną: w 1109 r. król Bolesław Krzywousty pobił Niemców na Psim Polu, w 1331 r. król Władysław Łokietek pobił tychże Niemców pod Płowcami, w 1410 król Władysław Jagiełło zwyciężył Krzyżaków pod Grunwaldem, w 1579 r. król Stefan Batory rozgromił 200 tysięcy rosjan, sam mając dwudziętysięczną armję, w 1578 r. hetman Zamojski pobił pod Bieczyną niemieckiego arcyksięcia Maksymiljana, który gwałtownie wbrew woli narodu polskiego chciał być królem polskim, w 1605 r. hetman Chodkiewicz pobił pod Kircholmem 14 tysięcy Szwedów, mając zaledwie  $4\frac{1}{2}$  tysięcy rycerzy polskich, w 1610 r. hetman Żółkiewski pobił pod Kłuszynem 48 tysięcy rosjan na czele 8 tysięcy jazdy polskiej, wreszcie w 1683 r. król Jan Sobieski pod Wiedniem, prowadząc zaledwie 30 tysięcy husarzy polskich i 40 tysięcy wojsk austriackich, pobił 300 tysięcy Turków.

Oto mały szereg największych zwycięstw oręża polskiego.

Czy Szanowny Pan Kolega myśli, że naród polski, mając tak bogatą przeszłość, zdobytą na różnych polach walki, da się łatwo włączyć do obcych państw i pozwoli włożyć sobie kajdany na ręce i duszę? Czyżby Szanowny Pan Kolega, jako syn narodu, chyba miłującego wolność, pogodził się z takim włączeniem i nie zaprotestował przeciwko temu?

Ja nie wierzę w to, to chyba pomyłka!

Oprócz niezłomnej wiary w siły własne, naród polski moc-

no wierzy w szczerą przyjaźń Wielkiego Przyjaciela na Zachodzie, narodu francuskiego, którego geniusz dał najwięcej pod każdym względem światu całemu, którego zwycięstwa nad Marną i Somą przyniosły wolność i swobodę całemu szeregowi narodów: polskiemu, finlandzkiemu, litewskiemu, łotewskiemu, estońskiemu, czeskiemu i serbskiemu. Francuzi mogą z dumą i podniesionem czołem zawołać:

„Walczyliśmy, krew przelewając najlepszych synów naszego narodu nie tylko za wolność naszą, ale również za wolność i wielu innych narodów!”

Dzięki zwycięstwom narodu francuskiego Polska w 1918 roku powstała, dzięki jego pomocy i poparciu Polska w 1920 r. zwyciężyła wroga, który już stał u bram stolicy i całował w samo serce narodu polskiego. Mamy mocną i niezłomną nadzieję, że wielki naród francuski nigdy nas nie opuści w potrzebie i zawsze i wszędzie będzie godnym rycerzem i obrońcą swobody i wolności.

Również naród mój wierzy w sprawiedliwość dziejową i sumienie świata. Mam nadzieję, że narody oświecone i kulturalne chyba więcej nie pozwolą na takie włączanie, które dotąd było praktykowane, a o których Szanowny Pan Kolega tak łatwo mówi, jakby to chodziło o trzody bydła, gnane z jednej obory do innej.

Choć niestety dzieje przeszłości uczą nas czego innego.

Gdy w r. 1795 trzy kruki drapieżne rozszarpały Orła Białego, narody świata przeszły nad tą sprawą do porządku dziennego, jakby nic wielkiego nie stało się. Nikt nie słuchał, nikt nie słyszał i nie widział czyli raczej nie chciał widzieć i słyszeć, że wilgotne i ciemne lochy więzienne oraz tajgi i kopalnie sybirskie zapełniły się tysiącami bojowników za wolność i swobodę. Był tylko jeden naród na kuli ziemskiej, który nie uznał zbrodniczych rozbiorów Polski i nie pogodził się z gwałtem aż do chwili obecnej: tym narodem szlachetnym byli Turcy. My polacy głęboko zapisaliśmy ten fakt w swem sercu i nigdy o tem nie zapomnimy.

Mój naród wierzy święcie, że czas włączenia, który Szanowny Pan Kolega nam prorokuje, chyba raz na zawsze już minął i nigdy więcej nie powróci. Zresztą sprawiedliwość dziejową

wa prędzej czy później owe włączenia rozłącza. Nie będę Szanownemu Panu Koledze głowy zaprzętał szczegółowem wyliczeniem tych państw, które włączyły inne narody, a które potem musiały je wyłączyć. Wspomnę tylko o imperjum Kirosa Perskiego, Aleksandra Macedońskiego oraz Cezara Rzymskiego. Państwa te szybko włączały w siebie inne państwa i narody, ale też szybko i rozłączały się, albowiem sprawdza się prawda, jak świat stara:

„Co mieczem wzięte, to mieczem będzie odebrane“.

Z państw, które w oczach historii naszej włączały różne państwa i narody, oczywiście siłą brutalną — mieczem i bagnietem, wymienię: Prusy, Rosję, Austro-Węgry i Anglię. Na trzech pierwszych państwach już się zemściła sprawiedliwość dziejowa: Austro - Węgry i Prusy już rozłączyły się chyba na zawsze, Rosja zaś prawie całkowicie również już się rozłączyła. Jakkolwiek jęczą jeszcze w barbarzyńskiej tyranji narody: Gruzji, Armenji i Azabejdżanu, to jednak chwile tej niewoli chyba są już policzone. Miejmy nadzieję, że tak będzie, a przynajmniej ja, jako syn narodu „urodzonego w niewoli i okutego w powiciu“, z całej duszy i z całego serca życzę orłom kaukazkim, by jaknajprędzej pozbyły się obcej i tak dzikiej opieki. Mam niezłomną wiarę, że i Szanowny Pan Kolega do mego życzenia przyłączy się.

W sprawie włączania i wyłączania narodów w Anglii miałbym prawo, idąc śladami Szanownego Pana Kolegi, powiedzieć, że tak, jak wyłączyła się Irlandja, wyłączą się w najbliższej przyszłości Indje i Egipt, ale zaznaczyłem na wstępie, że jako żołnierz polityką nie zajmuje się, przeto prorokować nie będę.

Przykład rozsypania się Austro - Węgier, Prus i Rosji jasno nam dowodzi, że czas włączenia chyba minął na zawsze.

Gdyby zaś w warjackich głowach współczesnych manjaków powstała zbrodnicza myśl sięgnąć po naszą swobodę, naród polski będzie jej bronił do upadłego. Spodziewam się, że wszystkie narody, kochające wolność, staną po naszej stronie. Chyba Szanowny Pan Kolega nic nie będzie miał przeciwko temu, aby naród polski żył normalnie życiem własnem bez opieki obcej i nieproszonej. Naród polski wywalczył sobie prawo do życia własnego swoją tradycją i bogatą przeszłością. Prawda, że naród

polski nie może mierzyć się dorobkiem kulturalno - cywilizacyjnym z narodem angielskim lub innym narodem, żyjącym w warunkach normalnych, jednak gdyby te narody wystawiły w szeregach swoich geniuszów, naród polski z dumą i podniesionem czołem wystawi w szeregach geniuszów swoich: Kopernika, Szopena, Mickiewicza, Matejkę, Sienkiewicza i wielu innych. Obok nich naród polski może wystawić w swoich szeregach i takich bohaterów, którymi inne narody, z wyjątkiem narodu francuskiego, poszczycić się nie mogą: są to bojownicy za wolność uciemiężonych narodów świata.

Przed rokiem jeden z generałów Wielkiej Armii Francuskiej, odpowiadając na moje powitanie z powodu święta Napoleońskiego, tak powiedział:

„Gdziekolwiek i kiedykolwiek na świecie wrzała walka za wolność, Polak mówił: jestem!“

To nie była kurtuzaja grzecznego Francuza: to była prawda, albowiem generał zwycięskiej armji z nad Marny i Somy nie był zdolny do powiedzenia czczych słów: on powiedział prawdę historyczną, którą Szanownemu Panu Koledze udowodnię faktami:

Gdy Waszyngton podniósł miecz przeciwko ciemnościom, w szeregach jego stanęli: Kościuszko, Pułaski i wielu innych bojowników za cudzą wolność. Chęć do walki za swobodę amerykańców Pułaski zapłacił krwią i własnem życiem.

Gdy Węgrzy powstałi przeciwko włączeniu austryjackiemu, w szeregach ich stanęli do walki: generał Bem, generał Dembiński i generał Wysocki wraz z całym legionem polskim. Dzielnością, odwagą i wiedzą generał Bem zdobył sobie taki szacunek i zaufanie, że Węgrzy wybrali go na swego wodza naczelnego.

Gdy Polacy podnieśli sztandar rewolucyjny przeciwko włączaniu rosyjskiemu, wypisali na nim hasło:

„Za wolność waszą i naszą!“

Wilgotne i ciemne podziemia więzień olbrzymiej Rosji oraz lochy kopalń sybirskich napełniły się bojownikami „za wolność waszą i naszą“. Gdy jeden z tych bojowników, Beniowski, wyrwał się z kajdanów rosyjskich, stanął do walki na Madagaskarze w szeregach obcych mu nawpół dzikich murzynów. Tra-

dycyjna odwaga polska i pragnienie walki za umiłowaną wolność, choćby nawet cudzą, uczyniły to, że dzicy murzyni, bardzo niechętni białym djabłom, obrali Beniowskiego swoim królem. Wkrótce zginął Beniowski, ale zginął wolnym: gorące i szlachetne serce jego zostało przeszyte zimną kulą, wycelowaną ręką jednego z ziomków Szanownego Pana Kolegi, kochającego wyżej złoto we własnej kieszeni, niż wolność w sercu cudzem.

Te przykłady, które tu przytoczyłem, dowodzą Szanownemu Panu Koledze, jak Polacy od wiek wieków walczyli za umiłowaną wolność, nawet obcych im narodów. Czy Szanowny Pan Kolega myśli, że gdyby teraz w czyjejs głowie powstała zbrodnicza chęć, aby znowu nas włączyć pod obce jarzmo, jak to Szanowny Pan Kolega nam prorokuje, to Polacy, którzy tyle własnej krwi przeleli za wolność cudzą, nie potrafią walczyć za wolność swoją?

Śmiem upewnić Szanownego Pana Kolegę, że w razie potrzeby staną do walki w szeregach nie tylko Polacy, ale również i Polki, jak chlubnie udowodniły to nasze bohaterki narodowe: Wanda, Chrzancwska, Platerówna, Pustowójtówna...

Ja nie mam tak wygórowanego wymagania, aby naród polski stawiano i wywyższano ponad inne narody, gdyż nie jestem zaślepiony pod tym względem i widzę wady mego narodu, ja tylko chcę, aby memu narodowi oddano to, co mu się słusznie należy i na co zasłużył swoją wielowiekową pracą.

Naród polski nie jest kopciuszkim narodów, bo posiada za sobą w przeszłości przed Europą Zachodnią takie zasługi, jakich nie mają narody nawet znacznie liczniejsze.

Oto trzy przykłady klasyczne z historii:

1. W 13 wieku hordy tatarskie, splądrowawszy całą Europę Wschodnią i część Środkowej, stanęły na tym właśnie Śląsku Polskim, który Szanowny Pan Kolega nazywa Śląskiem Niemieckiem. I tam pod Lignicą spotkał je książę polski, Henryk Pobożny, prawnuk króla polskiego, Bolesława Krzywoustego.

Jedni książęta i królowie kornie chyliłi swoje głowy ukoronowane przed butem mongolskim, inni znowu, ogarnięci panicznym strachem, uciekali naoslep, zostawiając na pastwę losu kraj i poddanych. Lecz nie ulękł się śmierci i nie rzucił kraju

ojczystego książe polski, Henryk Pobożny, dostojny potomek Bolesława Chrobrego: w 1241 r. z garstką rycerzy w porównaniu z niezliczonymi hordami mongołów zagroził im drogę nad Odrą pod Lignicą.

Tam stoczono jedną z najkrwawszych bitew, jaką kiedykolwiek widziała historia świata. Odważny książe Henryk zginął, jak również zginęła większa część rycerzy polskich, ale tatarzy ponieśli tak wielkie straty, że nie mieli sił i odwagi iść dalej, zostawili więc w spokoju Europę Zachodnią i wrócili na olbrzymie równiny rosyjskie, gdzie zwycięstwo dostawało się im znacznie łatwiej: śmierć księcia polskiego i tysiące rycerzy polskich uratowała Europę Zachodnią od strasznej klęski tatarskiej.

2. W 17 wieku Wielka Porta Ottmańska doszła do najwyższego szczytu potęgi i sławy.

Sułtan turecki, zasiadłszy nad Bosforem na granicy Europy i Azji, kpiał ze wszystkich, którzy nie uznawali Mahometa, on bowiem jeden chciał być panem i władcą świata. Zebrał więc olbrzymią na owe czasy armję i posłał na podbój Europy Zachodniej. Wielki Wezyr Kara - Mustafa stanął pod Wiedniem. Tchórzliwy cesarz austriacki, Leopold, rzucił na pastwę Turków stolicę, kraj i poddanych i uciekł w miejsce bezpieczniejsze. Europę Zachodnią opanowała trwoga przed niewidzianą dotąd tak wielką armją. Przed królem polskim, Janem Sobieskim, sadzącym w Wilanowie topole, które i teraz Szanowny Pan Kolega obejrzyć może, upadł na kolana poseł cesarza Leopolda z błaganiem:

„Królu, ratuj cesarza, ratuj Austrję, ratuj Europę!”

Jeszcze nie zdążył odpowiedzieć król Jan Sobieski posłowi cesarskiemu, gdy nuncjusz papieski upadł na kolana przed królem z błaganiem:

„Królu, ratuj Papieża, ratuj Chrześcijaństwo!”

Król Jan ze szczupłą garstką rycerzy, liczącą zaledwie 30 tysięcy, ruszył przez Bramę Śląską i 11 września 1683 r. stanął pod murami Wiednia.

Skutki tej wyprawy całemu światu są wiadome: zwycięstwa pod Wiedniem i Parkanami uratowały Europę Zachodnią od jarzma tureckiego.

Odtąd gwiazda ottmańska zaczęła powoli gasnąć, jak lampa, której stopniowo brakowało oliwy.

3. W 1917 r. Sowiety, zagarnawszy władze w Rosji, zrujnowały ją i zniszczyły doszczętnie. Tam, gdzie dawniej stały duże miasta i bogate wsie, zostały gruzy i ruiny, nad którymi rozpanoszył się głód i wszelkie choroby.

Sowiety, zebrawszy wszystkie siły, rzuciły je na Polskę, aby przewalić przez nią, jak przez most niebezpieczny i porozsiewać po całej Europie swoje „dobrodziejstwa“.

Polska stanęła im na drodze: w sierpniu 1920 r. pobiła wojska sowieckie i z powrotem zagnała je do ruin i gruzów, pełnych głodu i wszelkich chorób, od których ginęły miliony narodu rosyjskiego <sup>1)</sup>.

Poraz trzeci Polska uratowała Europę Zachodnią od wielkiego niebezpieczeństwa i dlatego słusznie Polskę nazwano jeszcze przed wiekami przedmurzem Europy Zachodniej. Ale świat ma krótką pamięć i żywo zapomina o tem. Mnie to nasuwa na myśl bajkę wielkiego pisarza rosyjskiego Kryłowa o pewnym zwierzęciu, które spało pod dębem, żarło żołądźcie, a dla rozrywki podkopywało korzenie dębu, nie zwracając uwagi na to, że od podkopania korzeni może i dąb uschnąć, którego żołądźcie karmiły owe zwierzę.

Niechże Szanowny Pan Kolega wskaże mi inny naród, który położył większe zasługi przed Europą w sprawie obrony od niebezpieczeństwa, grożącego jej ze wschodu?

W końcu swego odczytu Szanowny Pan Kolega powiedział: „Większość ludności śląskiej wierzyła w połączenie z Niemcami, mniejszość w przyłączenie do Polski“.

Niechże mi teraz Szanowny Pan Kolega wytłómaczy, jak się mogło stać to, co się stało: Śląsk Górny nie należał do Polski przez wiele setek lat, plebiscyt odbywał się w warunkach dla Polski bardzo nieprzychylnych, bo podczas wojny z sowietami i pod opieką silnej i sprężystej administracji niemieckiej, a jednak większość Ślązaków wypowiedziała się za Polską?

---

<sup>1)</sup> Według sprawozdania Komitetu Ratownego 12 milionów rosjan, skazanych było na śmierć z powodu szalejącego głodu, tyfusu i cholery. Takie były skutki dobrodziejstw panowania sowieckiego, którym oni chcieli obdarzyć całą Europę

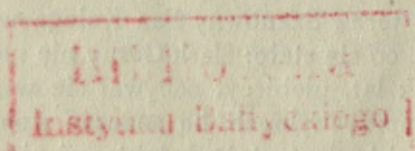
To dziwne i dla obcych niepojęte zjawisko można wytłómaczyć tylko tem, że Ślązacy byli, są i chcą być Polakami.

Gdyby Szanowny Pan Kolega znał dokładniej Polskę i Polaków, historję i geografję polską to napewno odczytu swego w taki sposób nie wygłosiłby. Chcę jednak dopomóc, błąd ten naprawić i proszę uprzejmie Szanownego Pana Kolegę o przybycie do nas w gošcinę. Polska jest krajem bardzo gošcinnym i chętnie gości u siebie przyjezdnych. Ja Szanownemu Panu Koledze wszystko pokażę, nic nie zataję. Pojedziemy i na Śląsk Górny. Szanowny Pan Kolega osobiście i na własne oczy będzie mógł przekonać się, że Ślązacy nie są narodem, mało wspólnego mającym z Polską, lecz są Polakami z krwi i kości.

Racz, Szanowny Panie Kolego, przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

*Adolf Małyszko.*

Warszawa, dnia 16 lutego 1922 r.



## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa - - - - -	1
Wstęp - - - - -	3
Naród i wojsko - - - - -	5
Tłum i wojsko - - - - -	20
Wódz i wojsko - - - - -	28
Sztab Generalny - - - - -	39
Karność wojskowa - - - - -	47
Wychowanie wojskowe wogóle - - - - -	54
Wykształcenie oficera polskiego - - - - -	62
Wykształcenie podoficera polskiego - - - - -	67
Sztuka wojenna - - - - -	71
Twórczość i technika - - - - -	81
Przygotowanie i reformy - - - - -	86
Biurokracyzm w naszym wojsku - - - - -	92
Marszałek Foch - - - - -	101
List otwarty do angielskiego podpułkownika Haining'a - - - - -	126

Eigentum  
 Bibliothek - Zweigstelle  
 Danzig



31747/  
2